GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 3. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 19go Stycznia 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Okręt wojenny Utah.

O którym pisaliśmy, że wywołał tyle kłopotu z okazyi prezentu Mormonów. Okręt w tych dniach będzie spuszczony na wodę. Obok stoi niszczyciel torpedowców Ammen, także prawie gotów do użytku.

Z CAŁEGO SWIATA.

Rok 1910 w polityce i dyplomacyi. — Klęska Rosyi w obec Austryi. — Zwycięstwo trójprzymierza. — Rosya zwraca się frontem ku zachodowi. — Skutki śmierci króla Edwarda. — Porozumienie się Rosyi z Niemcami. — Niemcy arbitrem politycznym w Europie. — Austrya utraciła swobodę ruchów. — To samo stało się z Włochami. — Francya nie jest zdolną do żadnej śmielszej akcyi, a wpływ jej na Turcyę — zginął!... — Stanowisko państw drobniejszych.

W dyplomacyi i polityce międzynarodowej rok 1909 pozostawił ferment niebezpieczny, wiele nieziszczonych nadziei, niezaspokojonych ambicyi, oraz głębokich i dręczących obaw. Ale pozostawił też doświadczenie, zawierające kategoryczny nakaz najściślejszego liczenia się ze stosunkami realnymi, przestrogą przed porywaniem się na czyny, do których przeprowadzenia może zabraknąć sił lub odwagi. Uczyniona przez Rosyę próba powstrzymania Austryi od aneksyi Bośni i Hercegowiny lub wytargowania w zamian za przyzwolenie ustępstw poważnych dla Serbii, skończyła się klęską. Nadzieja, że w razie zaostrzenia się zatargu, mocarstwa potrójnego porozumienia jednomyślnie i stanowczo okażą gotowość do rzucenia swej powagi, a w razie potrzeby i miecza, na szalę w interesie Rosyi i swoich własnych wpływów politycznych w Europie, zawiodła zupełnie. A natomiast okazało się, że pogrzebane już rzekomo trójprzymierze nie utraciło pod żadnym względem swojej spoitości i siły. Pojedynek, dyplomatyczny między obiema grupami mocarstw europejskich skończył się zupełnem zwycięstwem trójprzymierza, a ujawnieniem bezsilności potrójnego porozumienia na wypadek zatargów wojennych. A tem samem utraciły grunt realny względy, które nakłoniły Rosyę po wielkiej klęsce mandżurskiej do szukania oparcia w koalicyi zwróconych przeciw Niemcom mocarstw zachodnich.

Nie odrazu jednak rząd car[illegible] zdecydował się po doświadczeniach, poczynionych w roku 1909 — na wykonanie nowego zwrotu. Upokorzony głęboko, nie wyrzekał się odwetu, i w myśl wielkiego programu króla Edwarda, na wskazanej przez niego drodze szukał sposobów naprawienia klęski w przyszłości. Poczęły się gorączkowe przygotowania do reorganizacyi sił zbrojnych państwa na lądzie i na morzu, nastąpiły zarządzenia wskazane najwyraźniej względami na możliwość starcia zbrojnego na granicy zachodniej: przeniesienie punktu koncentracyjnego nad błota i bagna Prypeci w barbarzyńskim zamiarze wydania Królestwa Polskiego na pastwę nieprzyjaciela, budowa nowych fortykacyi w Kronsztacie, wyznaczenie funduszów na stworzenie nowej floty.

Zabiegając w bardzo przejrzystych zamiarach o przyjaźń Włoch, zniechęconych sojuszem z Niemcami i Austryą i dążąc równocześnie z wielką usilnością zdobycia sobie silnego punktu oparcia na Bałkanach, Rosya zwróciła się frontem ku zachodowi, a następstwem tego zwrotu była konieczność ostatecznego zlikwidowania polityki zdobywczej na wschodzie azyatyckim. Po długich układach, przerywanych groźnemi odgłosami nowej burzy wojennej, doszło, nie bez przyczynienia się Anglii, do zawarcia układu, mocą którego Rosya wyrzekła się wszelkich pretensyi do odzyskania dawnego stanowiska w Mandżuryi i pozwoliła Japonii na formalną aneksyę Korei, a w zamian za to uzyskała przyrzeczenie pomocy japońskiej w obronie nowo określonego status quo.

Wytwarzając sobie w taki sposób swobodę ruchów w Europie na przyszłość, rząd rosyjski nie spieszył się z ujawnieniem swoich zamysłów. Należało przedewszystkiem zyskać na czasie, zapobiedz starciu przed ukończeniem formalnych przygotowań, uśpić czujność przeciwników. Stąd w bardzo zręczny sposób ponowne nawiązanie stosunków z Niemcami i gotowość do zewnętrznego załagodzenia zatargu z Austryą, która w początkach r. 1910 doprowadziła po dwumiesięcznych układach, przerywanych bardzo gwałtowną polemiką, do wymiany nieobowiązujących, ogólnikowych, nic właściwie nie mówiących oświadczeń dyplomatycznych.

Wśród tej gorączkowej, na wszystkie strony skierowanej akcyi przygotowawczej, nastąpiła w nocy z dnia 6 na 7 maja śmierć króla angielskiego Edwarda. Zmarł, zanim przeminęło jeszcze wrażenie doznanej w sprawie serbskiej porażki, zanim zdążył skonsolidować na nowo nadwerężoną koalicyę i podnieść wiarę jej własnych członków w jej siły. A nie było nikogo, ktoby mógł objąć po nim kierownictwo. Młody król Jerzy nie ma ani doświadczenia, ani powagi i rozgałęzionych stosunków swego ojca. Liberalne ministerstwo Asquitha, zajęte walką z konserwatystami i patrzące inaczej niż król Edward na stosunek Anglii do Niemiec, nie może go zastąpić. Gładki ale płytki francuski minister spraw zagranicznych nie jest osobistością, którąby prowadziła w dalszym ciągu dzieło genjalnego, śmiałego i patrzącego daleko dyplomaty. Cara Mikołaja ciągną sympatye i tradycye dynastyczne do Niemiec, a dawnemu współpracownikowi króla Edwarda, Izwolskiemu, brak było nie tyle śmiałości ile pomysłowości i zręczności, a zapewne i swobody ruchów.

Nie spojone jeszcze ponownie dostatecznie po niedawnej porażce potrójne porozumienie pozostało bez głowy, a skutek był ten, że każdy z jego członków począł ciągnąć w swoją stronę i uprawiać wyłącznie politykę swoich własnych, drobnych interesów, nie troszcząc się zbytnio o całość. Że zaś nie brak zagadnień bieżących, w których interesy pojedynczych członków koalicyi nie zupełnie zgadzają się z sobą, a nawet się kłócą, stały się w takich warunkach nieuniknione małe nieporozumienia i wystąpienia samodzielne, które narażając na szwank spójnię i zaufanie wzajemne interesowanych mocarstw.

Najważniejszem następstwem tego stanu rzeczy jest bezpośrednie i tym razem szczere porozumienie się Rosyi z Niemcami. Po śmierci króla Edwarda nie było w potrójnem porozumieniu nikogo, ktoby potrafił utrzymać cara Mikołaja na drodze politycznej, przeciwnej tradycyom i sympatyom dynastycznym, przez wskazanie mu wielkiego celu i podniecanie jego ambicyi. Idąc za swojem uczuciem i swojemi skłonnościami słabego człowieka, poszedł drogą najmniejszego oporu. Mikołaj II nie widzi niebezpieczeństwa, grożącego Rosyi ze strony potężniejącego nieustannie, śmiałego i przedsiębiorczego sąsiadu niemieckiego, nie odczuwa poniżenia, jakiem było dla Rosyi cofnięcie się przed zatargiem z Austryą wobec grozy interwencyi niemieckiej. Pragnie tylko spokoju, bezpieczeństwa i swobody urządzania się w swoim państwie według upodobania. Nie widzi więc przeszkody do odnowienia po zajściach roku 1909 dawnych przyjaznych i serdecznych stosunków, chociażby nawet kosztem pewnych ustępstw, nie zgodnych z zobowiązaniami caratu względem zaprzyjaźnionej Anglii. Izwolski otrzymał dymisyę. Car spotkał się z Wilhelmem II w Poczdamie i desygnowany nowy rosyjski minister spraw zagranicznych Sazonow zawarł z kanclerzem rzeszy umowę, która w praktyce równa się odstąpieniu Rosyi od utworzonej przez króla Edwarda koalicyi. Zgodzono się na to, że między Niemcami i Rosyą niema zgoła żadnych spraw spornych, ani powodów nieporozumienia, a ponadto Rosya, wbrew swej wyraźnej ugodzie z Anglią, dopuściła Niemcy do współudziału w eksploatacyi gospodarczej państwa perskiego, pozwoliła im na zajęcie stanowiska w kraju, które go uchroni od wszelkich wpływów postronnych, a nienajmniej niemieckich, wydawało się dla Anglii przed dwoma laty celem dość ważnym, aby okupić jego osiągnięcie wielkiem ustępstwem dla Rosyi.

Tak więc w listopadzie r. 1910 potrójne porozumienie otrzymało cios śmiertelny. Pozostało jako luźny związek trzech mocarstw, z których Francya jest z Rosya związana formalnem przymierzem, z Anglią zaś gotowością do wszelkiego współudziału w obronie wspólnych interesów; ale nie jest już odtąd koalicyą silnie zwartą, której wszyscy członkowie nawzajem odpowiadają za siebie i są stanowczo zdecydowani na uprawianie wspólnej polityki europejskiej, pod hasłem niedopuszczenia Niemiec do zdobycia przewagi bezwzględnej. Wskutek porozumienia się z Rosyą, Niemcy, umocniwszy już poprzednio przez swoje wystąpienie w sprawie serbskiej rozpadające się trójprzymierze, nietylko odzyskały zupełnie swobodę ruchów wobec współzawodnika francuskiego a poniekąd także angielskiego, i możność oddziaływania ogromnym naciskiem swej potęgi na własnych sprzymierzeńców. Śmiała polityka hr. Aehrenthala w sprawie bośniackiej wydała owoce, których jej autor nie pożądał. Jako świadectwo wielkiego zaufania Austryi do swoich sił zbrojnych, sprawiła w pierwszej chwili potężne wrażenie i podniosła powagę monarchii. Ale wrażenie to zatarło się wobec wysunięcia się Niemiec na plan pierwszy w tej akcyi. Silniejszy sprzymierzeniec, na którego wszystkie zwrócone są oczy, zasłonił sobą słabszego. Austrya, zmuszona teraz już groźbą wielkiego zatargu wojennego na dwa fronty do trzymania się swego sprzymierzeńca, utraciła znowu swobodę ruchów, którą zapewniła jej cierpliwa dyplomacya hr. Gołuchowskiego. Korzyści polityki hr. Aehranthala, nie dobywszy miecza i nie wydawszy grosza, zagarnęły Niemcy. Nie bez ukrytej myśli wytargował kanclerz żelazny podarunek dla Austryi na kongresie berlińskim. Wiedział, jak silnie nim przykuje go do Niemiec. Wynik zatargu serbskiego jest wielkim pozagrobowym tryumfem geniuszu dyplomatycznego Bismarcka.

W takich warunkach ostateczna likwidacya załagodzonego tylko formalnie w początkach roku 1910 zatargu z Rosyą stała się koniecznością dyplomatyczną, i w tym kierunku poczyniono już też pierwsze kroki, znane z pogłosek dni ostatnich.

Nie wiele mniej dotkliwie odczuły następstwa ponownego przeniesienia się punktu ciężkości do Berlina Włochy. I one utraciły w znacznej części uzyskaną w [illegible]tach poprzednich swobodę ruchów. Porozumienie z Francyą przybrało charakter obustronnych platonicznych sympatyi, epizod w Racconigi pozostał bez skutków politycznych. Potęga okazana przez Austryę w dobie zatargu o Bośanię nie mogła pozostać bez wrażenia w Rzymie i zachęcić do dalszego uprawiania polityki wyzywającej, a wzgląd na groźne współzawodnictwo gospodarcze niemieckie, zarówno we Włoszech północnych, jak nad Adryatykiem i na wschodzie tureckim, wskazał na konieczność polepszenia stosunków z odczuwającą to samo współzawodnictwo Austryą. Pod rządami zapalonego niegdyś di San Guliano, nastąpiła milcząca likwidacya polityki irredentystycznej. Ale czas zupełnego wyrównania rachunków przeszłości jeszcze nie nadszedł. Zbrojąc się potężnie na Adryatyku, obaj urzędowni sprzymierzeńcy stoją naprzeciw siebie w oczekiwaniu dalszych wypadków.

Największym ciężarem spadły następstwa zmienionej konstelacyi europejskiej na republikańską Francyę. Gorące pragnienie pokoju, które ożywia kierowników rządu i bardzo wielką część narodu, nie przeszkodziło Francyi w wyzyskiwaniu koalicyi, utworzonej przez króla Edwarda i odosobnieniu groźnego przeci[illegible]ka niemieckiego. Od konfer[illegible]yi w Algeciras republika nabrała znowu powagi i wpływów w Europie i zdobyła zupełną swobodę ruchów w pracy nad utworzeniem olbrzymiego państwa kolonialnego w Afryce. Liczono się z nią ściśle i Paryż stał się ponownie środowiskiem politycznem, na ktory zwracały się z wielką uwagą wszystkie oczy.

Po ciosach, które otrzymało potrójne porozumienie w sprawie serbskiej i wskutek śmierci króla Edwarda, to pragnienie pokoju stało się dla Francyi hamulcem, który nie pozwala jej na żadną akcyę śmielszą i skazuje ją na bierność w sprawach polityki międzynarodowej, z niemałą ujmą dla jej powagi i wpływów. Poprawne zachowanie się Niemiec, do spotkania poczdamskiego niezupełnie jeszcze pewnych swej przewagi a pouczonych przykremi doświadczeniami o wartości form taktownych i umiarkowania w stosunkach dyplomatycznych, uchroniło do tej pory Francyę przed jaskrawem ujawnieniem się następstw zmienionej konstelacyi.

Ale w tym jedynym wypadku, w którym rząd republikański wystawił w roku ostatnim na próbę swoją powagę i swoje wpływy mocarstwowe, okazało się, że zanik ich jest już znaczny.

Próbę tę uczyniła Francya z odradzającą się Turcyą, która w potrzebie funduszów na uporządkowanie swoich spraw wewnętrznych i uzupełnienia zbrojeń, zwróciła się do niej z propozycyą nowej pożyczki. Rząd republiki zgodził się w zasadzie na umieszczenie jej w republice, ale wobec poczynających mnożyć się w Konstantynopolu objawów szczególnej przychylności do Niemiec, zażądał gwarancyi, że Turcya przy swych zamówieniach zagranicą będzie uwzględniać w sposób odpowiedni przemysł francuski. Wbrew wszelkim oczekiwaniom jednak rząd turecki tę pretensyę odrzucił jako ubliżającą dla państwa i zerwawszy układy, przeprowadził rokowania z Niemcami.

Francya zawiodła się zupełnie w nadziei, że wzgląd na jej potęgę i wpływy dyplomatyczne oraz na jej wyczerpane fundusze będzie dość silny, aby powstrzymać Turcyę przed odwróceniem się od niej, a nawiązaniem ścisłych stosunków z Niemcami. Czasy, kiedy sympatye Francyi i sprzymierzonej z nią Anglii były dla Turcyi konstytucyjnej cenniejsze od przyjaźni niemieckiej minęły.

Nie sprawdziły się wprawdzie [illegible]ki o przypisywanym Turcyi zamiarze formalnego przyłączenia się do trójprzymierza, ani o jej tajnej konwencyi wojskowej ze związaną trójprzymierzem Rumunią; ale ogromne wpływy francuskie w Turcyi należą już do przyszłości i odzyskanie ich byłoby bardzo trudne. Wzgląd na znaczenie potęgi tureckiej i obawa, aby nie popchnąć jej do formalnego oparcia się na grupie mocarstw, której środowiskiem są Niemcy, zaciężyły w sposób fatalny na losach Grecyi i tęskniącej do połączenia się z nią ludności greckiej na Krecie. Względy te i obawy nie pozwalają mocarstwom opiekuńczym, wśród których Anglia i Francya przodującą odgrywają rolę, gdy Włochy i Rosya trzymają się w rezerwie, na spełnienie życzeń ludu kreteńskiego i greckiego i ogólnikowych obietnic, poczynionych im w okresie bezwładności państwa tureckiego.

Nie chcąc narazić się Turcyi, mocarstwa opiekuńcze uznały formalnie jej prawa zwierzchnicze na Krecie i unieważniły przysięgę złożoną przez rząd kreteński na imię króla greckiego, i bardzo jest wątpliwe, czy zapowiadana na wyspie nowa rewolucya do obalenia tej decyzyi doprowadzi.

Drugorzędne państwa europejskie, z wyjątkiem Bułgaryi, wyniesionej do godności królestwa i solidaryzującej się z Rosyą, w wielkiej niebezpiecznej grze dyplomatycznej mocarstw udziału nie brały. Leżące daleko na uboczu: Hiszpania, zajęta zupełnie swemi sprawami wewnętrznemi i walką z kościołem, oraz Portugalia przekształcona w krwawej rewolucyi październikowej na republikę, nie miały ani możności, ani też potrzeby zabierania głosu w sprawach ogólnego znaczenia. Inne, neutralne lub słabe, Holandya, Belgia, Szwajcarya, oraz państewka skandynawskie, nie mające pretensyi do odgrywania roli wybitniejszej w polityce europejskiej, z wzrastającym niepokojem śledzą rozwój wypadków i zatroskane o swe bezpieczeństwo, wysilają się na udoskonalenie obrony swych granic lub swej neutralności na wypadek zawieruchy powszechnej, która mogłaby je zgnieść w swoim wirze. Ani bierność, ani zagwarantowana traktami neutralność dziś już nie jest rękojmią bezpieczeństwa, ani nawet [illegible] w czasie pokojowym. Nie pozwalają im na zamknięcie się w ciasnem kole swoich interesów i własnego rozwoju gospodarczego powaśnione i podejrzliwe mocarstwa. Nie pozwalają na to zwłaszcza Holandyi i Danii Niemcy, zmuszając je do wznoszenia fortyfikacyi nadbrzeżnych, w obawie, aby wszechwładna na oceanach Anglia nie utorowała sobie przez ich terytoryum drogi dla posiłków, przyrzeczonych Francyi na wypadek tej wielkiej przyszłej wojny, której nikt nie chce, a do której wszyscy się gotują.

I to racya.

Matka: — Janeczku, trzeba iść spać, widzisz i kurczęta chodzą też spać z zachodem słońca.

Janeczek: — Tak, ale stara kokoszka nie wychodzi na zabawę, tylko idzie spać razem z niemi.



..Nowy śmiały plan awiatora.

J. Clifford Turpin, jest jednym z uczniów Wrighta, niezrażony śmiercią tylu śmiałków zapowiada nową próbę, przelot z przylądku Key West we Florydzie na Kubę, czyli 100 mil po nad wodą.



Wu Ting Fang obcina warkocze.

Dnia 30 stycznia poddał się były ambasador chiński w Stanach Zjednoczonych Wu Ting Fang operacyi obcięcia tradycyjnego warkocza. Razem z nim 145 innych chińskich dygnitarzy tak samo postąpi, aby w ten sposób zachęcić innych chińczyków do naśladowania. Chiny cywilizują się naprawdę.

Telegramy Zagraniczne.

CIEKAWY PROCES.

Oficerowie angielscy stają przed sądem niemieckim oskarżeni o szpiegostwo.

BERLIN. — W chwili, gdy kanclerz Bethman-Hollweg zapowiadał uroczyście rokowania, które mają zbliżyć Anglię do Niemiec, proces dwóch oficerów angielskich wysłanych w celach wywiadowczych do Niemiec, odsłonił skrzętne zabiegi ministerstwa wojny w Londynie do szukania najdogodniejszych miejsc wylądowania dla armii angielskiej.

Główny prokurator dr. Zweigert wygłosił w tym procesie mowę, która najlepiej maluje niezwykłe znaczenie tej sprawy szpiegowskiej, której sami sędziowie nie ośmielają się nazwać szpiegowską, ale podziwiają męstwo i hart wysłanych oficerów, dokładnością swej pracy przypominających Japończyków.

Zweigert rozpoczął od przypomnienia, że od lat panuje w Anglii przekonanie, że to Niemcy przygotowują wojnę zaczepną przeciw Anglii, że zasypują ją szpiegami, zamyślają nawet o napadzie na wyspę drogą powietrzną.

Tymczasem — mówił dalej Zw. — proces niniejszy wykazuje niesłuszność takich wersyi. Z procesu wynika, że dwóch oficerów angielskich, członków marynarki, starało się zbadać jak najdokładniej brzegi niemieckie, oraz niemieckie fortyfikacye nadbrzeżne, mające tylko obronny charakter. Jak się to okaże z zeznań, te studya wywiadowcze mogą mieć znaczenie dla jakiegoś nagłego, nieprzewidzianego napadu obcej potęgi na brzegi niemieckie.

Na zasadzie ważności sprawy, prokurator zarządził tajność rozpraw sądowych. Istotnie rozprawy w ważniejszych momentach pozostały tajne, z dopuszczeniem tylko władz wojskowych i wice-konsula angielskiego z Hamburga.

Obydwaj oskarżeni przyznali się do winy, co wywołało w Niemczech jak w Anglii wielkie zdumienie. Zarazem jednak na wiele pytań odmawiali odpowiedzi, do rzeczy nieszkodliwych przyznawali się i zachowywali się z godnością i spokojem, godnym podziwu.

To postępowanie da się łatwo wytłómaczyć faktem, że najważniejsze dokumenty, dokonane pomiary, miał zabrać ze sobą trzeci szpieg, który, jak donosiliśmy, umknął. Na obydwu schwytanych ciążyły więc tylko podejrzenia, które były jednak tak ważne, że skazano ich na 4 lata twierdzy.

Ale otwartość schwytanych może mieć swoje źródło gdzieindziej. Oskarżeni nieraz dawali do zrozumienia, że marynarka angielska daleko więcej wie o słabych punktach niemieckich, niżby to mógł przypuszczać berliński sztab generalny. Każdy oficer marynarki angielskiej musi poznać np., jak zapewniali oskarżeni, książkę, którą nazywają Bedeckerem dla oficerów marynarki, gdzie są instrukcye, na co należy w danem niemieckim mieście zwracać uwagę.

Książka zawiera mnóstwo tajnych informacyi, a w handlu oczywiście jej niema. Te i tym podobne półsłówka mocno zaniepokoiły władze wojskowe w Niemczech.

Z obu oskarżonymi sąd niemiecki obchodził się z wyszukaną kurtuazyą. Podziwiał ich imponującą zimną krew i odwagę, stwierdzał, że czyn ich nie ubliża godności oficera na służbie, podawał za okoliczność łagodzącą, że obydwaj nie wciągnęli do sprawy żadnego niemieckiego obywatela, pozwolił im odpowiadać w mundurach wojskowych — jednem słowem starał się o wymowną bezstronność, dowodzącą w Niemczech, jak zwykle tylko jednej rzeczy, obawy przed silniejszym oddziaływania na opinię angielską.

FLOTA TURECKA.

Rząd przeznacza 45 milionów rubli na budowę statków wojennych.

KONSTANTYNOPOL. — W styczniu ukończoną będzie reorganizacya armii tureckiej. Wówczas rozpocznie się reforma marynarki. Związek floty pod przewodnictwem ministra marynarki postanowił w przeciągu dziesięciu lat najbliższych zamówić w Niemczech Anglii i Francyi dziesięć statków wojennych drugiej klasy za sumę 45 milionów rubli.

Tanin przewiduje że z powodu oświadczenia ministra wojny w parlamencie o nabyciu statków przewozowych dla armii i zupełnej gotowości bojowej wojsk tureckich od marca r. p., wrogowie Porty rozpuszczać będą pogłoski, o zamiarze istotnego prowadzenia wojny. Tymczasem siła armii tureckiej jest właśnie gwarancyą największą pokoju na Bałkanach.

DZIETNA, CO SIĘ ZOWIE.

Wdowa mająca pięćdziesięcioro dzieci i 278 wnuków.

PRETORIA, Płd. Afryka. — W dystrykcie Kronstadt w Transvaalu żyje pewna 78-mio letnia wdowa von Wyk, która ma po za sobą ciekawą historyę życia. Urodzona w roku 1832 wyszła w 18 roku życia za mąż. Po dwóch latach owdowiała, mając jedno dziecko. Wkrótce, po dziesięciu miesiącach wyszła powtórnie za mąż, tym razem za wdowca M. M. Pretoriusa ojca czworga dzieci. Z mężem tym żyła jednak niespełna półtora roku, pozostawszy znowu wdową, ale tym razem mając już pięcioro dzieci. Już po pięciu miesiącach wyszła po raz trzeci za mąż za D. Rieterse, który wniósł jej jako prezent ślubny, 7 dzieci. Z nim żyła lat jedenaście, rewanżując się mężowi powiciem znowu 7 dzieci. Po śmierci męża pozostała znowu wdową mając już tym razem 19 dzieci do wyżywienia. Potem wstępuje po raz czwarty w związek małżeński i znowu z wdowcem D. Cronje, ojcem ośmiorga dzieci. I z tym żyła lat jedenaście, obdarowując go czworgiem dzieci. Po jego śmierci była przez pięć lat wdową, poczem wychodzi za Henryka Kloppera, kawalera; z nim żyła również 11 lat i miała z nim 11 dzieci, lecz i ten przeniósł się na łono Abrahama. Po dwuletniem wdowieństwie wychodzi po raz szósty za mąż i znowu za wdowca z 5 dzieci Henryka van Wyka. Z małżeństwa tego miała czworo dzieci. Jak trzej jego poprzednicy tak i van Wyk zmarł po 11 roku pożycia małżeńskiego.

Wytrzymała ta dama ma obecnie 50 dzieci, które ją swoją matką nazywają i 270 wnuków.

STRAJK W PORTUGALII.

Ruch kolejowy ustał w całym kraju.

LIZBONA. — Większość kolejarzy wyszła na strajk. Rząd wiedział już o tem i poczynił przygotowania, by ruch kolejowy trwał dalej. Wysiłki jego były daremne. Ruch bowiem kolejowy ustał w całym kraju.

Robotnicy i urzędnicy w domach handlowych poszli za przykładem kolejarzy i zaprzestali pracy. Przyczyną strajku jest ta okoliczność, że rząd w dekrecie swoim ostatnim, ustanawiając 7 dzień, jako wolny od pracy, oznaczył 12 godzinne dnie robocze.

Zarządy kolejowe ofiarowały kolejarzom rozmaite ustępstwa, atoli strajkierzy nie są z nich zadowoleni. Olbrzymie tłumy robotników wyległy na ulice; zachowanie się było spokojne i minister spraw wewnętrznych Antoni Jose Almeida — wygłosił do nich kilka mów, wzywając ich, by powrócili do pracy.

2.000 strajkierów urządziło wiec przed redakcyami gazet i zaprotestowało na nim przeciwko stosunkom robotniczym — panującym w Portugalii.

Minister Almeida, widząc, że wszelkie jego wysiłki, celem załagodzenia strajku na nic się nie zdały, podał się do dymisyi. Kolejarze obsługujący pociągi krążące zagranicą, wyszli również na strajk w ostatniej chwili; wobec tego ruch pociągów ustał w całym kraju.

Wieczorem urządzili robotnicy demonstracyę przed gmachem ministeryum spraw wewnętrznych. Pułki skonsygnowano w kasarniach.

ANGLIA W PERSYI.

Często przychodzi tam do starć zbrojnych.

LONDYN. — Oddział marynarzy angielskich w walce z przemytnikami broni w Persyi południowej dość duże straty. Wypadki takich starć są dosyć częste. Anglia chce już od dłuższego czasu przedsięwziąć poważniejsze kroki dla stłumienia wrzenia nad zatoką Perską. Terytoryum jest niezmiernie ważne dla W. Brytanii zarówno ze względu na to, że tam ma zakończyć się budowana przez Niemców kolej Bagdadzka, jak i ze względu na sąsiedztwo z Indyanami i Afganistanem.

Sprawa stosunków w Persyi południowej nabiera coraz aktualniejszego znaczenia z powodu kończącego się trzech miesięcznego ultimatum, postawionego przez rząd angielski Persyi, dotyczącego przywrócenia porządku nad zatoką Perską i na drogach handlowych ku niej prowadzących. Według depesz angielskich, perski minister spraw zagranicznych podał się do dymisyi, nie mogąc wypełnić tego zadania w oznaczonym terminie. Anglia ma więc pretekst do energicznego działania. Silniejsze oddziały marynarskie mają wylądować do walki z przemytnikami.

Daily Telegraph, przypomina, że na początku XIX wieku Anglia oczyściła z wielkim wysiłkiem zatokę Perską od rozbójników morskich i udostępniła ją dla wszystkich krajów wcelu prowadzenia ożywionego handlu, dalej pobudowała latarnie morskie, wytyczyła drogi itd. Wówczas zatoka była w rzeczywistości morzem brytańskiem. Później uznano znowu autorytet turecki i perski na wybrzeżu, a zapomniano o zasługach Anglii, a nawet w czasie udzielania koncesyi Niemcom przez Abdul-Hamida na kolej Bagdadzką — o jej interesach. Rząd perski nie jest zdolny do stłumienia przemycania broni do Afganistanu i Indyi północnych, szkodząc panowaniu brytańskiemu. Rząd musi rozpocząć energiczną akcyę. Należy przedewszystkiem wzmocnić w zatoce eskadrę angielską. Ale zło tkwi głównie w samej Persyi. Anglia wbrew woli będzie musiała tam interweniować.

Rzeczywiście rząd perski prawie nic nie uczynił dla zapewnienia bezpieczeństwa w prowincyach południowych. Mianowano tylko nowego generalnego gubernatora, posłano kilkuset żołnierzy. Zarówno potyczka zewnętrzna jak i pertraktacye o powołanie oficerów włoskich dla zorganizowania żandarmeryi nie zostały ukończone.

PSY POLICYJNE.

W jaki sposób pies policyjny w Wiedniu wykrył morderców.

WIEDEN. — Policya śledcza wiedeńska postanowiła użyć do odkrycia mordercy psa policyjnego tem bardziej, że zakwalifikowała zbrodnię jako morderstwo w celach rabunku. Pies policyjny odnalazł trop i dwa razy z rzędu doszedł do domu Jaegerstrasse Nr. 35 niedaleko mieszkania rodziny Weiss na tejże samej pod Nr. 18. Pies za każdym razem, gdy stanął przed owym domem, zaczął wyć. Oryginalnym był sposób, w jaki policya pchnęła psa na drogę poszukiwań. Dano mu do powąchania suknię zamordowanej. Pies postał chwilę w miejscu, poczem przez szereg ulic pobiegł na Jaegerstrasse i stanął przed owym domem. Tak samo zrobił i za drugim razem. Za każdym razem biegło za psem dziesięciu detektywów i weterynarz policyjny.

Gdy pies po raz drugi stanął przed owym domem na Jaegerstrasse Nr. 35 policya rozpoczęła natychmiast ścisłe oględziny.

Jak się okazało, w domu tym mieszkała przyjaciółka Weissówny Bartonkowa. W mieszkaniu jej znaleziono kawałek gazet "Kronen Zeitung", który widocznie oddarty był od tej części gazety, która zakrywała w koszu głowę Weissówny. Oprócz tego znaleziono w piecu nadpalone kości ludzkie i część odzieży Weissówny.

NOWY GABINET BIENERTHA JUŻ UTWORZONY.

Polacy odnieśli zwycięstwo w sprawie kanałowej.

WIEDEN. — Nowy gabinet Bienertha został już utworzony i pisma naogół przychylnie się o jego składzie wyrażają. Pomiędzy Niemcami panuje jednak wielkie niezadowolenie z powodu ustępstw na rzecz Polaków w sprawie kanałowej.

CAROWA CHORA.

ST. PETERSBURG. — Choć w tajemnicy trzymanym jest fakt, że carowa znów zapadła ciężko na zdrowiu, jednak doszło do wiadomości ogólnej, że leży ona beznadziejnie chora, wskutek czego festyny dworskie i wszelkie przyjęcia odwołano. Dostała ona częściowego paraliżu w nogi, który przeszedł w ręce i ramiona, tak, że carowa poruszać, się nie może.

SEJM PRUSKI OTWARTY.

BERLIN. — We czwartek zebrał się Sejm pruski na sesyę. Mowę od tronu odczytał premier Bethman-Hollweg. Stwierdza on polepszenie finansów, ale zdaniem lewicowców, brak w programie rządowym, w niej zakreślonym, inicyatywy i akcyi, i uważana jest w szerokich kołach jako wyraz rezygnacyi rządu i ostrej krytyce, wcale dla rządu niepochlebnej, poddana.

WYBORY W FINLANDYI.

HELSINGFORS, Finlandya. — Świeżo ogłoszony wynik wyborów do sejmu fińskiego wykazuje, że skład sejmu bardzo niewiele będzie zmieniony.

Socyaliści i ich sprzymierzeńcy agraryusze mają, jak poprzednio, większość trzech głosów. Stanowisko stronnictw jest takie: Socyaliści 87, Staro-Finowie 42, Młodo-finowie 28, partya Szwedów 26; agraryusze 16, chrześciańsko-robotnicza partya 1. Ogólna liczba posłów w sejmie 200.

KRWAWE STARCIA SEKT WYZNANIOWYCH.

BOMBAJ, Ind. wsch. — Wojsko które wezwano do uśmierzenia zaburzeń, strzelało do tłumów ludzi i zabiło 11 osób z 14 zraniło.

Zaburzenia zaszły z okazyi święta Muharrama, pierwszego miesiąca w roku mahometańskim, kiedy z reguły przychodzi do starć pomiędzy Summitami ortodoksyjnymi i Szuitami, inną sektą Mahometanizmu.

Planowano wielką procesyę na zakończenie uroczystości, ale jej urządzenia zabroniła policya. To bardzo rozgoryczyło tłumy i przyszło do zaburzeń. Policyę obrzucono kamieniami i nie mogła ona położyć kresu awanturom pomiędzy zwolennikami obydwu sekt. W końcu zawezwano wojsko i dano mu rozkaz strzelania do awanturników. Oprócz wymienionych 14 rannych, mnóstwo osób innych odniosło lżejsze rany.

$40.000,00 NA POWIĘKSZENIE FLOTY, ZA MAŁO OFICEROM JAPONSKIM.

VICTORIA, B. C. — Z przybyciem okrętu Panama Maru doszła do miasta wiadomość, że oficerowie marynarki japońskiej wcale nie są zadowoleni z uchwały, przeznaczającej tylko 40 milionów dolarów na powiększenie i lepsze urządzenie floty.

ECHA ZAMACHU NA NASTĘPCĘ TRONU AUSTRYI.

WIEDEN. — Niemały interes wzbudziła tu wiadomość ze Semlina, wolnego miasta w Chorwacyi Slavonii, u ujścia Sawy do Dunaju, naprzeciw Białogrodu. Podług tej wiadomości policya tamtejsza zajmuje się energicznie śledztwem w sprawie zamachu jakiego dokonano w 1909 na życie następcy tronu austryackiego. Jako domniemanych sprawców zamachu morderczego na arcyksięciu uwięziono tam ostatnio kilku Serbów, którzy ostrym przesłuchom są poddawani. Słychać, że policya ma już bardzo wielkie mnóstwo materyału obciążającego. Spisek zapoczątkował się, jak przypuszczają, w owym czasie, kiedy napięcie stosunków pomiędzy Austryo - Węgrami i Serbią, z racyi aneksyi Bośni i Hercegowiny, były największe, tak, że rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich zdawało się nieuniknionem. Wynik śledztwa policyi semlińskiej nadzwyczaj intryguje wszystkie wiedeńskie klasy ludności.

NIESZCZĘŚLIWI WYCHODŹCY.

800 rosyjskich emigrantów nie wpuszczono do Ameryki, ma także odcięty powrót do kraju.

BERLIN. — Ani Ameryka, ani Rosya, ani Niemcy nie chcą przyjąć 800 emigrantów rosyjskich, którzy przybywszy okrętem linii Uranium Steamship Company zostali wróceni z portu w New Yorku do Roterdamu. Tam ich zatrzymano, gdyż Rosya powiadomiła Niemcy, że nie przyjmie w swoje granice tych biedaków. Skoro raz wyemigrowali, to nie mają po co wracać do Rosyi. Naturalnie Niemcy też ich nie przyjmią, więc niewiadomo, co się z tą gromadą biedaków stanie. Rząd niemiecki nakazał kompanii okrętowej zająć się tymczasem owymi emigrantami którzy w zbitej masie siedzą w Rotterdamie, cierpiąc głód i chłód.

SKRZYPCE KUBELIKA.

LONDYN. — Jak donoszą z Londynu Jan Kubelik, słynny czeski skrzypek, nabył tam za cenę 145.000 fr. skrzypce Stradivariusa znane pod nazwą 'Emperor' a podobno przewyższające pod względem tonu znane w świecie skrzypce 'Mesyasz.' Nabyte przez Kubelika skrzypce leżały przez 100 lat w pewnym zbiorze. Pierwotnie żądano za nie 200.000 franków.

POJEDYNEK AUTORA "DYABŁA."

BUDAPESZT. — Wielką sensacyę budzi w tutejszych kołach towarzyskich i artystycznych pojedynek, którego bohaterami byli: znany zwłaszcza przez swój utwór p. t. "Dyabeł" autor dramatyczny Ferensz Molnar, i pewien dyrektor banku tutejszego. Dyrektor banku, Szecsy jest żonaty z aktorką Varsanyi, a Molnar nawiązał z nią sympatyczne stosunki. Jak zwykle mąż był ostatnim, który się dowiedział, co już wróble dawno na dachu śpiewają. Kiedy mu oczy otworzono, nastąpiła pomiędzy nim a Molnarem nieprzyjemna scena, następstwem której było, wezwanie na pojedynek. Bronią były pistolety. Rezultatem były cztery dziury, które wystrzelono... w powietrzu. Dwukrotna wymiana strzałów żadnego z przeciwników o szwank nie przyprawiła.

POWSTANIE W HONDURAS.

Powstańcy idą na stolicę kraju.

CEIBA, Honduras. — Po zaciętej walce z małym oddziałem wojska rządowego, powstańcy zajęli miasto Trumillo. Rządowi stracili siedmiu w zabitych, w tem burmistrza de Plaza, i dwunastu mają rannych. Trzystu żołnierzy rządowych wyruszyło z Ceiby do Nueva Armenia, gdzie się spodziewają natrafić na wojsko powstańcze, które wyszło z Trunillo i podobno prosto na Ceibę ciągnie. Powstańcy przecięli połączenia drutowe, przeto nie nadeszły jeszcze z Nueva Armenia żadne szczegóły co do stanowiska obydwu armii. Na łodzi przywieziono wiadomość, według której powstańcy zdobyli miasto Tela i ciągną na Ceibę. O ruchach kanonierki powstańców "Hornet" nic nie słychać.

Rząd od kilku dni zaciąga rekrutów, ale wielu z nich znanych jest z tego, że są zwolennikami generała Bonilli, wodza powstańców. Przypuszczają tu prawie powszechnie, że conajmniej połowa wojska rządowego przyłączy się do powstańców, skoro tylko ci się tu zjawią. Także większość mieszkańców Ceiby przyjmie Bonillę z otwartemi rękoma.

26 ANARCHISTÓW JAPOŃSKICH NA ŚMIERĆ SKAZANO.

LONDYN. — Korespondent tutejszego pisma "Chronicles" w Yokohamie opowiada bliższe szczegóły spisku na życie mikada japońskiego, za który niedawno 26 anarchistów japońskich tajnie procesowano i na śmierć skazano. Pewnego razu posłyszano silne tajemnicze jakieś wybuchy na górze Kiso. Początkowo przypuszczano, że to wulkaniczne huki, ale śledztwo doprowadziło policyę do wykrycia najzupełniej nowocześnie urządzonej fabryki dynamitu na szczycie góry, i spisku na życie mikada i całej jego rodziny, jakoteż i wybitniejszych jednostek w państwie; odkryto też zamiar wysadzenia w powietrze gmachów narodowych.

Mądry kanarek.

Pani N. kupiła sobie kanarka... na kredyt. Po tygodniu odnosi ptaka do handlarza.

— Panie — rzecze z niezadowoleniem — mówiłeś pan, że kanarek śpiewa prześlicznie, tymczasem on po całych dniach milczy, jak ryba. Ładny śpiewak!...

— Szanowna pani — odrzecze handlarz — kanarek jest dobrym śpiewakiem, ale wie, że dotychczas pani za niego nie zapłaciła, na kredyt więc śpiewać nie chce.

REGUŁY ZDROWIA.

Chcąc używać, nasi praojcowie mawiali: trzymaj głowę chłodno, nogi ciepło, a trawienie regularne. Do tego możemy dodać to jeszcze, utrzymywaj w czystości i organy wewnętrzne i zewnętrzne. Główną zasadą jest regularne trawienie. Prawie każdy skłonny jest przysparzać żołądkowi więcej pracy, niż tenże podołać może. To powoduje różne zaburzenia, których najzwyklejszym jest: utrata apetytu, uczucie ciężkości po każdem jedzeniu, wzdęcie, zatwardzenie. W takich wypadkach używajcie natychmiast Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Oczyści on wasz żołądek i wnętrzności i posili wasze organy. Działa wspaniale we wszystkich nieregularnościach na organy trawienia, na nerwowość, stałe bóle głowy, bóle reumatyczne, czasowe lub chroniczne zatwardzenie. W aptekach. Jos. Triner 1333—1339. So. Ashland ave. Chicago, Ill.



Car i cesarz Wilhelm na polowaniu.

Obaj monarchowie spotkali się niedawno w Poczdamie i polowali na dziki w Oranienburgu. Ubito 492 dzików w godzinie.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Samochody dla poczty warszawskiej.

Główny zarząd poczt i telegrafów, jak donosi "Warsz. Dn.", zawarł już umowę na dostawę samochodów dla poczty warszawskiej dla przewozu ładunków pocztowych z kolei, oraz oddziałów miejskich. Ogółem nabyto 18 samochodów.. Umowę zawarto z jedną z firm niemieckich.

Aresztowanie kasyera.

Kasyer stacyi kolei nadwiślańskiej, Dąbrowa Górnicza, Kozłów, zawiadomił policyę, że z kasy podczas jego nieobecności skradziono 11,000 rubli.

Kradzież owa wydała się podejrzaną i ostatecznie przekonano się, że Kozlow ją symulował.

Po dokładnem sprawdzeniu kasy okazało się, że w kasie brakuje rb. 9,459 kop 49 pieniędzy kolejowych.

Kozłowa aresztowano.

Był on kasyerem w Dąbrowie Górniczej z ramienia artyleryi, czyli pieniądze kolei będą przez ową artyleryę zwrócone.

Straszny wypadek.

Straszny wypadek wydarzył się na przejeździe pod stacyą Radom. Oto szosą skaryszewską wieczorem dążyła jednokonka pocztowa; gdy się znalazła na plancie kolejowym, najechał na nią pociąg. Na owej jednokonce, wiozącej pocztę z Iłży, siedział urzędnik pocztowy, 20-letni Józef Rok, woźnica Karol Pietruszek i podróżny Jan Sędorowski. Uderzona przez parowóz jednokonka została odrzucona, przyczem zabił się na miejscu urzędnik Rok, a Pietruszek i Sędorowski silnie zostali potłuczeni.

Zawieszenie wydawnictwa.

Z decyzyi warszawskiej Izby sądowej, wydawnictwo "Młot" zostało zawieszone do ograniczenia sądu. Redaktor Truskier, odsiadujący obecnie karę więzienną, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Lokal redakcyi został opieczętowany. Znalezione w redakcyi egzemplarze pisma skonfiskowano.

Żydzi i samorząd.

Z inicyatywy gminy żydowskiej odbyło się w Łodzi zgromadzenie żydów w samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem i wystąpiono przeciw członkom warszawskiej gminy żydowskiej Dicksteinowi i Notansonowi. Uchwalony protest postanowiono wysłać do Dumy na ręce posła łódzkiego i posłów żydowskich, zasiadających w dumie.

Rewizye i aresztowania.

W związku z aresztowaniem znanego bandyty Sukiennika którego odesłano do Warszawy, w Częstochowie dokonano około 40 aresztowań różnych osób, między innemi bardzo wielu z huty w Rakowie. Raków otoczony był wojskiem.

Prawdopodobnie w tym samym celu, jak donoszą z Łodzi, na Bałutach oraz w obrębie I i II cyrkułów policyjnych dokonano masowych rewizyi. Zrewidowano z górą 2,000 mieszkań i aresztowano kilkadziesiąt osób.

W Lublinie zmarł Henryk Krausse, przemysłowiec, jeden z najbardziej zasłużonych dla społeczeństwa obywateli, przeżywszy lat 68.

Najwyższy gmach w Warszawie.

Najwyższy w Warszawie gmach stanie na placu Zbawiciela na rogu ul. Mokotowskiej. Rozpoczęto tam już budowę ósmego piętra domu, który jest wznoszony tylko z materyałów ceglano-żelaznych-betonowych. Wszystkie sklepienia i sufity są żelazno-betonowe.

Krwawy napad.

W piątek wieczorem, trzej bandyci napadli na młyn w Trawnikach w gub. lubelskiej. Dzierżawca młyna, kupiec z Zamościa, Lipa Lewin, został zabity. Rabusie zabrali znaczną kwotę pieniędzy.

Kapłanowi-patryocie.

W Wyrozębach pod Sokołowem, gub. siedleckiej, wzniesiono miejscowemu proboszczowi i kanonikowi, śp. Julianowi Brześciańskiemu pomnik, wykonany przez artystę rzeźbiarza Romana Lubowieckiego, oraz godła stanu duchownego z takim napisem: "Wielce gorliwy kapłan, pełen poświęcenia duszpasterz i zasłużony obywatel kraju." I rzeczywiście, śp. ks. kanonik Brześciański bardzo kochał swą wiarę świętą i ojczyznę. Był to jeden z największych patryotów, czyli miłośników ziemi naszej na Podlasiu. Żył długo, bo lat 88, służbę bożą sprawował przez lat 65, a 62 lata był plebanem.

Kary za szkółki tajne.

Sąd okręgowy grodzieński rozpatrywał sprawę ks. Adolfa Michniewicza, proboszcza parafii Brzostowickiej i Zofii Waszkiewiczówny, oskarżonych o szkółki tajne. Pierwsza ze szkółek znajdowała się we wsi Ejminowice, w domu włościanina Wyrwy. W dniu przybycia policyi, 10 dzieci uczyło się w niej językiem polskim katechizmu pod kierunkiem Sędzikówny, szwaczki hr. Kossakowskich. Druga szkoła, mieszcząca się w zabudowaniach dworskich Wielkiej Brzostowicy hr. J. Kossakowskiego, posiadała 15 chł. i 5 dziewcząt, uczących się czytania, pisania i katechizmu w języku polskim pod kierunkiem panny Zofii Waszkiewiczówny. Sąd skazał ks. Michniewicza na rb. 6, i Waszkiewiczównę na 5 rb. kary.

Zakaz urządzania zjazdu.

Grono pisarzy gminnych wystąpiło z projektem zorganizowania zjazdu wszystkich kierowników kancelaryi gminnych w celu porozumienia się w sprawie założenia siłami wspólnemi kasy emerytalnej, oraz obmyślenia innych środków, zmierzających do polepszenia stanu materyalnego i moralnego pracowników tej gałęzi. Organizatorów spotkała odmowa. Zwoływania zjazdu pisarzy gminnych władze odmówiły. Odmowę objaśniono w ten sposób, że polepszenie bytu materyalnego pisarzy gminnych jest od dawna troską rządu, przeto zjazd byłby bezcelowy.

O zwrot zapomóg rządowych.

Z gub. lubelskiej wyemigrowało niedawno na Syberyę wielu włościan, pobrawszy od komisyi kolonizacyjnej zapomogi na zagospodarzenie. Znaczna liczba wychodźców wkrótce powróciła do kraju sprzedawszy za bezcen gospodarki. Obecnie komisarze do spraw włościańskich otrzymali za wiadomienie, aby ściągnęli z wychodźców pobrane zasiłki. Termin spłaty określono na lat 5.

Znaleziony Rembrandt.

W jakiś czas po sprzedaży rembrandtowskiego "Lisowczyka" przez Zdzisława hr. Tarnowskiego rozeszła się wiadomość o kradzieży obrazu Rembrandta, mieszczącego się w zbiorach Ksawerego hr. Branickiego. Obraz, przedstawiający głowę starca z rozwichrzonym zarostem oceniony był przez znawców na 40,000 rubli. Przez dwa miesiące prowadzono gorliwe poszukiwania, które zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Okazało się, że cenny obraz znajduje się na "przechowaniu" u osoby, stojącej bardzo blisko osoby prawego właściciela obrazu i nawet z nim spokrewnionego! Obawa więc, iż Rembrandt wywieziony został z kraju, minęła.

Śmierć adwokata w sądzie.

Z Warszawy donoszą:

We środę o g. 3 po południu w wydziale cywilnym tutejszego sądu okręgowego, podczas rozpraw sądowych, adwokat Antoni Radwański, asystujący jako obrońca w tejże sprawie przy badaniu, nagle zachwiał się i upadł na podłogę. Chorego wyniesiono do sąsiedniej sali i wezwano pogotowie, przybyły jednak lekarz skonstatował już zgon. Sąd dalsze rozpoznawanie sprawy zawiesił.

Z Chełmszczyzny.

W r. b. w Chełmie otwarto szkołę 4-klasową; na razie funkcyonują tylko dwie klasy, zaś liczba dzieci, przyjętych do szkoły — 100 rosyan i 16 katolików. Z powodu otwarcia tej uczelni, wychodząca w Chełmie "Bratskaja Biesieda" pisze, że szkołę tę założono wyłącznie w celu przysporzenia w Chełmszczyźnie drobnych urzędników pisarzy gminnych, listonoszy, telegrafistów, sklepikarzy i rzemieślników. W ten sposób wytworzone zastępy inteligencyi wiejskiej i miasteczkowej, wychowanej w zasadach prawosławia, staną się rozsadnikami kultury rosyjskiej.

Pisma zakordonowe.

Redakcye pism warszawskich dotąd cieszyły się przywilejem otrzymywania pism zakordonowych bez cenzury, na co redaktorzy otrzymali specyalne zezwolenia J. E. generał-gubernatora warszawskiego. W roku 1911 przywilej ten traci moc swoją. Bez cenzury redakcyom wolno będzie otrzymywać pisma zagraniczne, za wyłączeniem jednak dzienników zakordonowych polskich, galicyjskich i poznańskich.

Rugowanie Polaków.

Redakcya "Leśnika Polskiego" otrzymała wiadomość, że wybór kandydatów na gajowych w leśnictwach rządowych ma być wyjęty z pod kompetencyi nadleśnych; zmiana ta ma na celu ostateczne wyrugowanie polaków z najniższych posad w lasach rządowych Królestwa Polskiego.

Zwłoki w koszu.

Pisma warszawskie donoszą:

Na polu Mokotowskiem, w zabudowaniach Towarzystwa wyścigów konnych, zimuje obecnie stajnia wyścigowa bar. Friederichsa, oficera pułku huzarów z Carskiego Sioła. Stajnią tą zarządzał trener Wojciech Czuchryta, którego w połowie zeszłego m. bar. Friederichs wyprawił po konie do Moskwy, dając mu na koszta 4,000 rb. Od owej chwili ślad po Czuchrycie zaginął. Jak się okazuje, Czuchryta padł ofiarą tajemniczego morderstwa, popełnionego zapewne w celu rabunku, gdyż żandarmerya kolejowa zawiadomiła warszawski wydział śledczy, iż w d. 25 z. m. na stacyi Wielikokniażewskaja, odnogi kolei władykaukazkiej, w Ziemi kozaków dońskich, nadszedł kosz, w którym po pewnym czasie, gdy nie zgłaszał się odbiorca, znaleziono zwłoki zamordowanego Czuchryty. Czuchrytę zamordowano jak się zdaje w Moskwie, dokąd udał się wprost z Warszawy, a trupa zabójcy wysłali na tę oddaloną przeszło o 1,000 wiorst stacyę. Władze policyjne zarządziły śledztwo.

Samobójstwo nestora maryawitów.

Jak donosi "Iskra", w tych dniach na przedmieściu Sosnowca Pogoń, pozbawił się życia staruszek 70-cio letni, Jan Panek. Był on tak pobożnym, że odbył kilka pieszych pielgrzymek do Rzymu. Z chwilą powstania sekty maryawitów przystąpił do niej z całą rodziną i rozpoczął żywą agitacyę ku pomnożeniu liczby współwyznawców sekty. W czasach ostatnich pełnił obowiązki dzwonnika przy kaplicy maryawickiej. Powiesił się na poddaszu. Przyczyna rozpaczliwego kroku nie jest wiadoma.

Z Białegostoku.

Jednym z ważnych, a nie mniej nader smutnych wypadków w ruchu przemysłowem naszego miasta — pisze korespondent "Gońca wileńskiego" — jest doniosły fakt zawieszenia wypłat i wstrzymania robót w fabryce A. Wieczorka, wskutek czego 500 robotników polskich zostało na bruku a polska firma zginęła prawie bezpowrotnie.

Lepiej pod tym względem przedstawia się fabryka sukna Wojciecha Wieczorka, zatrudniająca też 200 z górą robotników polskich. Pomimo dość krytycznego położenia, właściciel jej wraz z uzdolnionym fachowo synem, Witoldem, pracą własnych rąk i umysłu bronią mężnie tej zagrożonej z roku na rok poważnej placówki swojskiego przemysłu.

Gościnnie niegdyś przez nas przyjęci żydzi gospodarują tu u nas z daleka sięgającymi w przyszłość planami, a plany te, oczywiście, tylko dla własnych swoich korzyści przeprowadzają z konsekwentną siłą.

Gdy obywatele polacy nie mogą się zdecydować na jaki związek współdzielczy, jednocześnie tracąc kapitały gdzieindziej, gdy robotnik polski, z braku co prawda odpowiednich szkół rzemieślniczych, musi się uczyć swego fachu jeno drogą praktyki bez teoretycznej wiedzy i wskutek tego, jako materyał surowy, długi czas musi być partaczem bez znaczenia, zanim się wyzwoli na majstra. Tymczasem żydzi tutejsi, o wiele praktyczniejsi, wytwarzają kadry fachowo uzdolnionych robotników żydowskich, którzy w niedalekiej przyszłości opanują całkowicie rozwinięty tu przemysł tkacko-przędzalniany. Punktem oparcia się tej kampanii jest mieszcząca się we własnym gmachu przy ulicy Lipowej, ufundowana przez żyda Wysockiego, żydowska szkoła rzemiosł "Talmud-Thora".

Księża przed sądem.

Wydział kryminalny Izby sądowej petersburskiej rozpoznawał protest prokuratora sądu okręgowego witebskiego na wyrok uniewinniający w sprawie pani Likso i dziekana kościoła św. Antoniego w Witebsku, ks. Andruszkiewicza. Pani Likso oskarżona była o to, że będąc prawosławną, ochrzciła swe dziecko nieślubne według obrządku rzym. kat., zaś ks. Andruszkiewicz o dopełnienie chrztu, chociaż wiedział o wyznaniu matki dziecka. Izba sądowa skazała panią Likso na 2 lata twierdzy, a ks. dziekana na 200 rb. grzywny i półroczne usunięcie od spełniania obowiązków kapłańskich.

Sąd grodzieński skazał ks. Fr. Bobnisa, proboszcza w Zalesiu, na 10 rb. grzywny i 3 miesiące zawieszenia w obowiązkach za ochrzczenie dziecka, którego ojciec nie załatwił formalności urzędowych przy przejściu z prawosławia na katolicyzm.

"Nauczyciel fizyki."

W sądzie okręgowym warszawskim zasiadł na ławie oskarżonych b. nauczyciel fizyki w 4-em gimnazyum żeńskiem w Warszawie, Antoni Osiński. Sprawa jego obfituje w ciekawe dla naszych stosunków szczegóły.

A. Osiński zwrócił się w r. 1908 z podaniem do okręgu warszawskiego szkolnego, zgłaszając swą kandydaturę na objęcie stanowiska nauczyciela fizyki. Jako kwalifikacye wskazał, iż posiada stopień kandydata nauk przyrodniczych i jest wyznania prawosławnego. Kancelarya okręgu, po otrzymaniu podania tego, adresowanego z Kurska, zwróciła się do gubernatora tamtejszego o opinię co do kandydata na profesora, a otrzymawszy zawiadomienie, iż kandydat Osiński w policyi nie jest notowany, zaofiarowała mu posadę nauczyciela fizyki w gimnazyum żeńskiem, asygnując rb. 300 na przyjazd. Jakoż Osiński zjechał z Kurska do Warszawy, posadę objął i nauczać począł fizyki uczennice gimnazyum 4-go. Trwało to jednak nie długo. Po jakimś czasie "fizyk" przestał przychodzić do gimnazyum, tłómacząc się chorobą. Zgłaszał się tylko regularnie po odbiór pensyi. Gdy następnie okręg wystosował do niego pismo o podanie się do dymisyi, pismo to nie mogło być doręczone, albowiem Osińskij znikł i miejsce jego zamieszkania nie było wiadome.

W październiku r. 1909 w Orle aresztowano i skazano na lat dwa rot aresztanckich niejakiego Antoniego Osińskiego. Okazało się, iż jest to zbiegły z Warszawy nauczyciel fizyki. Śledztwo wykazało, że wykształcenie jego nie przekraczało klasy I-ej, z której został wydalony. Wobec tego wytoczono mu sprawę o wprowadzenie w błąd kuratora okręgu warszawskiego i wyłudzanie z kasy skarbowej pieniędzy.

Oskarżony przyznał się do wszystkiego. Skazano go na rok więzienia i 2-letni dozór policyi.

Napad na kasę w Pabianicach.

W poniedziałek około godziny 6-ej wieczorem dokonano zuchwałego napadu na stacyę towarową kolei w Pabianicach. Okoliczności napadu, jak na dzisiejsze czasy, były niezwykłe. Publiczności na stacyi już nie było, ponieważ godziny biurowe już się skończyły. Urzędnicy zajęci byli właśnie wykończaniem raportów dziennych i rachunków kasowych. Nagle do lokalu kasy weszło czterech ludzi, uzbrojonych w brauningi i mauzery. Lufy rewolwerowe i mauzerów skierowano do piersi i głów czterech znajdujących się w lokalu urzędników. Rozpoczęła się komenda nad obezwładnionymi w ten sposób urzędnikami.

— Milczeć i nie ruszać się z miejsc! — brzmiał pierwszy rozkaz. Osłupieni urzędnicy zastosowali się rzeczywiście do rozkazu.

— Raport kasowy! — rozległa się komenda, skierowana do kasyera. Kasyer wstał i podał żądany papier. Rabusie, snać dobrze zabezpieczeni, jęli sprawdzać stan kasy. Raport dzienny kasy wykazał przeszło 7,000 rb. wpływów.

— Klucze od kasy! — rozległ się rozkaz następny. Kasyer bez oporu spełnił i to żądanie.

— Do sąsiedniego pokoju! — rozkazał herszt.

Urzędnicy weszli do wskazanej przez bandytów ubikacyi, gdzie pozostawiono przy nich dwóch bandytów z wymierzonymi do nich rewolwerami.

Pozostali bandyci otworzyli kasę i zaczęli sprawdzać gotówkę. Znaleźli w banknotach, złocie i srebrze 6,856 rub. sie zauważono zwiniętych w rulon 585 rubli.

Bandyci, rzuciwszy ostatnie rozkazy urzędnikom, spokojnie opuścili dworzec kolei.

Dopiero w jakiś czas po wypadku wszczęto alarm. Ślady wskazały, że bandyci zbiegli przez pola.

Na kolej zjechały zawiadomione o wypadku władze. Zarządzono pościg: zatrzymywano jadące szosą pabianicką tramwaje, rewidowano pasażerów w tramwajach patrole wojska i policyi obstawiły drogę na przestrzeni od Pabianic aż do Łasku, rewidowano pociągi kolei, odchodzące w stronę Łodzi, policmajster Pabianic zarządził w mieście obławę, wszystkie te zarządzenia nie wydały na razie jednak pożądanych rezultatów. Aresztowano około 20 osób, które z tych, czy innych względów wydały się policyi podejrzanymi.

Z powodu pomnika Kazimierza Wielkiego.

Ministeryum spraw wewnętrznych zażądało przed kilku dniami od proboszcza w Kowalu, miejsca urodzenia Kazimierza Wielkiego, usunięcia wzniesionego w tamtejszym kościele pomnika tego króla.

W związku z powyższem departament wyznań obcych rozesłał niedawno do wszystkich biskupów i administratorów dyecezyi rzymsko-katolickich okólnik, w którym czytamy:

"W jednym z kościołów w r. b. postawiono pomnik, poświęcony pamięci Kazimierza III, króla byłego Państwa Polskiego, nie uzyskawszy na to odpowiedniego zezwolenia władzy państwowej.

Podejmując w łączności z tą sprawą, rozważenie ogólnej kwestyi wznoszenia pomników w kościołach rzymsko-katolickich, uważam za konieczne zwrócić uwagę Waszej Ekscelencyi, że za pozwoleniem wyłącznie władzy duchownej można we wspomnianym kościele fundować tylko rzeczy, dotyczące kultu religijnego.

Co się tyczy fundowania w tych świątyniach pomników, albo innych rzeczy, posiadających znaczenie pamiątek historycznych lub mających na celu uczczenie osób lub zdarzeń, rzeczy, nie należących bezpośrednio do dziedziny wiary — to fundacye takie mogą być dokonywane tylko według ogólnych przepisów prawnych.

Upraszając Waszą Ekscelencyę o przyjęcie wyżej wyluszczonego do wiadomości i o zakomunikowanie tego podwładnemu duchowieństwu, uznaję za konieczne dodać, że nie zastosowanie się do tych żądań, wynikających ze względów politycznych, mianowicie mających na celu oddzielenie rzeczywistych potrzeb Kościoła od aspiracyi politycznych, ściągnie na winnych surowe kary, jak nie mniej usunięcie tych pamiątkowych rzeczy, które będą umieszczone wbrew państwu."

Doniosły wynalazek Polaka.

Inżynier Kazimierz Prószyński, syn nieodżałowanej pamięci Konrada Prószyńskiego, znany z kilku już poważnych wynalazków w dziedzinie "żywej fotografii", dokonał świeżo doniosłego wynalazku, uznanego za taki przez najpierwszych uczonych francuskich.

Wynalazkiem tym jest autepleograf.

Takie miano nadał wynalazca zbudowanemu przez siebie aparatowi, który bez statywu i wogóle bez żadnej podpory, dokonywać pozwala zdjęć kinematograficznych.

Dotychczas uznawano to za rzecz nieziszczalną, i wszelkie w tym kierunku pomysły uczonych francuskich, niemieckich i angielskich, były bezowocne. Autopleograf inż. Prószyńskiego najzupełniej rozwiązał to zadanie. Nie jest to zaś pomysł tylko, lecz rzecz zupełnie gotowa i wykończona, a o jej wartości świadczy fakt, że w ubiegły wtorek autopleograf inż. Prószyńskiego osiągnął bezwzględne uznanie ze strony paryskiej Akademii nauk, która oceniała ten wynalazek na zasadzie sprawozdania, wykładu i wniosków prof. fizyki w Sorbonie, Lipmana, wynalazcy barwnej fotografii, uczonego wszechświatowej sławy.

Przy dotychczasowych aparatach do zdjęć kinematograficznych, do każdego zdjęcia, a raczej do szeregu zdjęć, trzeba poprzednio ustawić aparat w odpowiedniem miejscu i umocować go tu należycie na podstawie "statywie". Rzecz prosta, że wymaga to czasu i przygotowań. Przytem z całym bagażem potrzebnym dla zdjęć, nie wszędzie można być dopuszczonym, nie zawsze znajdzie się miejsce, odpowiednie do umocowania statyw, i nigdy nie można dokonać zdjęć z wydarzeń nagłych, nieoczekiwanych.

Autopleograf usuwa wszystkie te trudności, pozwalając dokonywać zdjęć kinematograficznych wprost z ręki, tak samo, jak się czyni migawkowe zdjęcia fotograficzne. Że zaś cały aparat przedstawia się w postaci nie wielkiego pudełka, z rączką do noszenia, rozmiarem swoim nie przenosi małej torebki podróżnej i żadnych przygotowań uprzednich nie potrzebuje, przeto pozwala na dokonywanie autentycznych zdjęć wszelkich wydarzeń doraźnych, działań wojennych, zajść ulicznych i obrazów żywej przyrody, scen z życia zwierząt itp. Będzie to więc nieoceniony przyrząd dla podróżników, badaczów przyrody dziennikarzy itd., nie mówiąc już o agentach teatrów kinematograficznych, liczonych na tysiące.

Zarówno tedy świat wiedzy, jak świat zabawy, skorzystają z autopleografu.

Istota wynalazku polega na skojarzeniu trzech czynników, Jakiemi są 1. Usunięcie przez specyalną konstrukcyę mechaniczną wszelkiego śladu drgnień, sprawianych poruszeniem, albo drżeniem dłoni; 2. Automatyczne działanie aparatu, który, raz nastawiony, sam wykonywa raz po raz tysiące zdjęć kolejnych, działając w tej mierze przy pomocy specyalnego przyrządu zegarowego; 3. Szczupłość i lekkość aparatu, którego cały przyrząd i przybory mieszczą się w jednem małem pudełku, jakie amator-kinematografista zawsze mieć może przy sobie.

Wynalazek naszego rodaka czyni tedy istny przewrót w rozwoju żywych obrazów kinematograficznych.

Podobno p. Prószyński posłał gotowe plany i modele trzech jeszcze innych wynalazków z tej samej dziedziny, których treść także niebawem się ujawni.

"GOSPODIN AFANASJEW."

Sylwetka rosyjskiego pedagoga.

Warszawa, w grudniu.

Osoba pana Afanasjewa, wysunięta żartobliwością losu na czoło dyrekcyi naukowej warszawskiej, przedstawia dla szerszego ogółu ciekawy rysunek, daje charakterystyczne świadectwo, jak są traktowane sprawy szkolne w Królestwie Polskiem, jakich to rząd posiada przedstawicieli w tej wielkiej dziedzinie życia publicznego. Pan Afanasjew — to poniekąd symbol pedagoga rosyjskiego, przysłanego z głębokiej Rosyi dla celów misyjnych, na podbój kresów. Dla tych więc względów zajmujemy uwagę naszych czytelników osobą tego pospolitego w innym razie urzędnika rosyjskiego.

Tedy mała prezentacya.

— Pan Afanasjew jest pomocnikiem inspektora dyrekcyi naukowej warszawskiej.

Wyprowadzasz stąd pewno wniosek, czytelniku, że p. A. ukończył co najmniej jeden wydział choćby na uniwersytecie warszawskim, że ma poza sobą wiele lat praktyki nauczycielskiej że studyjuje pedagogię, że... tu następuje długa e t c e t e r a ...

Anegdota, że lokaj któregoś z ministrów oświaty został dyrektorem w Królestwie Polskiem, znowu się powtórzyła. Pan Afanasjew nie skończył żadnego uniwersytetu, miał do tej pory organiczny wstręt do nauki, jest człowiekiem bardzo młodym i awansował na to odpowiedzialne w zasadzie stanowisko wprost... z któregoś okrętu rosyjskiego, gdzie był miczmanem!

Kadet marynarki w roli kierownika i opiekuna szkół średnich w warszawie.

Nie intryga to polska, tylko niezwykły kwiatek rządów moskiewskich w naszym kraju.

Oto ten niedawny miczman w nowej skórze czuje się wcale dobrze.

— Nigdy się dotąd sprawami szkolnemi nie zajmowałem — cytuję autentyczną spowiedź pana Afanasjewa. Skoro jednak wypadło mi na tem polu pracować, rozglądam się okiem ciekawem wokoło.

— ?

— Nu niezewo... Wcale ciekawa dziedzina. Zapoznaję się, zapoznaję. A nadewszystko z przyjemnością chodzę na pensye żeńskie. Polskie dziewczęta piękne, rosłe, dobrze rozwinięte. Przyjemnie patrzeć. Języka tylko państwowego dobrze nie znają, akcent taki, aż uszy puchną. To też w protokólach rewizyjnych dobrze ja potrafię opisać panie przełożone, że zaniedbują język państwowy, że nie wypełniają programów, że niema w kancelaryi portretu cesarza...

Zapoznaję się, zapoznaję. Wcale ciekawa dziedzina. Już nauczyłem się wszystkich okólników i rozporządzeń. Odrazu z mostu zarzucam, że historyi polskiej pokryjomu uczą, że nie robią tego i owego, a choć pani przełożona zaprzecza i nauczycielki protestują, widzę, że kłamią i potrafię protokół odpowiedni wystosować.

Pozbierałem z wiarogodnych źródeł te słowa pana Afanasjewa, które go tam charakteryzują całego, jak równie ten system szpiegostwa i nieustannych insynuacyi, jaki przemocą coraz usilniej rząd do szkół polskich wprowadza..

Bądźmy szczerzy. Taki cymbał Afanasjew wytwarza sobie po kilku miesiącach system wizytacyi, operuje kłamstwem, zarzuca winy i niedostatki, o których najmniejszego niema pojęcia, puszcza się na nadzwyczajne uwagi. Taki nieuk, niemal analfabeta osądza postępy dzieci i pisze potem protokóły i memoryały.

Bo nie zapominajmy, że spostrzeżenia i owoce działalności Afanasjewa idą potem jako materyał dowodowy do laboratoryum Nazarewskiego, stamtąd do okręgu naukowego i do ministra nawet, aby powrócić falą represyi, ograniczeń i przypomnień.

W tych warunkach poliszynel Afanasjewa, śmieszna kreatura, urasta do wielkości czynnika destrukcyjnego, do potęgi bezmyślnego tyrana, bo barania głowa tego rosyjskiego pedagoga za tyrana starczy.

Notujemy ten przyczynek do dziejów szkolnictwa naszego, a dla pełni obrazu pospieszamy z wyjaśnieniem, że pan Afanasjew jest zięciem pomocnika kuratora warszawskiego Posadzkiego i jemu zawdzięcza ten dziwny nawet w stosunkach rosyjskich awans.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Z wyprawy naukowej do Azyi.

W czerwcu roku b. wyruszyła do Azyi wyprawa naukowa pod kierunkiem profesora dra Emila Dunikowskiego, w której uczestniczył również profesor Romer.

Prof. dr. Emil Dunikowski, swoją ekspedycyę przeprowadziwszy przez góry Sichota-Alin, w których najwyższe pasmo dotychczas jeszcze w geografii nieznane, nazwał "Górami Jagiellonów", postanowił wrócić do kraju wzdłuż brzegów całej Azyi. Z początkiem września przybył do Japonii. Z Tokio odbył wycieczkę na wulkan Fudzi-Yama, następnie do Kobe, skąd parowcem przybył do Chin. W Chinach zwiedził Shanghaj i Kanton; rzeką Yan-tse-Kiang dotarł w głąb kraju do nadzwyczajnie ciekawej, rdzennie chińskiej, miejscowości Hanghow, gdzie zarząd miasta uczcił profesora Dunikowskiego wręczeniem mu honorowej karty wstępu na egzekucyę, jaką właśnie w tym dniu miano dokonać na pewnym korsarzu. Z angielskiego Hong-Kong popłynął do Singapore na półwyspie Malakka, odwiedził zupełnie jeszcze dziki sultanat malajskiego Maharadży Johore; już z początkiem listopada przybył wraz z profesorem Romerem na pokładzie parowca "Austria" i wśród szalonych upałów podzwrotnikowych zawinął do Indyi. Z Kalkuty odbyli uczeni lwowscy podróż we wschodnią część Himalajów do Darjeling. 766 klm. przebywszy od Kalkuty, zwiedzono Benares i Delhi, święte miasta Hindusów. Z końcem listopada popłynęli do Colombo na wyspie Ceylon, skąd karawaną na słoniach zwiedzono podzwrotnikową, prześliczną miejscowość Kandy, gdzie podróżni uzyskali przystęp do stada białych, świętych słoni, przybranych w klejnoty. Stąd drogą morską przebywszy 3.400 mil wzdłuż pustyni arabskiej, przez Czerwone morze dotarli do Egiptu. Po krótkim odpoczynku zawinął prof. Dunikowski do Tryestu, a do Lwowa powrócił po półrocznej podróży na wigilię.

Fałszerz banknotów.

Policya Stanisławowska aresztowała niejakiego Oleksę Jachnowicza, b. diaka i pisarza gminnego ze Sławętyna, jako podejrzanego o sfałszowanie banknotów. Jachnowicz kupował rozmaite przybory fotograficzne w jednej z tutejszych drogueryi, chcąc za towar zapłacić banknotem 20-koronowym przepołowionym zręcznie na dwie części, niemiecką i węgierską, lecz nie falsyfikatem. Aresztowany zeznał w śledztwie, że cały rok pracował usilnie nad sfałszowaniem banknotu, zapomocą zdjęć fotograficznych, lecz mu się to nie udawało. Zbieg wypadków zdarzył, że władze wpadły na trop jego zbrodniczych doświadczeń. Sprawę oddano sądowi.

Ile jest szynków w Krakowie?

Według statystyki urzędowej z roku 1906 było wówczas w Krakowie 538 szynków. Licząc ówczesną ilość mieszkańców Krakowa na 100,000 mieszkańców, stwierdzamy, że jeden szynk wypadł na 186 mieszkańców, licząc w to i dzieci, kobiety i niepijących. Odliczywszy zaś niepijących, zrozumiemy, że dla pijaków urządziło miasto wielką wygodę, bo już kilkudziesięciu pijaków ma jeden szynk dla siebie.

Najuboższa dzielnica tj. Kazimierz, miała ich aż 145, a "najinteligentniejsza" to jest Śródmieście jeszcze więcej, bo aż 1995. Nowy Świat miał 28, Piasek 39; Kleparz 55; Wesoła 63; Stradom 14. Zdałaby się podobna statystyka we Lwowie.

Katedra awiatyki we Lwowie.

Związek awiatyczny rozpoczął starania o uzyskanie katedry awiatyki i laboratoryum aerodynamicznego przy politechnice we Lwowie. Na razie wykłady prowadzone będą w bardzo szczupłym zakresie i udzielane bezpłatnie przez profesorów, którzy się podjęli tej pracy.

Morderstwo w noc wigilijną.

Z Jarosławia donoszą. W nocy z soboty na niedzielę podczas wieczerzy wigilijnej u niejakiego Sowińskiego przyszło do bójki pomiędzy podchmielonymi gośćmi. Mianowicie, czeladnik krawiecki Reinhold każdego zaczepiał, jedno dziecko pobił, aż wreszcie inni goście obili go i wyrzucili na ulicę. Reinhold skarżył się wszystkim przechodniom, co go spotkało i kilka osób przechodzących, a między tymi Karol Sokół, 28 letni czeladnik krawiecki, poszło z ciekawości popatrzeć, co się dzieje. Pijani goście Sowińskiego jednak.

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

myśląc, że Reinhold urządza napad, rzucili się na nadchodzących a jeden z nich uderzył Sokoła tak silnie drągiem po głowie, że tenże padł martwy na ziemię. Aresztowano pięć osób.

Ujęcie herszta i bandy opryszków.

Z Czerniowic donoszą: Od lat prawie 6 trapiła podgórskie wsie bukowińskie banda opryszków, która napadała nocami majętnych gospodarzy, karczmy i dwory. W bardzo wielu wypadkach nie obeszło się bez rozlewu krwi; bandyci chronili się w niedostępne lasy i góry, zacierając wszelkie ślady za sobą.

Na czele tej szajki stał niejaki Prokop Bojko, indywiduum skazane przed 7 laty przez sąd czerniowiecki na karę kilkuletniego więzienia, z którego zdołał umknąć, a skrywszy się w niedostępne lasy bukowińskie, trudnił się przez jakiś czas kłusownictwem i rabunkiem; ścigany przez leśnych, poranił ich kilka razy strzałami, tak samo zranił również ścigającego go żandarma Miarkę. Wkrótce potem zorganizował Bajko z okolicznych parobków bandę zbójecką, a przenosząc się z nią z jednej miejscowości do drugiej, a nawet do sąsiedniej Rumunii, wymykał się w ten sposób z rąk sprawiedliwości i stał się wkrótce postrachem całej okolicy. W końcu herszt bandy 16 bm. dostał się pod klucz.

Komendant posterunku p. Leon Semaka, dowiedział się, iż Bojko od pewnego czasu zachodzi nocą do rodzinnej wsi Mardżiny, gdzie w chacie swych krewnych całą noc zwykle spędza, a nad ranem uchodzi znowu w lasy. P. Semaka wziął sobie do pomocy drugiego żandarma, urządził w pobliżu owej chaty zasadzkę, a gdy około 10 g. wieczorem opryszek uzbrojony od stóp do głowy nadszedł istotnie i umówionym znakiem zapukał w okno, by mu otworzono, zaczajeni żandarmi rzucili się na niego, rozbroili i okuli w kajdanki. Sprowadzony na posterunek, przyznał się do wszystkich zarzuconych mu zbrodni i wydał swoich towarzyszy, wskutek czego żandarmerya aresztowała już również i kilku dalszych członków jego bandy.

Straszny wypadek.

Z Białej piszą: Straszny wypadek wydarzył się onegdaj w domu robotniczym Zipsera w Lipniku. Między innymi mieszkał tam także parobek Kajetan Drzewinski z Klęczy Dolnej koło Wadowic ze swoją żoną, zarobnicą dzienną Stefanią. W sobotę z rana wyszli oboje do roboty, zamknąwszy w mieszkaniu dwoje dzieci czteroletniego Piotra i dwu i pół-letnią Stefanię, leżącą w kolebce. Gdy Drzewińscy powrócili w południe do domu, zastali w izbie pełno dymu. Skoro się dym przerzadził, przedstawił się przerażonym rodzicom straszny widok. W kolebce, w której siennik i pościel się tliły, leżał trup Stefanii, ręce, nogi i brzuch zupełnie zwęglone, tylko głowa i piersi nienaruszone, z czego można wnosić, że biedne dziecko zupełnie przytomnie powoli się paliło. Mały Piotr leżał na podłodze zupełnie uduszony od dymu. A że zapałki leżały w zwykłym miejscu schowane, wnosić należy, że mały Piotr grzebiąc pod kuchnią, gdzie jeszcze nie wygasł ogień od śniadania, wyjął jarzący się węgiel i zaniósł Stefanii do kołyski.

Morderstwo i zabójstwo żony.

Z Białej piszą: 30letni włościanin Jan Kiczka z Janowic żył ze swoją żoną Julianną w ciągłej niezgodzie, z tego powodu oboje postanowili wziąść rozwód. W piątek odbyła się w tutejszym sądzie próba, która zakończyła się pomyślnie i małżonkowie odeszli w zgodzie do domu. Nie trwało to jednak długo, powróciwszy bowiem do domu, wszczęli na nowo kłótnię. W sobotę z rana wziął Kiczka strzelbę i celnym strzałem przez okno położył żonę trupem. Mordercę aresztowano i odstawiono do sądu w Białej.

Drugi wypadek opiewa następująco: 30 letni buchalter Międzybrocki, zatrudniony u ajenta win Suetta w Białej, posiadał w Mikuszowicach wyszynk wina, który prowadziła żona Międzybrockiego, kobieta oddana pijaństwu. Gdy w piątek wieczorem Międzybrocki powrócił do domu, a zastał żonę ponownie pijaną, uderzył ją w złości kilkakrotnie tak silnie w głowę, że ta wkrótce życie zakończyła. Międzybrocki sam w sobotę z. stawił się do sądu i został aresztowany.

Posądzony o szpiegostwo.

W lecie br. aresztowano we Lwowie Wojciecha Jacoba z Poznańskiego, trudniącego się u nas kolportowaniem i sprzedażą książek treści historycznej itp. Aresztowano go na skutek denuncyacyi że trudni się szpiegostwem. Po aresztowaniu Jacoba pojawiły się w pismach notatki. Najobszerniej traktował rzecz "Goniec", a za nim "Wiek nowy."

Śledztwo sądowe nie dostarczyło dowodów winy, więc wstrzymano śledztwo i wypuszczono Jacoba z więzienia, jednakowoż wydalono go z granic monarchii. Jacob wyjechał do Poznania i stamtąd za pośrednictwem lwowskiego adwokata dra Starosolskiego zaskarżył redaktorów "Gońca" i "Wieku Nowego" przed sąd przysięgłych o obrazę czci.

Onegdaj miała się odbyć rozprawa przeciw odpowiedzialnym redaktorom wymienionych pism pp. Józ. Krzysztofowiczowi i Stanisławowi Tokarskiemu. Zastępca prawny "W. N." dr. Wyrostek złożył deklaracyę, że redakcya N. W. powtórzyła rewelacye 'Gońca' nie mając żadnych dowodów ze swej strony.

Echa buntu więźniów.

Donoszą z Wiśnicza, że wyrządzone szkody przez więźniów są dosyć znaczne, gdyż prawie wszystkie okna, drzwi i sprzęty w celach są poniszczone.

Podczas rozpoczęcia buntu była tak wielka wrzawa wśród zbuntowanych, iż mieszkańcy okolicznych wsi myśleli, że się więzienie wiśnickie pali, a podtrzymywał ich w tem przekonaniu fakt, że dzwon pożarny na kaplicy więziennej zaczął głośno i długo dzwonić. Gdy się jednak dowiedzieli, że więźniowie podnieśli bunt, przybyli na pomoc z kijami i drągami.

Zawezwane wojsko otoczyło zaraz więzienie, a gdy oficer wezwał zbuntowanych do spokoju i kazał ładować żołnierzom broń, więźniowie odpowiedzieli na to tłuczeniem okien i nieprzyzwoitemi gestami.

Jak wiadomo, głównymi przywódcami byli: Łata, skazany na śmierć za napad na Grajowerów i strzały podczas aresztowania, a następnie ułaskawiony na dożywotnie więzienie; Duszyński, skazany na 8 lat więzienia za włamanie się do kantoru Eibenschuetza; Gutterman, skazany za rabunek; Soból — za modrestwo Kleszczów i wreszcie Gwizdak za — kradzieże.

Trzej pierwsi pochodzą z Królestwa.

Władze postanowiły przewieźć wszystkich zbuntowanych więźniów do innych zakładów karnych. Pierwszy taki transport odszedł onegdaj do Pilzna w Czechach. Drugi odszedł onegdaj.

Więźniowie drugiego transportu przewiezieni zostali do Pragi. Jest ich dziesięciu. Pozostała liczba i to najgorszych, między którymi znajduje się Duszyński, odstawioną będzie do Mirau i Kathaus, dwóch najcięższych pod względem reguły zakładów więziennych w Austryi.

Sanatoryum dra Dłuskiego.

W dniu 16 zm. odbyło się w Krakowie u radcy dworu, prof. B. Wicherkiewicza, jako prezesa posiedzenie rady nadzorczej Stowarzyszenia dla chorych piersiowych w Zakopanem. Dyrektor Stowarzyszenia dr. K. Dłuski, zdał sprawę z obecnego stanu zakładu pod względem administracyjnym.

Otóż jest on bardzo pomyślnym, gdyż frekwencya pacyentów stale się wzmaga, dzięki coraz większemu uznaniu i poparciu ze strony lekarzy i szerokiej publiczności. A dziś wszystkie 100 pokoi, którymi zakład rozporządza, są zajęte, tak że należy najprzód zamawiać miejsca, aby potem nie mieć zawodu. Z urządzeń, które w bieżącym roku przybyły zakładowi, najważniejsze są: dobrze uposażone laboratoryum chemiczno-bakteryologiczne, pracownia Roentgena, oraz mechaniczne mycie i odkażanie naczynia stołowego.

Zaokrąglono posiadłości Sanatoryum przez dokupienie 6 morgów gruntu. Dziś terytoryum ma blisko włókę, z tego dwie trzecie lasu. Ważną bardzo rzeczą jest to, że posiada ono naturalne granice w postaci górskich potoków, płynących w głębokich parowach, porosłych lasem. Tylko od północy od strony zabudowań gospodarczych i elektrowni, dotykają do niego pola górali sąsiadów. W ten sposób Sanatoryum jest doskonale raz na zawsze zabezpieczone od wytworzenia się w jego sąsiedztwie zabudowań. Wiadomość o szczęśliwym ukończeniu sprawy ostatniego kupna przyjęto z zadowoleniem do wiadomości.

Dalej postanowiono zająć się energicznie sprawą polepszenia połączeń kolejowych w Zakopanem, które niestety są bardzo wadliwe i nie dają potrzebnych wygód pasażerom, zwłaszcza chorym.

Wreszcie wyrażono gorące uznanie obojgu pp. drom Kazimierzowi i Bronisławowi Dłuskim za ich gorliwą, sumienną i fachową pracę dla dobra Instytucyi i pacyentów.

Pijawka.

Z Kołomyi donoszą: Przed sądem tutejszym odbyła się rozprawa o lichwę przeciw Izaakowi Eisenbergowi z Włóczkowiec w powiecie śniatyńskim. Poszkodowani są sami wieśniacy rusey w liczbie 30. Lichwiarz ten pożyczał wieśniakom emigrującym do Kanady sumy od 80 do 92 kor. Pieniądze te wypażyczał zawsze na termin 6-cio miesięczny, biorąc od 20 do 50 pr. a przy prolongacie nawet 70 procent. Wieśniacy oczywiście szli z torbami. Jednemu z poszkodowanych pożyczył Eisenberg po spaleniu się chaty 140 koron na weksel, skąd zaraz za procent potrącił sobie 40 koron, po sześciu miesiącach chłop nie mogąc zapłacić długu, podpisał weksel na 200 koron, po następnych sześciu miesiącach na 300 koron itd., aż kwota 100 koron urosła do 1020 k. Bronił lichwiarza dr. Zipser. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał Eisenberga na 5 miesięcy ścisłego aresztu.

Biblioteka Rapperswilska.

Pan Rawita Gawroński ogłasza w pismach galicyjskich, iż wiadomość "Kuryera Warszawskiego", o powzięciu uchwały, aby przenieść bibliotekę Rapperswilską do Lwowa, nie jest zgodną z prawdą. Konferencya niedawno nad tą odbyta sprawą, miała charakter tylko informacyjny. Żadnych uchwał w sprawie przeniesienia biblioteki nie powzięto.

Prusacy w Galicyi.

W ostatnich tygodniach ukończyli Prusacy, pracujący pod osłoną firmy krajowej "Bialaer Montan-Gesellschaft" próbne wiercenie na gruntach włościańskich w Przegini Duchownej, powiecie sądowym lisieckim [powiat krakowski]. Znaleźli kilka warstw węgla kamiennego pomiędzy warstwami iłu i kamienia. Najgrubsza warstwa węgla, do której dotarli, wynosi 11 metrów grubości. Obecnie mają rozpocząć próbne wiercenie w Porębie na tak zwanym "Skowronku" w powiecie chrzanowskim, w pobliżu granicy powiatu krakowskiego. W pobliskiej Kwaczale, powiat chrzanowski, już poprzednio przeprowadzili próbne wiercenia, które musiały wydać pomyślny wynik, skoro tam mają w najbliższej przyszłości zakładać szyb w celu wydobywania węgla.

Tak więc — pisze krakowski "Głos Narodu" — ziemia galicyjska staje się skarbem bogacącym naszych największych przeciwników. Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na planowe zdobywanie zachodniej Galicyi, przez Prusaków, na zakupywanie ziemi i zakładanie coraz to nowych fabryk i kopalń przez kapitał niemiecki.

Cały powiat chrzanowski należy już właściwie do firm pruskich, a obecnie zamiary zdobywcze Prusaków skierowane są głównie na powiat krakowski. Jak ogromne niebezpieczeństwo grozi nam z tej strony, zrozumieć można, jeżeli się uwzględni, że zagłębie krakowskie zawiera nieprzebrane wprost skarby w swem łonie. Dla Prusaków zajęcie finansowe tego zagłębia będzie pomostem do ekonomicznego zdobycia Krakowa.

Czy nasze polskie izby przemysłowe i nasz sejm nic nie będą jeszcze dalej robić, by powstrzymać falę pruską ze zachodu? Nie należy zapominać, że w ślad za niemieckim kapitałem przychodzi w najbliższe okolice Krakowa język niemiecki.

Aspiracye żydowskie.

Ciekawą wskazówkę, jakie aspiracye mają żydzi w Galicyi i na Węgrzech, daje odezwa, zamieszczona w jednej z gazet węgierskich i powtórzona w Dzienniku Poznańskim.

Oto jej brzmienie dosłowne:

"Bracia współwyznawcy! Niema dziś na całym świecie kątka ziemi, któryby się bardziej nadawał do zupełnego przez nas opanowania i zawładnięcia nim, niż Węgry i Galicya.

Te oba kraje muszą się stać naszymi, wszystko nam tu sprzyja. Starajcie się wszyscy, bracia żydzi, starajcie się ze wszystkich sił, zawładnąć zupełnie tymi krajami, starajcie się wypędzić z nich wszystkich chrześcian z każdego zawodu, stać się jedynymi panami kraju! Starajcie się o wszystko to, co dziś jeszcze oni mają, zagarnąć w swoje ręce, a jeżelibyście nie mieli do tego dostatecznych środków pieniężnych, to nasz związek, towarzystwo nasze w Paryżu, dostarczy ich wam i dopomoże, ile tylko będzie potrzeba.

Nasz związek zbiera na ten cel, składki i nadspodziewanie wpływają ofiary do naszej kasy na wyrwanie galicyjskiej i węgierskiej ziemi z rąk Galicyan i Węgrów, a oddanie jej wyłącznie w posiadanie żydów. Składają się magnaci z całego świata. dają ofiary wielkie. I wy złączcie wszystkie swoje siły, aby cel ten, który wam wskazujemy, jak najprędzej osiągnąć."

Pod odezwą powyższą podpisany jest "Związek syonistyczny w Paryżu."

Drugi "Zulin".

Przed trybunałem karnym sądu obwodowego w Stanisławowie rozpoczęła się w piątek 23 grudnia rozprawa przeciw ks. Józefowi Jarkowi, proboszczowi rzymsko-k. w Sołotowie, oskarżonemu o krzywoprzysięstwo. Sprawa ma podkład następujący:

W Zarzeczu pod Sołotwiną istnieje jednoklasowa szkoła ludowa. Dzieci polskie stanowią w niej mniejszość, językiem więc wykładowym w szkole jest język ruski. Nauczyciel tej szkoły, ukrainiec, Piotr Samotołka, zachowywał się prowokująco względem ks. Jarka. Wbrew woli księdza, bezprawnie i samowolnie zostawał w klasie podczas udzielania nauki religii. Gdy zażalenia nie pomogły, władza duchowna poleciła księdzu Jarkowi zaskarżyć Samotołka do sądu o przekroczenie paragrafu 314 ustawy karnej. Samotołka został skazany, nie wiele to jednak pomogło.

Celem pozostawania Samotołki w klasie było roztaczanie bacznej pieczy nad duszyczkami. We wsi bowiem uprawiano 'duszołapstwo'. Ujawniło się to w następujących okolicznościach:

Podczas przygotywania dzieci do Komunii, ksiądz przywołał niejaką Annę Wołoczańską i kazał się jej przeżegnać. Dziewczyna, mimo że była Polką i od wielu lat uczęszczała na naukę ks. Jarka, przeżegnała się trzy razy, to jest według obrządku greckiego. Kdy ją ksiądz ze zdziwieniem zapytał, czy już zapomniała się przeżegnać, dziewczyna się rozpłakała. Ksiądz Jarek przystąpił wtedy do niej i ująwszy ją za rękę, zrobił z nią znak krzyża świętego. Obecny, mimo wyroku sądowego, Samotołka kazał w tej chwili dzieciom klasę opuścić, co też uczyniły.

Na ks. Jarka zrobiono doniesienie, że pobił uczennicę za odmawianie pacierza po rusku. Odbyła się rozprawa sądowa, na której sąd księdza od winy i kary uwolnił.

Nauczyciel Samotołka, widząc, że nie udało mu się księdza zgnębić, skonstruował drugą sprawę. Powołując się na zeznania dzieci szkolnych, które miały widzieć, że ks. Jarek uderzył Wołoczańską za przeżegnanie się po rusku, zrobił doniesienie do prokuratoryi państwa przeciw księdzu Jarkowi o złożenie fałszywych zeznań przed sądem. Aby to zrozumieć, należy przypomnieć, że gdy sąd pierwszym razem przesłuchował ks. Jarka w sprawie rzekomego pobicia, wówczas ten pod przysięgą zaprzeczył temu.

Tak wygląda tło sprawy całej. Rozprawa nie doszła do końca. Z powodu powołania nowego świadka musiano ją odroczyć.

Podane jednak szczegóły wykazują dostatecznie, jakiemi drogami chodzą Rusini.

Diło i inne pisma przysłały specyalnych sprawozdawców. Prócz tego był obecny poseł Baczyński, jako mąż zaufania Klubu ukraińskiego.

Morderstwo.

W piątek dnia 23 grudnia w południe rozeszła się pogłoska, iż zamordowano żonę jednego z dziennikarzy lwowskich, nikt jednak nie umiał podać ani nazwiska, ani też miejsca zbrodni. Wiadomość ta dostała się do ruchliwej redakcyi "Gońca", która poczęła natychmiast wywiadywać się o źródło owej pogłoski i wkrótce zebrała wiadomość, że ukończony prawnik K. Lewicki, zamieszkały pod l. 3 przy ul. Zimorowicza, zamordował artystkę teatru miejskiego Antoninę Ogińską, żonę współredaktora i współwłaściciela "Wieku Nowego" p. Leonarda Szenderowicza.

Pragnąc sprawdzić tę wiadomość, redakcya Gońca zatelefonowała do dyrekcyi policyi, tam jednak jeszcze nic o tem nie wiedziano i dopiero po otrzymaniu tej to wiadomości, dyrektor Reinlaender wysłał trzech komisarzy z kilku agentami w celu sprawdzenia pogłoski.

Komisarz policyi p. Kwiatkowski udał się do sklepu pod firmą Kazimierz Lewicki, przy pl. Maryackim, w nadziei, że tam się czegoś dowie. I nie omylił się — właściciel firmy p. Aleksander Lewicki radny miasta i brat jego Jakób, poinformowali go, że po godzinie 11 przed południem przyszedł do sklepu najmłodszy brat ich Kazimierz Lewicki, ukończony prawnik i oświadczył, że właśnie przed pół godziną zamordował żonę redaktora Szenderowicza.

Pan Aleksander po naradzie z bratem Jakóbem przywołał dorożkę i zawiózł mordercę do prywatnego zakładu dla umysłowo chorych, utrzymywanego przez doktora Świątkowskiego przy ulicy Snopkowskiej, obok stawu dawniej Kamińskiego, nie uważał jednak za stosowne zawiadómić władze o dokonanej zbrodni.

Podczas gdy komisarz p. Kwiatkowski pojechał do zakładu dr. Świątkowskiego, aby aresztować mordercę, udał się komisarz p. Pisarski do mieszkania redaktora p. Szenderowicza, tu jednak zastał spokój zupełny, służąca oświadczyła mu, że pan poszedł o pół do 10, jak zwykle do redakcyi, a pani w chwilę później do miasta.

Wtedy komisarz policyi pan Pisarski, zabrawszy komisyę złożoną z sędziego śledczego p. Zagórskiego i dra Lachowicza, udał się do mieszkania Kazimierza Lewickiego pod l. 3 przy ulicy Zimorowicza, a zastawszy drzwi zamknięte, rozkazał je przemocą otworzyć. Po wejściu do mieszkania, zastano w pierwszym pokoju na fotelu płaszcz i kapelusz, jako też woalkę pani Ogińskiej, zaś w drugim pokoju leżały już zimne zwłoki zamordowanej. Lekarz sądowy, radca dr. Lachowicz po powierzchownych oględzinach zwłok orzekł, że śmierć nastąpiła skutkiem ran zadanych z broni palnej, z której jedna kula przebiła skroń prawą, druga klatkę piersiową w okolicy serca, trzecia zaś ugodziła w podbrzusze. Strzał pierwszy dany był przy przyłożeniu broni palnej do głowy a dwa następne zaś z pewnego oddalenia.

Wmieszkaniu przy rewizyi znaleziono liczną korespondencyę rozmaitych kobiet, z któremi zbrodniarz utrzymywał stosunki miłosne i ostatni list zamordowanej, która na nalegania Lewickiego przystała na fatalne spotkanie się z nim o pół do 10 rano.

Zwłoki zamordowanej przewieziono do instytutu medycyny sądowej w celu przeprowadzenia obdukcyi, mordercę na żądanie prokuratoryi odesłano w krótkiej drodze do więzienia śledczego krajowego sądu karnego przy ulicy Batorego, gdzie sędzia śledczy p. Zgóralski natychmiast rozpoczął przesłuchanie.

W policyi oświadczył zbrodniarz że potwornego czynu dokonał z wielkiej miłości ku swej ofierze, z zazdrości o męża jej, który ją posiada i z powodu, iż nie miał nadziei połączenia się z nią na zawsze.

Kazimierz Lewicki liczy lat 24, jest ukończonym prawnikiem na razie bez zajęcia i bez egzaminów. Przeszłość jego wesoła lecz niezaszczytna, już przed laty okradał braci swych, właścicieli składu porcelany i szkła. Podejrzywano w pierwszym rzędzie naturalnie firmy wszystkich współpracowników ale dopiero, gdy ci wyłapali prawdziwego złodzieja, bracia w celu zatuszowania skandalicznej sprawy, oddali go na czas jakiś do sanatoryum umysłowo chorych. Raz odegrana z powodzeniem szutuczka skłoniła ich do ponownej próby ratowania go od odpowiedzialności za popełnienie potwornej zbrodni. Młodzieniec ten był wątpliwej sławy bohaterem kilku głośnych w swoim czasie awantur, mających tło erotyczne, w których nie liczył się nawet z poważnym wiekiem odnośnego "medyum."

Śp. Antonina Ogińska należała do wybitnych sił naszej sceny.

Rodem Warszawianka z domu Pietrzakówna, mając lat 17, rozpoczęła karyerę artystyczną na scenie teatru im. Fredry w Stanisławowie, w którym wówczas dyrektorem był p. Antoniewski. Debuit jej dnia 19 stycznia 1893 roku w "Broni niewieściej" Benedixa wypadł znakomicie, młodziutka artystka znalazła gorące przyjęcie u publiczności i krytyki. Pod kierunkiem dyrektora Antoniewskiego, talent jej rozwijał się, artystka wyrabiała się szybko, a kiedy po dwu latach otrzymała engagement na scenę poznańską, liczono się z nią joko z poważną siłą. Jeszcze sezon spędzony na wędrówce w Królestwie Polskiem, poczem Ogińska znalazła się na scenie teatru skarbkowskiego.

Występy na scenie lwowskiej co dziennie przynosiły jej pochwalę i poklask u ludu.

Rozwijająca się choroba płuc i choroba nerwowa nie pozwoliły — niestety — artystce rozwinąć w pełni talentu, nie pozwoliły jej na scenie pojawiać się częściej.

Jeszcze onegdaj jednak widzieliśmy ją w doskonale odegranej roli Ingrydy w "Peer Gyncie", której niestety już powtórzyć nie miała.

Wśród towarzyszów zawodu zmarła cieszyła się dużą sympatyą.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Proces Kwileckich.

Na dzień 23 lutego [n. st.] r. p. wyznaczył sąd Rzeszy niemieckiej w Lipsku sprawę Cecylii Meyerowej przeciw hr. Zbigniewowi Kwileckiemu o wydanie Józia Kwileckiego, którego matką mieni się Meyerowa. Sąd Rzeszy przyznał jej prawa ubogich i wyznaczył jej, jako obrońcę z urzędu, dr. Erytropela w Lipsku.

Długoletni ten proces wchodzi zatem nareszcie w ostatnie stadjum.

Największe miasta w W. ks. Poznańskiem.

Dokładnie wyniki spisu ludności w Prusach, z dn. 1-go b. m. nie są co do stosunku narodowościowego dotychczas jeszcze znane. Na razie ogłoszono tylko ogólne wyniki spisu co do ludności większych i średnich miast. Okazuje się z nich, że w W. Ks. Poznańskiem jest 9 miast z więcej, niż 10,000 mieszkańców, mianowicie: Poznań [154,811], Bydgoszcz [57,111], Piła [26,082], Inowrocław [25,631], Gniezno [25,340], Leszno [16,989], Ostrów [14,757], Krotoszyn [13,033] i Rawicz [11,505].

Po niefortunnym procesie.

Polacy w Kościanie przyjmowali uroczyście przybyłych tam z wizytą działaczy polskich z posłem Świtałą na czele, którego oskarżono na podstawie denuncyacyi hakatystycznej o organizowanie stowarzyszeń tajnych sąd właśnie uwolnił. Działaczy polskich w tryumfalnym pochodzie wprowadzono do miasta.

W polskie ręce.

Z Trzemeszna donoszą, że p. Wincenty Degler, Polak, kupił w Popielewie od Niemca Ristowa młyn wraz z 380 morgami ziemi za 135.000 marek.

Wielką cegielnię parową pod Ligotą przy Katowicach kupił za 400.000 marek p. Pietruszka, budowniczy z Laurahuty.

Międzynarodowi złodzieje kieszonkowi.

Sąd poznański w tych dniach rozpatrywał sprawą dwu złodziei kieszonkowych, których złapano na operacyach podczas uroczystości otwarcia zamku cesarskiego. Są to krawiec Abraham Pelz z Częstochowy i Wilhelm Forst alias Wolf Loeb. Ostatni, liczący 23 lata, już jedenaście razy był karany za kradzież. Jak zręcznie operowali, świadczy fakt, że skradli portmonetkę żandarmowi, znajdującemu się wówczas na służbie w pełnym uniformie. Sąd skazał Pelza na pięć, a Loeba na 10 miesięcy więzienia.

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Policya a polskie zebrania.

W Zabrzu miał się przed tygodniem odbyć na sali 'Kurhotelu' zjazd antyalkoholowy, na który miały wstęp osoby zaproszone. Gdy się pewien kontroler na chwilę oddalił, pozostawiając zastępcę, zjawił się agent policyi i tak długo błagał zastępcę kontrolera, zaklinając się na wszystko, że on jest gorącym abstynentem, aż mu kontroler zastępca wręczył swoje zaproszenie, poczem go wpuścił. Ciekawa rzecz, zaraz potem, nieomal w tej samej chwili 9 urzędników policyjnych rozpoczęło swą czynność. Obsadzili drzwi, zaczęli spisywać obecnych, ostatecznie zjazd rozwiązali. Naturalnie będzie proces o urządzenie publicznego zebrania bez poprzedniego zgłoszenia, a odpowiadać będą nietylko komitetowcy [11], ale i mówcy.

Starożytne urny

wydobyto na powierzchnię przy kopaniu na gruncie posiedziciela Białdygi na Starej wsi.

Nagrody za germanizacyę.

Regencya opolska, jak donosi "Kattowitzer Ztg.", wypłaciła tym nauczycielom, którzy się odznaczyli popieraniem niemczyzny sumy od 50 do 100 marek jako nagrodę. Za działalność germanizatorską nauczyciele otrzymali osobne i to także niemałe wynagrodzenia. — Niema to, jak być pruskim nauczycielem, 'dzielnie' umiejącym germanizować Polaków i wpajać w nich ducha pruskiego, bo obok niezłej pensyi, sypią się takiemu nauczycielowi "culagi", "remuneracye" i różne "dodatki nadzwyczajne", że aż miło. Alećpomimo to w ostatnich latach ludzie podobno się niezbyt kwapią do stanu nauczycielskiego w Prusach; prawdopodobnie szerzenie germanizacyi uważają za niegodne stanu nauczycielskiego. — Kto wie?

Dowcipny oszust.

W wieczór wigilijny przybył do handlarki wiktuałów D. na Waterstr. w Riorfie pod Berlinem pewien mężczyzna i kupił 1 funt orzechów, płacąc stumarkówką papierową. Handlarka nie dowierzała banknotowi i zrobiła nawet uwagę, czy też nie jest podrobiony? Kupujący oburzył się i oświadczył, że majster jego znajduje się w pobliskiej restauracy i posiada więcej stumarkówek, jeżeli więc handlarka życzy sobie, przyniesie jej inny banknot. Handlarka zgodziła się na to, i gdy jej ów mężczyzna przyniósł inny banknot, wydała mu z niego spokojnie 99 marek. Później okazało się, że właśnie ten drugi banknot był tylko banknotem reklamowym, na którym nawet widniał napis: "Kto banknot ten uważa za prawdziwy, ma bzika."

Hr. Ballestrem i ruch polski na Śląsku.

Hrabia Franciszek Ballestrem, dawniejszy prezydent parlamentu niemieckiego — pisze korespondent "Dz. Pozn." zmarł w zamku swoim w Pławniowicach, w powiecie gliwickim, w 77 roku życia. Znany i wybitny ten polityk centrowy, stojący w bardzo ostrej opozycyi do starego Bismarcka, któremu na posiedzeniu parlamentu w r. 1874 rzucił w twarz owe słynne "Pfui", gdy Bismarck zaliczył Kullmanna, wykonawcę zamachu na swoją osobę, do partyi centrowej, wywierał znaczny wpływ na stosunki śląskie, szczególnie górnośląskie, posiadając tutaj rozległy majorat: Biskupice, Rudę, Pławniowice, bogaty w bardzo cenne kopalnie węgla, i dokupując, mianowicie w ostatnich latach jeden klucz po drugim. Obszar ziemi w ręku rodziny Ballestremowskiej, pochodzącej z Włoch, a przybyłej przed więcej niż 100 laty na Górny Śląsk dochodzi już do 40,000 morgów. Zmarły kształcił się początkowo we Lwowie; znał język polski, ale tylko w początkach czynności swej publicznej nim się posługiwał. To już charakteryzuje jego usposobienie względem ludu polskiego, który uważał za bierne narzędzie w ręku katolickich polityków niemieckich, nie powołane do jakiegokolwiek samodzielnego ruchu politycznego. To też, gdy pierwsze próby polskiego samodzielnego ruchu politycznego się objawiały, a hrabiemu Bellestremowi o tem doniesiono, że nawet w siedzibie jego generalnej dyrekcyi, w Rudzie, jest taki niebezpieczny agitator polski i do tego ksiądz, wybuchnął gniewnie słowami: "Wielkopolskich agitatorów należy bić po twarzy."

To zdanie odgrywało pewną rolę w agitacyi wyborczej i ogólnej, wszczętej przeciw niemu w okręgu gliwicko-lublinieckim w r. 1903 i przeciw centrum na Górnym Śląsku. Zresztą — podnoszą to zwykle hakatyści — Ballestrem był pierwszym posłem centrowym, któremu lud jednej wioski z własnej inicyatywy przeciwstawił już 5 lat przedtem kandydata polskiego, oddawszy na tegoż 40 pisanych kartek. Zmarły przed kilku laty wskutek upadku automobilowego syn jego Gustaw Ballestrem, właściciel dóbr kosztowskich, w powiecie kluczborskim, i z tego okręgu posłujący do sejmu, wobec uprawnienia języka polskiego zajmował w sejmie wprost stanowisko hakatystyczne. Głównie jego wpływ konserwatywnopolityczny sprawił, że centrum na Śląsku zawsze więcej się skłaniało ku rządowi, niż centrum na zachodzie i południu Niemiec. Wraz z posłami baronem Huenem i Porschem przeforsował wojskowe żądania rządu w r. 1893, wskutek czego nie został wybrany do parlamentu na pięciolecie 1893—1898. Wybrany w r. 1898 posłem został w tym samym roku prezydentem parlamentu i jako taki zasłużył się tak rządowi, że sypały się na niego łaski cesarskie jako tytuły rzeczywistego tajnego radcy i ekscelencyi [przy sposobności setnej rocznicy majoratu jego w r. 1900] i powołanie na członka pruskiej Izby panów z równoczesnem nadaniem rodowi Ballestremowskiemu dziedzicznego prawa do reprezentacyi w tejże Izbie.

Prześladowania pruskie.

W majątku Schoenitza pod Olsztynem pracowało 10 robotników sezonowych z Królestwa. Policya kazała ich wydalić, przyczem dwu Adamczyka i Bednarza uwięziła jakoby z powodu przestępstwa popełnionego przez nich w Królestwie. Trzy miesiące nieszczęśliwi "obieżysasi" siedzieli w więzieniu, nie mogąc się nawet domyśleć za co? Wreszcie ich uwolniono ale dowiedzieli się jednocześnie że cały zarobek, jaki mieli w chwili aresztowania wydatkowany został na ich utrzymanie w więzieniu. Żadne reklamacye nie pomogły i niewinnie pozbawionych najpierw wolności, a następnie pieniędzy robotników pod przymusem odstawiono do granicy. Jest to fakt tak krzyczący, że chyba interpelacya, która ma być wniesiona z tego powodu w parlamencie niemieckim, napiętnuje w sposób właściwy postępowanie policyi pruskiej.

Z izby karnej.

Przed sądem w Raciborzu stawała w końcu ubiegłego tygodnia trójka hultajska, złożona z trzech młodych ludzi oskarżonych o kradzież odn. o współdział w kradzieży. Uczeń zegarmistrzowski Józef Łukoszek kradł swemu pracodawcy rozmaite towary wartościowe, jak zegarki, pierścionki, srebrne szpileczki do krawatek i td., które następnie darowywał swym kamratom, pomocnikowi cukiernicznemu Gruszce i kelnerowi Timrothowi, za co ci mu odpłacali się skradzioną czekoladą i łakociami. Sąd skazał Łukoszka na 3 miesiące, jego kamratów każdego na 2 miesiące więzienia. Łukoszek kraść nie potrzebował, bo odziedziczył po matce 10 tys. marek, lecz dostawszy się w złe towarzystwo, puścił się na bezdroże.

Bojkot Polaków

Towarzystwo kresów wschodnich na miasto Poznań rozsyła obecnie, jak co rok, broszurkę pod tytułem: "Deutsche Geschaefte in Posen". [Niemieckie firmy w Poznaniu]. Książeczka ta zawiera alfabetyczny spis wszelkich handlowych i przemysłowych firm żydowskich i niemieckich, a obok tego wykaz niemieckich i żydowskich lekarzy, aptek itd. Lekarze, kupcy i przemysłowcy Polacy, mający niemieckie nazwiska, podani są dla informacyi i przestrogi Niemców osobno.

W słowie wstępnym motywuje zarząd "Ostmarkonvereinu" potrzebę bojkotu firm polskich rzekomem fanatycznem działaniem Polaków na zgubę kupców i przemysłowców Niemców. Skutki postępowania Polaków mają grozić zupełnym upadkiem opnaczonym, nieszczęśliwym firmom niemieckim.

Nauczyciele a gazety polskie.

Minister oświaty wydał rozporządzenie, aby kierownicy szkół całą swą uwagę zwrócili na gazety polskie i regencyi bez wezwania wszelkie swoje spostrzeżenia donosili. Chodzi o to, czy czasem nie wpływa się na dzieci szkolne i uczni szkół uzupełniających, aby donosili o zajściach szkolnych, o nauczycielach itp. do prasy polskiej. — Troskliwość pana ministra doprawdy nas rozczula. Cieszymy się już naprzód, że przybędzie nam wiele nowych czytelników, w rodzaju tych, co mają na nas zwrócić całą uwagę i patrzeć nam na palce.

O Rydzynę.

"Dzienik Poznański" pisze: "Wobec mylnie szerzonych pogłosek, zaznaczamy na podstawie dokonanych informacyi, iż suma, którą rząd pruski zobowiązał się zapłacić sukcesorom ks. Antoniego Sułkowskiego w zamian za zrzeczenie się dochodzenia praw do Rydzyny, dotąd nie została wypłacona. Rząd, powołując się na ogłoszenie zapowiedzi w prasie nowych procesów, staje na stanowisku, że nie jest jeszcze w spokojnem posiadaniu Rydzyny. Sprawa nie jest zatem zakończona".

Obieżysasi.

Ostatni numer "Tagliche Rundschau" zawiera ciekawe dane co do składu narodowego robotników sezonowych. W kończącym się roku liczyli polacy 323,326 głów; Rusiny 82,072 głów; Niemcy z Rosyi 19,111; Niemcy z Austryi 46,949 poddani węgierscy 23,204.

Artykuł podkreśla narodową nieszkodliwość Rusinów, którzy są nieprzejednanemi wrogami Polaków i nie zlewają się z nimi wskutek tego.

Mocny sen.

W Prusach Wschodnich wydarzył się następujący wypadek: Pewien woźnica odwoził dwóch panów do Olsztyna, gdzie dostawszy na piwo, grzmotnął sobie parę kardynałów nad miarę. Jazda szła sankami. Wracając do domu, zasnął sobie n asanairdlu domu, zasnął sobie na saniach, a konie szły samopas. W okolicy Ełku zachciało im się, że śpiącym woźnicą pobiegać po polu. Weszły na tor kolejowy i sanki uwikłały się w drutach sygnałowych. Konie stanęły. Jeden z nich na szynach. Nadchodzący pociąg zabił konia, który stał na szynach, a drugi koń wyrwał sanie z drutów, wyrzucając woźnicę śpiącego w śnieg. Koń wrócił do domu, a właściciel jego przypuszczając nieszczęście, udał się śladem, ażeby przekonać się, co zaszło. Dotarłszy do miejsca wypadku, znalazł zabitego konia i woźnicę, który sobie spokojnie spał i nic nie wiedział co w drodze zaszło.

Stara historya.

Pewna młoda dziewczyna w Świętochłowicach, pochodząca podobno z Bytomia, usiłowała odebrać sobie życie przez otrucie. W tym celu wypiła małą buteleczkę kwasu solnego. Desperatkę znaleziono omdlałą na tutejszym dworcu i umieszczono ją w lecznicy. Powodem do jej samobójczego kroku była podobno nieszczęśliwa miłość.

Niebezpieczne pocztówki.

Pan Franciszek Cetkowski z Inowrocławia wysłał w tych dniach do swych przyjaciół pp. Guzowskiego i Kocimskiego do Grudziądza dwie pocztówki, wyobrażające na tle kolorowem pogoń litewską i orła bez napisu narodowego. Tamtejszy urząd pocztowy będąc widocznie w obawie, by czasem Faterland w posadach nie zadrżał, nie doręczył owych pocztówek wspomnianym panom, lecz władzy policyjnej, która owych panów celem spisania protokółu zawezwała. Michałek niemiecki może spokojnie spać, bo faterland został uratowany.

Mord bandycki w Mysłowicach.

W Mysłowicach w środę po południu [przed świętami] wtargnęło trzech rabusiów do kantoru bankowego p. Makowskiego [dawniej Koehlera i Janiszewskiego] i wystrzałem z rewolweru trupem położyli zajętego w kantorze książkowego ś. p. Anioła ze Załęża. Bandyci, obrabowawszy bank, zniknęli bez śladu. Skradziono około 7000 marek w rublach i koronach. Zabrali pieniądze papierowe i złote, srebrne, nikiel i miedź zostawili.

Z trzech bandytów jeden stał na ulicy, drugi przy drzwiach, a trzeci wpadł do kantoru, zastrzelił p. Anioła, który siedział w tyle przy piecu i zrabował kasę, będącą na przodzie. Uciekli podobno w stronę Galicyi. Widziano ich podobno wsiadających do pociągu krakowskiego. Bandyci byli jeszcze młodzi, we wieku od lat 20 do 30. Jeden był ubrany w czarny kapelusz, wysokie buty i szarą kurtkę. Drugi miał filcowy zielony kapelusz i długi surdut oliwkowy. Trzeci nosił czapkę i kurtkę z szamerowaniami i wyglądał na Galicyanina. Policya krakowska urządza energiczny pościg za zbrodniarzami.

W powyżej oznaczonym czasie usłyszał p. Kochanek, właściciel winiarni, mieszczącej się w tymsamym domu co bank, hałas, wołania o pomoc i kilka wystrzałów. Wybiegł natychmiast z lokalu, aby zobaczyć, co się dzieje, i przed bankiem na ulicy spotkał krzyczącą i wołającą o pomoc panią Schneemann, która w tymsamym domu skład posiada, i od niej, która na wystrzały i hałas w banku pierwsza tam pobiegła, dowiedział się strasznej wieści o dokonaniu morderstwa na osobie śp. Anioła.

Kochanek natychmiast telefonicznie zaalarmował policyę, która też za kilka chwil przybyła w towarzystwie lekarzy dr. Breita i dr. Nuessleina. Zamordowany otrzymał z rewolweru strzał poniżej piersi w brzuch, i po krótkiej walce z śmiercią zmarł wskutek wewnętrznego zakrwawienia, nie odzyskawszy przed śmiercią przytomności, do której go lekarze przywrócić usiłowali.

Skutki badania wykazały dotychczas, że morderstwa i rabunku dokonało 3 młodych jeszcze mężczyzn, którzy już od dawniejszego czasu kontrol banku mieli na oku. Czekali chwili, aż właściciel kantoru, p. Makowski, wyjedzie z banku i pomocnika swego zostawi samego. Bandyci weszli do lokalu drzwiami obok okienka, które nie są dla publiczności w bankach przeznaczone, wtargnęli do miejsca, gdzie się znajdowała żelazna kasa. — Śp. Anioł natychmiast zaczął wołać o pomoc, i wtedy rabusie wystrzałem go zamordowali. Ze względu na hałas, jaki stąd powstał, bojąc się schwytania, bandyci w kilka sekund później wybiegli, nie zdoławszy obrabować całej kasy. Zabrali jednak mimo to 5000 koron i 1400 rubli, czyli około 7500 marek.

Zamordowany był w kwiecie wieku, liczył bowiem 25 lat i przed dwoma laty powrócił z wojska. Był wzorowym Polakiem i katolikiem i jako członek kilku Towarzystw polskich, pomiędzy innemi i Sokoła, bardzo lubiany, wieść więc o strasznem morderstwie, jakie na nim dokonali bandyci, jak grom uderzyła we wszystkich, co go znali.

Pogrzeb nieszczęśliwej ofiary ohydnego mordu bandyckiego, ś. p. Anioła, odbył się w Załężu w drugie święto po południu, o czem czytać będzie można szczegóły w korespondencyi, którą w następnym numerze podamy.

Straszny fakt morderstwa jak zmora przygniata wszystkich licznych kupców, mających swoje składy przy tej samej, najożywieńszej i najgłówniejszej ulicy miasta, co bowiem stało się jednemu, może się stać drugiemu wobec tak licznego ruchu z graniczących trzech państw.

Bandytyzm ohydny, który tyle ofiar w ludziach już zabrał i tyle nieszczęść na społeczeństwo polskie sprowadził, wyhodowali w Królestwie Polskiem socyaliści. Oni to zorganizowali rozmaitych wyrzutków społeczeństwa, rabusiów i zbójów, aby szerzyć postrach i zdobywać pieniądze na robienie rewolucyi. Oni wyuczyli członków "bojówki", jak mają rabować i mordować. Za przykładem socyalistów poszli potem na swoją rękę różni inni bandyci.

Matka: — Wstydź się za takie świadectwo Dawniej miałeś przecież lepsze, byłeś pierwszym lub drugim i przyniosłeś nagrodę. A teraz co!...

Władyś: — Mamo, w katechiźmie jest napisano wyraźnie, że nie trzeba być samolubem. Więc ustąpiłem innym pierwszego miejsca i nagrody z miłości chrześciańskiej. Niech się też choć raz nacieszą.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli za premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść [illegible] Monte-Christo, która kosztuje [illegible]00, to odciąga sobie dolara jako [illegible], a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

Nasi podróżujący agenci i kolektorzy.

Naszymi podróżującymi agentami posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N. Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N York, Connecticut i Pensylvania.

Ob. Bronisław Florkowski, 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Ob. Józef Chmieliński, 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa. i okolicy

Ob. Klemens Mioduszewski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn. kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Piloh Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley Mass. kolektuje w Hadley i okolicy

Ob. Józef Witkowski, 8845 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front strę Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Borye 302 Bingaman str Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwaśnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Sleczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurbewicz 15 Neoga St Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY

Ob. Józef Mazastkiewicz, 511 East Central Ave. Minneapolis, Minn, kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

Ob. Jan Okrąglewski, 134 Washington ave. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Frank Mazura Box 28, Westhampton, L. I. N. N. kolektuje w Westhampton i okolicy.

Ob. Aleksander Jankowski 86 Albany Ave, Hartford. Conn., kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. A. Wojenkiewicz Box 127 Shenandoah, Pa, kolektuje w Shenandoah i okolicy

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik „Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Niebywały Podarunek!

dla dobrze życzących naprzód płatnych Abonentów "Gazety Polskiej" w Chicago.

Agenci nie mają żadnego prawa do tego podarunku.

"Gazeta Polska w Chicago" zdobyła tak wielką liczbę nowych abonentów w przeciągu ostatnich dwóch lat iż zmuszeni byliśmy zakupić nową, szybką ROTACYJNĄ maszynę do drukowania, by Gazetę wydrukować na czas. Maszyna ta z przyrządami kosztować będzie przeszło $10,000 i aby zebrać potrzebną sumę pieniędzy, postanowiliśmy rozdać za **nowych abonentów CAŁY ZAPAS "ŻYCIORYSÓW ŚWIĘTYCH PAŃSKICH"** obejmujących 60 tomików, znajdujących się w naszej księgarni.

Podarunki są podzielone na trzy serye:

I serya obejmuje 15 książek zawierająca kilkadziesiąt Świętych Pańskich dotąd sprzedawanych za $2.25.

II serya obejmuje 35 książek, zawierająca przeszło 100 życiorysów Świętych Pańskich, dotąd sprzedawanych za $5.25.

III serya obejmuje 60 książek, zawierająca pomiędzy 200 do 300 życiorysów Świętych Pańskich dotąd sprzedawanych za $9.00.

JAK MOŻNA DOSTAC PODARUNEK.

Każdy naprzód płatny abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do jednego z powyższych podarunków, jeżeli przyśle jednego, dwóch lub trzech nowych abonentów wraz z pieniędzmi.

1. Za jednego nowego abonenta otrzyma I-szą seryę, (która warta jest $2.25 i składa się z 15 książek), za dopłaceniem 20 c. na przesyłkę.

2. Za dwóch nowych abonentów od razu przysłanych otrzyma II-gą seryę, (która warta jest $5.25 i składa się z 35 książek) za dopłaceniem 45 c. na przesyłkę.

3. Za trzech nowych abonentów od razu przysłanych, otrzyma III-cią seryę, (która warta jest $9.00 i składa się z 60 książek) za dopłaceniem 75 centów na przesyłkę.

Oferta powyższa jest dobra tylko na krótki czas tj. do czasu aż zbierzemy potrzebne pieniądze na nową maszynę. Nie wątpimy, iż w kilku tygodniach zbierzemy tę sumę, więc niech każdy nasz abonent zaraz weźmie się do pracy i zdobędzie dla "Gazety Polskiej" jednego, dwóch lub trzech nowych abonentów.

Nie ma nic łatwiejszego jak zdobyć nowego abonenta na "Gazetę Polską". Weźcie tylko numer Gazety waszej, idźcie do znajomych, krewnych lub sąsiadów, pokażcie im Gazetę. Powiedzcie im, że "Gazeta Polska" jest najlepszą gazetą polską w Ameryce, że kosztuje tylko $2.00 na rok i że każdy abonent otrzyma w prezencie jako premium do Gazety za $1.00 książek za dopłaceniem 10 c. na przesyłkę. Wcale nie wątpimy, że w **przeciągu jednego wieczora** zyskacie trzech nowych abonentów.

A więc spieszcie się! drugiej takiej sposobności nie będziecie mieli. Za parę minut pracy zdobędziecie piękną biblioteczkę domową, która przyniesie wam i waszym dzieciom wiele przyjemnych chwil.

Nam są potrzebne pieniądze na nową maszynę rotacyjną, was to nic nie będzie kosztować; odbierzecie podarunek, który żadna polska gazeta nie może ofiarować, a wasi przyjaciele odbiorą najlepszą "Gazetę Polską" w Ameryce.

Pieniądze należy przesyłać w liście Registrowanym lub przez Money Order pod adresem:

W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble Str., Chicago Ill.

N. B. Kto nie może zdobyć nowych abonentów, a chce za pieniądze sprowadzić powyższe serye książek, niechaj przyśle na I-szą seryę $2.25. za II-gą $5.25 a za III-cią $9.00.

Jeszcze raz powtarzamy, iż agenci nie mogą brać udziału w powyższej ofercie.

ROZMAITOSCI.

Popioły Żyżki.

"Narodni Listy" donoszą z miasteczka Czesławy, że podczas restauracyi kaplicy tamtejszego kościoła znaleziono w niszy popioły Żyżki, wodza czeskiego podczas wojen husyckich. Komisya rzeczoznawców odkryła tablicę, na której napis był już niestety zatarty. Za tą tablicą znajdował się karton z napisem, zawiadamiającym w języku łacińskim, że leżą tu zwłoki Jana Żyżki |"Ossa ducis Jan de Zizka"|. Na dokumencie znajduje się pieczęć miasta Czasławy z XVII-go wieku. W przeciwległym murze znaleziono drugą niszę, a w niej kości Jana Żyżki. Wszystko to umieszczono w archiwum miejskiem.

Maszyna do mierzenia ducha ludzkiego.

Mr. John Gray, skarbnik "Royal Antropological institute", wynalazł maszynę — do badania ilości i jakości ducha ludzkiego. Maszyna jest bardzo skomplikowana, ale pokazuje jak waga na szali, do jakiej skali należy dana głowa.

W środku tej skali znajduje się znaczek dla zdrowego rozumu |commen-sense|, to zaś co znajduje się pod lub nad tym znakiem, ma wskazywać na większe lub mniejsze anomalie. O kilka znaków nad "commen sense" znajduje się geniusz, wspaniały, twórczy duch, jeszcze jeden znak wyżej — duch gubiący się w abstrakcyach. Dwa znaki pod zdrowym rozumem mieści się duch cyniczny i lekkomyślny, jeszcze niżej duch kapryśny, nie stosujący się do głosu rozumu — jeszcze niżej —duch usposobiony do zbrodni, i wreszcie idjota.

Maszynę opisuje dokładnie ostatni numer pisma antropologicznego 'Knowledge.' Jest zbudowana tak delikatnie, że odczuwa działanie nerwów mózgowych, według których ruszają się wskazówki na skali.

Znakomita murzynka.

Wiadomo, że jankesi mają bezbrzeżną pogardę dla murzynów. A jednak muszą przyznać, że pierwszą kobietą, która wsławiła się na poetyckiej niwie, była niewolnica murzynka Philis Peters. Urodzona w roku 1753 w Afryce, w roku 1761 została sprzedana na targu niewolników w Bostonie bogatemu plantatorowi. Johnowi Wheatley. Od jednej z jego córek w przeciągu półtora roku nauczyła się mówić i pisać po angielsku; a niebawem nauczyła się po łacinie, po grecku i to tak gruntownie, ze mogła czytywać Homera w oryginale. W roku 19 życia wydała tomik poezyi, które w Anglii i w St. Zjednoczonych doznały wielkiego powodzenia i miały kilkanaście wydań. Ponieważ nie chciano wierzyć, iż ona jest autorką tych pięknych wierszy, autentyczność jej dzieła potwierdził jej pan, a po za tem gubernator i wicegubernator i wielu obywateli Bostonu. A podczas walki o niepodległość, jej patryotyczne pieśni budziły zapał w walecznych zapaśnikach. Poetka poślubiła murzyna Peters, lecz małżeństwo nie dało jej szczęścia. Zmarła w nędzy w grudniu 1784 roku w Bostonie.

Największy teatr na świecie

W Londynie ukończono budowę teatru Rozmaitości, który będzie największym tego rodzaju gmachem na świecie. Teatr ów, zwany "Palladmus", kosztuje z górą 600.000 funt. szterlingów.

Widownia, w której może się pomieścić 5,000 widzów, jest tak zbudowana, że z każdego miejsca, nawet najtańszego, można zupełnie dobrze widzieć scenę. Salony do picia herbaty, winiarnie urządzone wykwintnie, czytelnie, biblioteka bezpłatna, a nawet salony fryzyerskie dla pań i panów są otwarte dla gości.

Skarb w markach pocztowych.

Przy porządkowaniu starych aktów w gmachu dyrekcyi pocztowej w Hanowerze, znaleziono w tych dniach całą skrzynię marek pocztowych dawnego królestwa hanowerskiego z roku 1859 i 1861. Po aneksyi tego królestwa w roku 1866 rząd pruski kazał spalić zapasy wszystkie hanowerskich marek; tylko odnaleziona dziś skrzynia ocalała. Zawiera ona w pełnych arkuszach marki 1 i 2 i 10 groszowe, za które filateliści dziś płacą wysokie ceny.

Tak nap. dawna hanowerska marka dziesięciogroszowa kosztuje dziś w hadnlu 60 marek. To też po dzisiejszych cenach tych znaczków pocztowych, zapas, mieszczący się w owej skrzyni przedstawia wartość blisko miliona marek.

Wobec tego rząd pruski niema bynajmniej zamiaru zniszczenia owych marek, lecz postanowił je sprzedać przez licytacyę. Cena ich wobec rzucenia na targ odrazu tak wielkiej ilości, znacznie wprawdzie spadnie; mimo to, rząd pruski się spodziewa, że uzyska ze sprzedaży około 300.000 marek.

Religijność cesarza Wilhelma.

Dawny komendant jachtu cesarskiego "Hohenzollern", Traugolt von Koppelow, ogłosił broszurę o swoich trudnościach służbowych z powodu wystąpienia z kościoła ewangielickiego.

Opowiada on o tem, jakie wrażenie czyniły na nim kazania, wygłaszane w niedzielę przez cesarza na statku według tekstu, napisanego przez kaznodzieję dworskiego. Czuć było — mówi kapitan — z jaką trudnością cesarz nałamywał się do pojęć, obcych mu wewnętrznie. Uznał jednak, że państwo i interes rządu wymagają od niego podkreślenia prawowierności religijnej. Autosuggestya zrobiła swoje. Cesarz w ostatnich czasach mówi o swojem posłannictwie boskiem, wbrew dawniej wypowiadanym poglądom "wolnomyślnym". Autor obawia się, że cesarz zaczyna teraz dawać pierwszeństwo mistyce i imponującym obrzędom kościoła katolickiego nad prostem i suchem nabożeństwem protestanckim. Na dowód tego przypuszczenia przytacza ustęp o nabożeństwie katolickiem z mowy wygłoszonej w opactwie dominikańskiem w Beuron.

Dr. Wilhelm II.

Już drugi uniwersytet zagraniczny nadaje cesarzowi Wilhelmowi tytuł doktora honoris causa. Po uniwersytecie niemieckim w Pradze, siedmiogrodzki uniwersytet w Koloszwarze nadał mu również tytuł doktorski wydziału przyrodniczo - matematycznego. Motywami tego odznaczenia jest utworzenie |zresztą z cudzych pieniędzy| milionowej fundacyi naukowej z okazyi jubileuszu uniwersytetu berlińskiego i zasługi dla zachowania pokoju międzynarodowego.

Nowy Rinaldo-Rinaldini.

Na francuskiej Rivierze schwytano bandytę, który od dawnego czasu już tam grasował, popełniając tam cały szereg śmiałych napadów rabunkowych. Przybrał sobie nazwisko Rinalda Rinaldiniego, jak podał w sądzie, dla "uczczenia pamięci najodważniejszego z ludzi". Wśród ludności miejscowej bandyta doznawał ochrony, tak, że przez czas dłuższy uniknąć mógł pościgów policyjnych. Proces przeciw niemu odbędzie się w Nantes.

DOBRZE ZAPAMIĘTAŁ

Obrazek górnośląski.

— Mateńko!

— Cóż, dzieciny?

— Prosimy, niechże nam mateczka naprawdę powie, skąd my się tutaj wzięli?

— Dobry Bozia przysłał was do mnie.

— O! my to już wiemy, że jesteśmy od Bozi, ale chcielibyśmy wiedzieć, w jaki sposób my do mateńki przyszli.

— Aniołek, taki przecudny, ze złotą na czole gwiazdą i srebrzystemi skrzydłami u ramion, przyniósł mi was, dzieciny, jako wymodlony od dobrego Bozi podarek.

Ale chłopaczki, niezadowolone taką odpowiedzią matki... Starszy, pięcioletni, w którego łagodnych oczętach odbiły swój lazór niebiosy, patrzy z pewnem wahaniem w twarz matki. O rok młodszy, czarnooki braciszek, podniósł hardo ciemnowłosą główkę, wpatruje się w twarz matki i powiada powoli, stanowczo. Tak nie jest! ja już wiem, skąd się biorą dzieci...

— I cóż ty wiesz, synku? zapytuje dość skwapliwie matka.

Ja wiem wszystko! odpowiada dumnie czterolatek i odwraca główkę do ściany.

Lecz ufniejszy Miłoszek przytulił się do ramienia mateczki, a usteczka przysunął do jej ucha.

— Bo widzi mamusia — opowiada — dzieci inne naśmiewały się z nas, kiedy usłyszały, że dzieci przynosi aniołek... One powiadają, że to robi bocian.

— A jakie to były dzieci, chłopczyno?

— Niemieckie! Z tej samej kamienicy...

Matka nie chciałaby, aby jej dziecko zatracało już wiarę w prawdę słów innych i wybiera drogę pośrednią.

— Ja nie wiem — tłumaczy — może być, że tamte dzieci przyniósł rodzicom bocian, ale ja was mam od samego Bozi a posłańcem jego był anioł skrzydlaty.

I długo, długo jeszcze siedziała matka przy łóżeczku swych dzieci i opowiadała im prześliczne skandynawskie opowieści o cudownych nocach, usłanych złotemi gwiazdami, srebrno piórych aniołach, znoszących w swych objęciach przyszłych świętych i bohaterów rodzinnej ziemi. A anioł taki pozostaje już wiernym stróżem aniołem dzieciny, wspiera, prowadzi, umacnia. I zasnęły chłopięta z przecudownem marzeniem o aniołach, bożych posłańcach na tę ziemię.

Tuż obok mieszka lekarz, Polak, przybyły z Wielkopolski przed dziesięciu laty, a następnie ożeniony z rodowitą Górnoślązaczką, t. j. kobietą, która jeszcze nie wie, do jakiej należy narodowości.

Młody doktor, żeniąc się z nią, miał nadzieję, że pójdzie za nim i zostanie Polką, jak mu to niejednokrotnie przyobiecywała, ale niestety, przeliczył się w rachubach.

Polskość na Śląsku zabiera wszystko, niemieckość natomiast wszystko daje; młoda żona nie wahała się długo i wybrała ostatnie. Nie urodziła się na bohaterkę, ani na męczennicę jakiejś nowej zupełnie idei. I ani się spostrzegł poczciwy doktorzyna, jak cały dom jego przybrał charakter niemiecki. Niemkami były sługi, kosmopolityczne imiona miały jego dzieci, on sam odpowiadał żonie obcym mu, do niedawna językiem. Do podjęcia bohaterskiej walki, zerwania obroży ugniatającej mu szyję, nie stało mu sił, bo był z natury bierny i spokojny, uległ więc wpływom energiczniejszej małżonki i jak tylu innych, jemu podobnych, na Śląsku, pozostał niczem...

Polacy usuwali się od niego, bo niczem nie zaznaczył przynależności do narodu, który o byt swój toczył wytrwale rozpaczliwą walkę. Niemcy nie ufali mu wcale, pomni na polskie jego pochodzenie..

Doktor był między młotem a kowadłem. Przynależność do Niemiec dawała pewność dobrej posady w kasach rządowych dla chorych, a tu na widok polskiej książki tłukło się nim serce niespokojnie, na dźwięki czystej polszczyzny rozrzewnienie rozpierało pierś udręczoną.

— Byle dzieci nauczyły się trochę mówić po polsku, to krew ojczysta w nich się odezwie i przejdą na moją stronę... Marzył nieśmiało biedny lekarz. Począł więc w dom swój zapraszać małego Miłosza i radował się skrycie ilekroć usłyszał polski szczebiot dziecięcy.

Niestety, z mlekiem matki wyssana niechęć do polszczyzny ujawniała się u dzieci i zdarzało się często, że wszczynana po polsku rozmowa, kończyła się w języku niemieckim.

Lecz wytrwały Miłosz, zda się iż zrozumiał podniosły cel swoich odwiedzin w domu lekarza, bo trudne owe apostolstwo przewodził niezmordowanie.

Na drugi dzień po owej rozmowie z matką wybrał się wcześniej z odwiedzinami i stanął w przyjaźnym sobie domu z dziwnie poważną i skupioną minką.

— Panie doktorze, niech mi pan powie skąd pan ma Alfreda i Elizkę? — zapytał z pewnem wahaniem w głosie.

— Skąd? bocian mi ich przyniósł — brzmi odpowiedź.

— Bocian? — a to te dzieci są niemieckie! — i w tonie głosu chłopczyka brzmi nieprzyjemne zdziwienie, połączone z bezwiednem lekceważeniem.

— A skąd ty wiesz o tem Miłoszku, że moje dzieci niemieckie? — daje się słyszeć zaniepokojone zapytanie lekarza.

— Ja zaraz poznam — tonem wyższości powiada chłopczyna.

— Po czem ty poznasz? — indaguje teraz zniecierpliwiony już ojciec.

— Bo widzi pan doktor — dzieci polskie przynosi zawsze aniołek— a bocian przynosi tylko dzieci niemieckie! — objaśnia najpoważniej chłopczyna.

W trzy dni potem wyjechał doktor do Wielkopolski, aby poszukać miejscowości czysto polskiej, w której mógłby się jaknajwcześniej z rodziną osiedlić. Za powód podawał obawę o wynarodowienie się swych dzieci.. **H. S.**

Najpierwszą rzeczą

o której powinieneś pomyśleć w razie bólu głowy, są Severy Opłatki na Ból Głowy i Neuralgię. Tak uczyniła pani J. Jasper z Saltsburg, Pa., i teraz pisze: Mąż mój cierpiał na dokuczliwe bóle głowy i zdawało się, że nic nie może mu ulżyć, dopóki nie przyniosłam Severy Opłatków na Ból Głowy. Jeden z tych opłatków połknięty z wodą, zawsze powstrzymywał ból głowy u mego męża. Nic nie może przewyższyć tego lekarstwa, jest ono bowiem przyjemne, skuteczne i przynosi głowie ulgę." W sprzedaży w aptekach; cena 25c. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Co mogą pochwały.

Pewien gospodarz posłał dwóch parobków do swego sąsiada, z prośbą o pożyczenie brony, rozkazując, aby ją oba przynieśli. Zobaczywszy bronę, rzekł jeden, mający więcej oleju w głowie niż jego towarzysz:

— Cóż to sobie nasz gospodarz myśli? Trzech chłopów tej brony z miejsca nie ruszą.

— Jak nie! — odezwał się jego towarzysz, kontent, że mógł znowu popisać się ze swoją siłą. — Co tobie się uwidziało? Trzech chłopów! jeden potrafi ją unieść, pomóż tylko zadać mi ją na plecy, a zobaczysz, że ją uniosę.

Gdy więc tak z ciężarem naprzód pędzi, toawrzysz jego woła za nim:

— To mi to siła! Nigdym tego nie myślał: to Samson drugi! W całym kraju niema równego tobie Herkulesa. Któżby się z tobą mierzyć ośmielił? Nieba! co to za silny człowiek. Żeby tylko szwanku jakiego nie odniósł! Połóż trochę bronę i odpocznij sobie, albo pozwól przynajmniej niech ci pomogę!

— Nie potrzeba — odpowiedział drugi temi pochwałami zachęcony — zobaczysz, że ją aż do samego domu zaniosę.

I zaniósł, a towarzysz jego cieszył się, że dźwigać nie potrzebował.

W sądzie.

— I w jakiż to sposób oskarżony ubliżył pani?

— Powiedział mi, przeswietny sądzie, że ja będę mieszkała jeszcze pod dachem.

— A gdzie pani teraz mieszka?

— W sklepie, prześwietny sądzie.

NOWE KSIĄZKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 30c

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1113 Noble str. Chicago, Ill.

Extra!! PODARUNEK Extra!!
Dla Abonentów
"GAZETY POLSKIEJ".

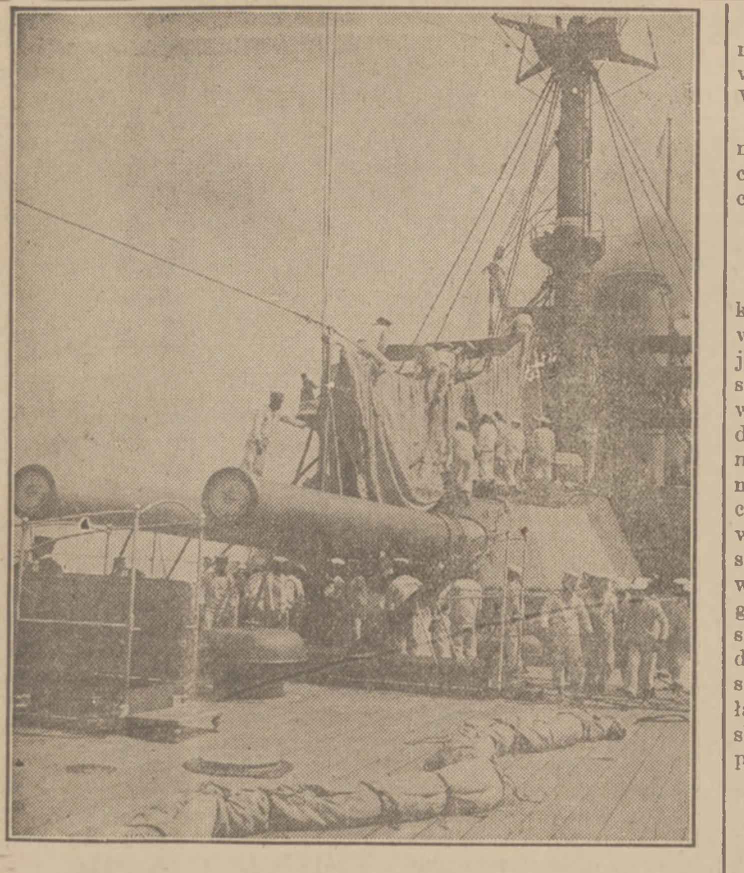
Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach**, które "Gazeta Polska w Chicago" sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po **$1.00 za sztukę**.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów **w prezencie**; za dwóch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech od razu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czy tak zwane miedzioryty, i oprawione po za szkłem w ramy stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek do[...] płaceniem 10c. na przesy[...] lub też jeżeli zechce, może tak[...] wybrać jeden z tych czterech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c. jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.



Japońskie okręty wojenne

przygotowują się obecnie do podróży na około świata. Rząd japoński pragnie, aby ego mjarynarze zapoznalr się praktycznie z położeniem morza i lądów.

Telegramy z Ameryki.

ARYSTOKRATYCZNE MAŁŻEŃSTWO.

Panna Vivian Gould wychodzi za para Anglii Johna Grahama.

NEW YORK. — Onegdaj wieczorem przybył tu na parowcu Lusitania John Graham, Hope Horsley Beresford, baron Decies, par Anglii, weteran trzech wojen i właściciel jednego z najznakomitszych tytułów w Irlandyi. Przybycie jego zainteresowało dlatego szerokie koła tutejsze, że przybył tu, ażeby wziąść ślub z panną Vivian Gould, córką znanego milionera, a reporterzy amerykańscy nie dawali mu spokoju pytaniami tak niedyskretnemi, jak np. dlaczego on się żeni z panną o 27 lat młodszą, w jaki sposób się poznali, jakim sposobem przyszło do porozumienia, iż się pobiorą itp. Pomimo tego "jego lordowska mość" odpowiada dosyć uprzejmie i bez widocznego zniecierpliwienia. Ma on lat 45, co, jak zapewnia, w Anglii uważa się za wiek młody, podczas gdy jego narzeczona ma lat 17. Poznali się, kiedy pewnego razu przybył na amerykańską wystawę koni. — Przypuszczają, że panna Gould wywiezie jako małżonka lorda od 30 do 60 milionów dolarów ze Stanów Zjednoczonych. Data ślubu jeszcze nie oznaczona. Po ślubie państwo młodzi mają zamiar udać się do Florydy, a potem do Stanów Zachodnich. W czerwcu lord Decies musi być z powrotem w Anglii, bo musi być na koronacyi króla Jerzego.

Pan młody zresztą także jest zamożny i jest właścicielem 3ch wielkich posiadłości w Irlandyi i w Anglii. Jest on podobno ulubieńcem króla Jerzego; był niegdyś adjutantem stryja tegoż, księcia Connaught. Panna Vivian Gould, wychodząc za lorda Decies stanie się "parową" Anglii i jako taka, po przedstawieniu jej na dworze, weźmie wybitny udział w ceremoniach koronacyjnych. Strój jej na tę uroczystość i korona brylantowa baronowej już są zamówione.

WYRODNA MATKA.

Zamordowała własne dziecko, 5 letniego chłopczyka.

ROCHESTER, N. Y. — Okazało się, że 5-letniego chłopca, którego zwłoki otrute znaleziono w kałuży za Rochester, zamordowała własna matka. Jest to Edith Melber, wdowa, licząca lat 23, pochodząca ze Schenectady, którą już aresztowano. Przyznała się ona do winy, a usprawiedliwia się tem, że od 4 lat będąc wdową, nie była w stanie zarabiać dostatecznie na utrzymanie siebie i dziecka. Nie mogąc znaleść służby w Schenectady, udała się do Rochester, a synka swego w drodze otruła. Kiedy ją o niego pytano, powiedziała, że zawiozła go do wuja, który miał go zabrać do Chicago. Policya odkrywszy wyrodną matkę oświadczyła jej, że znaleziono zwłoki jej synka, a wtedy ona przyznała się do winy. Dziadek chłopca, George Melber, mieszka w Albany, N. Y.

DZIEWCZYNA GUBERNATOREM.

Panna Philips była przez kilkanaście godzin gubernatorem Stanu New Jersey.

TRENTON, N. J. — Stan New Jersey miał przez przeciąg kilkunastu godzin gubernatorem z pełną władzą — dziewczynę, z powodu, że w konstytucyi Stanu znajduje się pewien brak, którego dotychczas nie zauważono. Termin urzędowania gubernatora Forta skończył się o północy w. poniedziałek. Inauguracya nowego gubernatora Woodrowa Wilsona miała się odbyć dopiero w południe dnia następnego, a tym sposobem Stan New Jersey przez kilkanaście godzin byłby bez gubernatora. W takich wypadkach wicegubernator nie ma także władzy, bo i jego termin urzędowania kończy się wraz z zakończeniem terminu gubernatora. Ponieważ mogły wyniknąć różne niemiłe zawikłania, przeto postanowiono, by przez przeciąg tych kilkunastu godzin sprawowała rządy Stanu panna Ida B. Philips, prywatna sekretarka gubernatora Forta. Ma ona być jedna z najpiękniejszych, ale i najzdolniejszych panien w Stanie; dawniej była stenografistką w jednym z departamentów, ale okazawszy wielkie zdolności, została wreszcie prywatną sekretarką Forta.

MEZALIANS...

Milionerka wychodzi za byłego policyanta.

NEW YORK. — Panna Giula P. Morosini, córka zmarłego bankiera - milionera Giovaniego P. Morosiniego, wydająca rocznie na same suknie przeszło $30.000 połączyła się węzłem małżeńskim z Arturem Maurycym Wernerem, byłym policyantem w Somerville, N. J.

Młoda para obchodziła podwójną uroczystość ślubną. Ślub cywilny dał państwu młodym, W. R. Stephen w Somerville; ślub zaś kościelny ks. Dr. Natan Brooks.

Akt ostatni odbył się w hotelu Sommerville, w salonie bawialnym, przepysznie na ten akt udekorowanym.

Werner znany jest w Nowym Yorku, gdyż ocalił kilka osób od śmierci; zdaje się, że poznanie z obecną jego żoną nastąpiło również przy takiej sposobności.

Panna Morosini zaraz po swojem ocaleniu, wysłała Wernerowi zaproszenie, by odwiedził ją w domu. Przy podziękowaniu, poznali się młodzi i stosunek przyjacielski zacieśniał się coraz więcej. Ojciec panny Morosini, na rok przed śmiercią, zaproponował Wernerowi, by porzucił służbę policyjną i przyjął u niego obowiązek zarządcy na obszernej posiadłości ziemskiej. Werner przystał na to i wystąpił z policyi. Panna Morosini bawiła często w posiadłości ojca i tam też stosunek przyjacielski zmienił się pomiędzy młodymi w miłość. Po śmierci ojca objął Werner zarząd całego majątku Morosiniego, a obecnie przez ślub stał się jego współwłaścicielem. Obecna pani Wernerowa odziedziczyła po ojcu $2.000,000.

NIEMIECKI DOM EMIGRACYJNY ZAMKNIĘTY.

NEW YORK — Niemiecki dom emigracyjny, pn. 4 State ul., został skazany formalnie na wygnanie z Ellis Island. Pastorowi Gustawowi Doeringowi, zarządcy domu, nadesłał komisarz William Williams list, w którym mu donosi, że przepustka, przy pomocy której był mu dozwolony wstęp na stacyę imigracyjną, nie będzie odnowiona na rok 1911.

Prawdopodobnie zarząd domu niemieckiego wniesie przeciw wyrokowi Williamsa protest do Washingtonu.

Także i polski dom emigracyjny św. Józefa został zamknięty, o czem piszemy w uwagach redakcyjnych.

STRASZNY CZYN.

SAN FRANCISCO, Cal., — Na promie kolei Southern Pacific, który jechał stąd do Orchard i wiózł około 2000 osób, popełnił jakiś nieznajomy człowiek w straszny sposób samobójstwo, doprowadzając do eksplozyi kawałek dynamitu. Sam został rozszarpany w drobne kawałki, a dwaj inni podróżni ciężko zostali pokaleczeni. — Człowiek ten, widocznie wielce rozdrażniony, przecisnął się przez tłum podróżnych i wszedł do przedziału toaletowego, gdzie chwilę później powstała straszna eksplozya. Pomiędzy podróżnymi powstała panika, która się zwiększyła, kiedy ktoś zawołał, że prom tonie. Kapitanowi i służbie udało się jednak uspokoić podróżnych.

SPRAWA UFORTYFIKOWANIA KANAŁU PANAMSKIEGO.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft posłał do senatu i kongresu specyalne orędzie, polecające uchwalenie $5,000,000 na natychmiastowe ufortyfikowanie brzegów kanału panamskiego. Prezydent w swojem orędziu powiada, że gdy kanał ten będzie ukończony, stanie się dalszym pasem wybrzeży wód amerykańskich, które trzeba zabezpieczyć przed atakiem nieprzyjaciela, jeżeli Ameryka chce sobie zabezpieczyć spokój i bezpieczeństwo. Ogółem ufortyfikowanie brzegów tego kanału miałoby kosztować około 12 milionów dolarów.

OLBRZYMIE OSZUSTWA CELNE.

NEW ORLEANS, La. — Równocześnie z wiadomością o zdegradowaniu gubernatora Fernandeza z prowincyi nikaraguańskiej Zelaya, z powodu rzekomego udziału w olbrzymim spisku mającym na celu oszukiwanie rządu na komorach celnych — także w New Orleans i innych miastach nad zatoką — przychodzi urzędowe oświadczenie z Bluefields, w Managui, które powiada, że urząd celny w Bluefields z gruntu jest zmieniony. Odkryciem spisku, zainicyowanego przez agentów firmy Bluefields Stemship Co., odkryto fakt, że rząd nikaraguański oszukiwano na tysiące dolarów, bo towary, za które się rządowi cło należało, przesyłali Nikaraguańczycy, zamieszkali w New Orleans lub innych miastach zagranicznych nad zatoką, w kufrach i markowali jako swój osobisty pakunek. Usunięcie z urzędu gubernatora Fernandeza wywołało sensacyę tak w Bluefields jak i w New Orleans. Rozkazy uwięzienia uzyskano przeciw kilku wybitnym tu Nikaraguańczykom i te będą wykonane, jeśli który z nich kiedykolwiek do ojczyzny powróci.

JUŻ 1,749 SKAZANYCH.

WEST UNION, Ohio. — Dotąd sądy w powiecie Adams skazały na kary pieniężne i pozbawiły prawa głosowania na przeciąg pięciu lat ogółem 1,744 obywateli, którzy sprzedawali głosy. Stwierdzono, że głosy sprzedawali zarówno biedacy jak i bogacze i najwybitniejsi obywatele, którzy się łakomili na $10.00 lub $5.00 za swój głos i handlowali nim, jak jakim towarem. Sędzia nakłada kary stosownie do zamożności danych osobników.

ILE OTRZYMAŁY WDOWY I SIEROTY PO GÓRNIKACH.

SPRINGFIELD, Ill. — Duncan McDonald, sekretarz komitetu ratunkowego, który zbierał fundusze na zapomogi i utrzymanie wdów i sierot po górnikach, jacy zginęli w strasznej katastrofie w kopalni Cherry, Ill., zdał sprawozdanie z dochodów i wydatków tego komitetu. Z raportu sekretarza McDonalda wynika, że ogółem wydano $54.954.52 na wdowy i sieroty po górnikach, żywiąc je i płacąc pomieszkanie, oraz opał. W ręku komitetu znajduje się jeszcze $214.593.53, które to pieniądze w gotówce będą teraz rozdzielone pomiędzy rodziny po 300 zabitych górnikach. Sześć wdów ze 142 zamieszkałych w Cherry wyszło powtórnie za mąż. Obecnie przebywa tam jeszcze 102 wdów, a jedenaście wyjechało do Europy.

CARRIE NATION CHORA.

EUREKA SPRINGS, Ark. — Pani Carrie Nation, kansaska fanatyczka temperenclerska, doznała tu w swem mieszkaniu rozstroju nerwowego. Stan jej zdrowia jest taki, że ona sama wyraziła obawę, czy już misya jej jako prelegentki temperenclerskiej i czynnej pogromicielki napojów upajających nie jest na dobre skończona.

PODRÓŻ FLOTY WOJENNEJ.

WASHINGTON, D. C. — Atlantycka flota wojenna Wuja Sama pod komendą kontr-admirała Seatona Schroedera, zawinęła wczoraj do portu w Guantanamo na wyspie Kubie, ukończywszy podróż przez Atlantyk od kanału angielskiego. Flotę tę śledziła wywiadowcza flota "nieprzyjacielska"; były to poniekąd manewry wojenne na morzu.

TESTAMENT UNIEWAŻNIONY.

CNOCORD, N. H. — Sąd w stanie New Hampshire unieważnił testament zmarłej niedawno pani Maryi Baker G. Eddy, twórczyni i głowy kościoła Christian Scienist w Bostonie, która zapisała 2 miliony dolarów na ten kościół. Wedle praw tego stanu, na cele religijne nie wolno więcej przekazywać testamentem niż $5,000 rocznie. Majątek więc należy do rodziny i krewnych zmarłej, a nie do jej kościoła. Najwyżej kościół ten może otrzymywać wyżej wskazaną sumę $5.000 rocznie.

ŻOŁNIERZE ŻĄDAJĄ WYŻSZEJ PENSYI.

WASHINGTON, D. C. — Major-jenerał Edward C. Young, komendant gwardyi narodowej w stanie Illionois i jenerał brygady Frank S. Dickson z tego stanu zjawili się przed komisyą kongresową dla spraw wojskowych z petycyą, domagającą się podniesienia pensyi oficerom i żołnierzom Gwardyi narodowej. Obecnie żołnierze milicyi pobierają 25 proc. pensyi, jaką otrzymują żołnierze regularni, choć muszą chodzić na ćwiczenia przez sześć tygodni w roku i być zawsze gotowymi do ruszenia w pole, gdy ich zawezwą.

SKANDAL W MARYNARCE.

Oficerowie eskadry na Pacyfiku domagają się rezygnacyi generała.

SAN FRANCISCO, Cal. — Oficerowie wojennego okrętu flagowego West Virginia zażądali stanowczo rezygnacyi admirała Edwarda B. Barry, komendanta eskadry wojennej na Pacyfiku. Oskarżają oni admirała o niemoralne czyny, których się dopuszczał mimo że liczy 62 lata życia. Admirał Barry prosił oficerów, aby zatrzymali wszystko w tajemnicy i nie wywoływali skandalu, a on sam z czasem ustąpi, na co oficerowie przysłali mu później nabity rewolwer, dając mu tem do zrozumienia, że samobójstwem może swoje winy zmazać. Barry jednak samobójstwa nie popełnił, lecz rezygnuje ze służby czynnej. Skandal ten oparł się o departament marynarki w Washingtonie. Admirał Barry wypiera się jakoby miał popełniać niemoralne czyny.

RZUCANIE BOMB Z AEROPLANU.

SAN FRANCISCO, Cal.—Pierwszy raz w historyi awiatyki w tym kraju czyniono wczoraj próby rzucania bomb w upatrzone miejsca, aby się przekonać ile aeroplany nadają się do celów wojennych. Biplanem systemu Wrighta wzniósł się w górę do wysokości 475 stóp porucznik H. S. Crissy, w towarzystwie awiatora Filipa Parmelee i stamtąd rzucił bombę, która padła w punkt oznaczony i wybuchła. Pierwsza ta próba zadowolniła koła wojskowe, gdyż stwierdzono, że aeroplany w przyszłości mogą odegrać ważną rolę w wojnie.

ZLYNCZOWALI TRZECH MURZYNÓW.

SHELBYVILLE, Ky. — Dwudziestu zamaskowanych mężczyzn zabrawszy narzędzie z kuźni, wtargnęli do więzienia w powiecie Shelby, a rozbiwszy drzwi napastnicy wywlekli trzech murzynów i powiesili ich na żelaznych słupach mostowych. Dwaj murzyni Paterson i West byli oskarżeni o znieważenie dwóch białych kobiet, a trzeci G. Marshall był skazany na śmierć za zamordowanie murzynki w celu rabunku. Tłum rozbroił straż więzienną, zagroził jej śmiercią w razie oporu i zabrał więźniów z sobą. Jednego z murzynów zanim powieszono, przeszyto kilkunastu kulami, gdy próbował ucieczki.

PROCES MORDERCY KIECIAŁY.

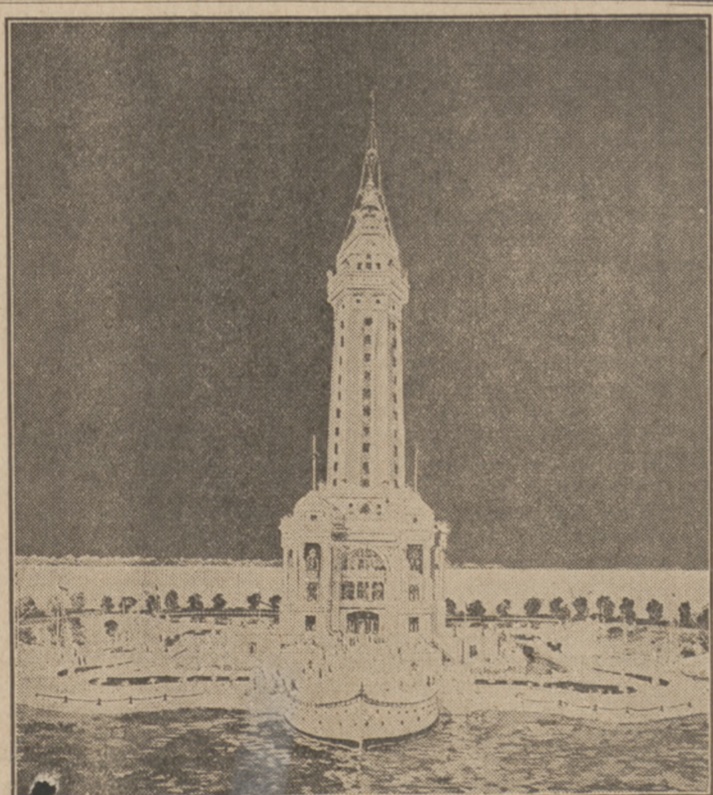
MARSHFIELD, Mo. — W tutejszym sądzie kryminalnym rozpoczął się dzisiaj proces Waltera A. Dipley'a i jego kochanki Goldie Smith, oskarżonych o zabicie polskiego szampiona pięściarskiego średniej wagi Stanisława Kieciały, nazywanego w kołach sportowych Stanley Ketchel. Dipley się tłumaczy, że Kieciała bałamucił mu kochankę i dla tego się na nim zemścił, lecz są poszlaki, że owa sławetna parka zamordowała Kieciałę w celu rabunku, gdyż miał on przy sobie znaczną sumę pieniędzy i brylanty, które znikły. Jak wiadomo Kieciała został zastrzelony na farmie R. P. Dickersona niedaleko Marshfield Miss.

GRZECZNOŚĆ SUŁTANA SULU

WASHINGTON, D. C. — Bawiący czas niejaki w Stanach Zjednoczonych sułtan państewka Sulu, napisał grzeczny list do prezydenta Tafta ze swojej stolicy, w którym wyraża wysokie pochwały dla wszystkiego, co widział w Ameryce i obiecuje jeszcze raz tu przybyć ze swoimi wodzami i urzędnikami, aby otworzyli oczy i uszy w Ameryce i nauczyli się wiele rzeczy, jak on sam się nauczył. Do listu sułtan dołączył piękny perłowy ornament wysokiej wartości. Prezydent Taft odpowiedział również grzecznie sułtanowi i posłał mu w dodatku... swoją fotografię.

HECA W TEATRZE GLOB.

NEW YORK, N. Y. — Jak wielką powagą cieszy się policya u amerykańskiej publiczności, zaświadczyć może fakt, że gdy w teatrze Glob towarzystwo dramatyczne Eary Bernard dawało sztukę Edmunda Rostanda, w której wchodzili na scenę święci z nowego testamentu, dotąd trwało oburzenie pomiędzy publicznością amerykańską, dopóki mayor miasta nie wydelegował sierżanta Quackenbos, do sprawdzenia co sztuka warta, a gdy sierżant zadecydował że jest "all right", wszyscy się uspokoili i bogobojne mamy prowadzą córki na przedstawienie, bez obawy narażenia się na piekło.



Pomnik Komandora O. H. Perry.

W roku 1913 odsłonięty zostanie w Put-in-Bay, O. wspaniały pomnik, na wybudowanie którego kongres przeznaczył ćwierć miliona dolarów. Na szczycie będzie latarnia morska i stacya telegraficzna bez drutu.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1266.

Kalendarzyk Tygodniowy.

STYCZEN.

20 P Fab. i Seb.
21 S Agnieszki
22 N NAJŚW. RODZINY;
23 P Zaślub. Panny Maryi.
24 W Tymoteusza;
25 S Nawr. św. Pawła;
26 C Polikarpa.

Chicago, Ill., dnia 19 Stycznia 1911.

UWAGI REDAKCYI.

Sensacyjną i niesłychanie przykrą wiadomość rozgłosiła po Ameryce "Kronika" z Newarku, donosząc o zamknięciu Domu Emigracyjnego św. Józefa. Wiadomość ta brzmi tem bardziej przykro, że ją jakoby utaić chciano przed społeczeństwem, że stowarzyszenie księży opiekujące się tą instytucyą, uchwaliwszy jej zamknięcie, wcale społeczeństwa o tym fakcie nie powiadomiło... Źle i coraz gorzej u nas się dzieje, cała prasa powinna to obecnie stanowczo podkreślić i wyraźnie o prawa opinii publicznej się upomnieć, bo w przeciwnym razie, co raz gorzej będzie się działo. Ogół **powinien wiedzieć** dla czego i z jakich powodów Dom Emigracyjny św. Józefa został zamknięty, gdyż dom ten był instytucyą publiczną, a prasa, od której wymagano dla niego poparcia powinna była otrzymać odpowiednie informacye. "Gazeta Polska" która stale pomieszczała ||bezpłatnie|| ogłoszenie tego domu ponad uwagami redakcyjnemi, z przykrością je usuwa. Całe szczęście, że w tem samem miejscu możemy pozostawić ogłoszenie Domu Emigracyjnego Z. N. P.

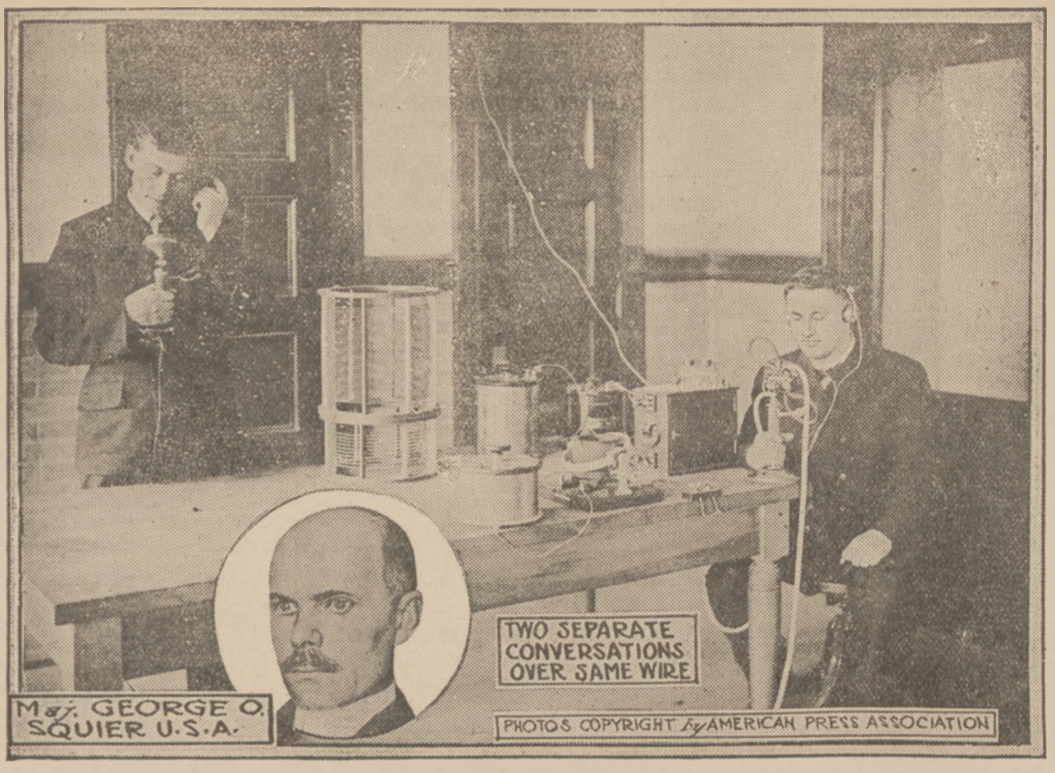
• • •

Z polskiego Klubu Prasowego w Chicago wystąpiło kilku członków i — instytucya ta, po której tyle dobrego spodziewaliśmy się, wszyscy, żywiąc błogą nadzieję, że dziennikarzy chicagoskich zechcą naśladować koledzy po innych miastach, traci już charakter nadany jej przez założycieli.

Klub, który miał połączyć brać piszącą, łagodząc stopniowo ton naszych polemik, wyrabiając solidarność, zacieśniając węzły, jeżeli tego wszystkiego dokonać nie potrafi, jeżeli nie obejmuje już reprezentantów wszystkich stronnictw naszych, pomimo nazwy, którą prawdopodobnie zatrzyma, nie będzie już niestety "Klubem prasowym" i — trzeba nam sobie już dzisiaj powiedzieć, otwarcie, w oczy, że i ta nowa próba zorganizowania się dziennikarzy naszych — niestety — zawiodła!

• • •

W naszym przeglądzie politycznym w rubryce "z całego świata" skonstatowaliśmy ostatnio niesłychane wprost powodzenie dyplomacyi i rządu niemieckiego. Niemcy — tak jak się obecnie rzecz ta przedstawia — są zupełnymi panami sytuacyi i — głowy noszą tak wysoko, jak nigdy. W obec tego, kto wie, czy się nie spełnią owe "groźne przepowiednie", o których piszemy dziś w osobnym artykule, zapowiadające na rok 1913 koniec potęgi dzisiejszych tryumfatorów. Ze szczytu w przepaść, krok tylko jeden... a zatem wszystko możliwe!



Znakomity wynalazek amerykańskiego oficera.

George O. Squier, major korpusu sygnałowego Stanów Zjednoczonych opatentował w tych dniach swój wynalazek, przy pomocy którego można będzie prowadzić konwersacyę telefoniczną po jednym drucie nawet z 10 osobami równocześnie. Niepotrzeba dodawać, jak to znacznie obniży koszt telefonicznej obsługi.

• • •

W rubryce "co inni piszą" dużo jest dzisiaj mowy o wynaradawianiu się młodzieży naszej i o powodach tegoż. Są tam wyszczególniani różni winowajcy, a między innymi także i prasa nasza, pomimo, że w ostatnich zwłaszcza czasach nie można jej zarzucić opieszałości w czuwaniu nad polskością w Ameryce. A jednak i prasa grzeszy ciężko nie tylko tem, że często za mało czuwa, za mało przestrzega, za mało zwraca uwagi, ale — że często toleruje i popiera takie towarzystwa przez naszą młodzież organizowane, które stanowczo na potępienie zasługują i których starsi nie powinni ścierpieć w naszej organizacyi społecznej. Mamy na myśli owe rozliczne Kluby towarzyskie, sportowe i zabawowe, od których często aż się roi po niektórych koloniach, a te same gazety, które ostro występują przeciwko wszelakim "woodmanom" i "foresterom" kluby "Jolly Boysów" i innych dyabłów nietylko tolerują, ale popierają, ogłaszając ich zabawy itp.

• • •

Chciejcie zrozumieć koledzy szanowni, że w tych klubach właśnie śmierć nasza. Nawet w towarzystwach "foresterów" i "woodmanów" językiem urzędowym jest jeszcze język polski, ale u "Jolly Boysów" już go nie posłyszycie nigdy, wypędzono go z progów takiego klubu na zawsze...

• • •

Zorganizowała gdzie młodzież klub tego rodzaju, rozbić go nie można, chłopaków do polskich organizacyi wciągnąć się nie dało, niech sobie zatem idą na złamanie karku! Każdy dobry Polak i Polka, powinien tym renegatom, odszczepieńcom i zdrajcom naszej **świętej** sprawy, dać do zrozumienia, że już nie chce mieć z nimi nic więcej wspólnego. Gdyby w ten sposób postawiła sprawę każda polska gazeta, gdyby w ten sposób patrzał na nią każdy rodzic Polak, wyraźnie synowi swemu, czy córce, gdy do klubu takiego wstępuje, zdradę sprawy narodowej zarzucając, mniej byłoby takich klubów w naszych koloniach.

• • •

Niestety, za wiele u nas pod tym względem tolerancyi; już na ławce **polskiej szkoły parafialnej** organizują się często takie kluby zabawowe, w których urzędowym językiem jest język angielski, a **przełożeni tych szkół często tego nie widzą**... Pamiętajmy Rodacy! W tych klubach nasza śmierć! Dziatwę naszą i młodzież należy **niewolić** do tego, by należała i by się wiązała w **towarzystwa i kluby polskie!** Społeczeństwo nasze powinno po prostu **zabronić** zależnej od siebie młodzieży organizowania klubów tego rodzaju. **Swobody pod tym względem młodzieży naszej zostawiać nam nie wolno**; powinniśmy, spełniając nasz święty obowiązek narodowy, naginać te młode latorośle, dopóki na to czas jeszcze, ku swoim celom i ideałom.

• • •

Zło w niektórych koloniach strasznie się już zagnieździło i rozpowszechniło, jeżeli nie rozpoczniemy z niem walki natychmiast i to ostro a energicznie prowadzonej, niebawem może być za późno. Należałoby wszędzie **ujawnić** istnienie wszystkich tego rodzaju klubów, należałoby zawezwać rodziców aby **zabronili** dzieciom swoim należenia do nich, należałoby wytężyć wszystkie siły, **aby je porozbijać!** Ma młodzież nasza gniazda sokole, ma oddziały Związku Młodzieży, ma towarzystwa młodzieży po parafiach, niech tam należy, a z klubami — precz z naszych kolonii!

• • •

Głosowaniem w sprawie czy "Gazeta Polska" ma nadal ogłaszać bajki kaszubskie, bardzo się nasi czytelnicy zainteresowali. dotąd otrzymaliśmy już kilka set głosów. Aby umożliwić innym głosowanie, pomieszczamy raz jeszcze "balot". Prosimy zrobić krzyżyk w jednym lub drugim kwadracie, podać swój adres, wyciąć i odesłać do "Gazety Polskiej":

Życzę sobie dalszego drukowania Bajek Kaszubskich	Tak
Nie życzę sobie dalszego drukowania Bajek kaszubskich	Nie

Imię i nazwisko ....

....

adres.....................................

....

• • •

Dnia 1 lutego obliczamy rezultat i — zastosujemy się do życzenia większości.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. Sroka w Chicopee, Mass. — Opisane zajście nie nadaje się do publikowania w naszej gazecie.

Ob. S. Ziemianek z Kanady. — Takich "wiadomości" nie publikujemy, chyba jako płatne ogłoszenia.

Ob. J. Woźniewski w Tacoma, Wash. — Pomieścimy w następnym numerze.

Co inni piszą.

W uwagach redakcyjnych piszemy dziś o zamknięciu Domu Emigracyjnego św. Józefa. Całe szczęście, że w tym właściwie czasie został otwarty Dom Emigracyjny Związku Narodowego Polskiego, w przeciwnym bowiem razie przychodźcy nasi byliby pozostali zupełnie bez opieki w czasach dla nich najgorszych, wobec wzmożonej ze strony władz emigracyjnych kontroli. Bo oto co pisze w tej sprawie gospodarz Zw. Domu Emigracyjnego, p. P. Białecki, w jednym z niedawnych numerów "Dziennika Związkowego":

"Smutne dla emigracyi stosunki panują na Ellis Island, masowa deportacya do starego kraju, polegająca najwięcej na tem, że emigranci nie mogą się wykazać przy wylądowaniu przeznaczoną przez prawo kwotą pieniędzy $25. Zdarza się prawie codziennie, że ludzie młodzi i zdolni do pracy, bez żadnego pardonu są wykluczani od wylądowania, mając przy sobie tylko po kilka dolarów.

W takich warunkach nie pomogą żadne wstawiennictwa, żadne starania, nawet żadne apelacye do Washingtonu. Co sędziowie na Ellis Island uchwalą, to bywa zazwyczaj potwierdzone przez wyższą władzę i rzadko zdarza się tylko wypadek, że apelacya coś pomoże.

Nawet pomoc pieniężna, przysłana lub składana przez krewnych i znajomych emigrantom na Ellis Island, nie jest uwzględnioną, gdyż prawo emigracyjne wymaga, że nowy przybysz musi mieć swe własne pieniądze i tykiet kolejowy do miejsca przeznacznia. Pomimo to jednak, są tysiące emigrantów, którzy czy wiedzą, czy nie wiedzą o tem, przybywają tu bez pieniędzy. Dlatego deportacya tak liczna.

Chcąc temu zapobiedz, potrzeba, ażeby wysyłając karty okrętowe dla krewnych lub przyjaciół, wysłać im także pewną sumę pieniężną — jeżeli tego konieczność wymaga — którą, mając przy sobie, mogliby być wpuszczeni bez żadneg ozawowpuszczeni bez żadnego zawodu. Ile to czasu, kłopotu i kosztów, składanie bondów i apelacye dla emigranta nie mającego przeznaczonej gotówki? Kosztuje to więcej, niż wysłanie mu odrazu razem z kartą okrętową potrzebnej sumy. A przy tem jeszcze jest niepewność, aby nie być deportowanym.

Potrzeba także, **ażeby emigrant miał ze sobą wypisany dobrze czytelny adres, do kogo i gdzie jedzie.** Brak odpowiedzialnego adresu staje się często powodem kilkudniowego pobytu na Ellis Island, a często stokroć i deportacyi. Zawiadomieni telegraficznie przez emigranta lub władzę, krewni i znajomi, powinni natychmiast stawić się na miejsce, a nie dopiero za kilka dni, gdy emigrant jest już skazany na deportacyę. Zwłoka taka już niejednego nabawiła kłopotu i kosztów.

Nadmienienia godnem jest także, ażeby emigranci przy przesłuchach mówili zawsze prawdę. Zdarzają się często wypadki, że przybysz posługując się kłamstwem dla prędszego uwolnienia, zostaje przy przesłuchach jego krewnych zdradzony. Takiemu biedakowi nic już potem nie pomoże, nastąpi tylko deportacya.

Uwagi te niech nasi rodacy mają zawsze na pamięci, gdy będą wysyłali karty okrętowe dla swych krewnych. Dzieci do 16 lat nie wpuszczają samych, muszą być pod opieką rodziców lub starszych osób".

"Dziennik Związkowy" przy tej sposobności zaleca, aby emigranci wyjeżdżając do Ameryki, zaopatrywali się w adres Domu Emigracyjnego Z. N. P., w celu wykazania do kogo i gdzie jadą. **Nam się zdaje, że adres ten nie wystarcza,** że władze chcą wiedzieć do jakiej osoby, a nie do instytucyi — emigrant się wybrał. W każdym razie, władze Z. N. P. powinny dobrze tę sprawę zbadać, aby podaniem fałszywej informacyi nie narazić znowu na deportacyę jakich paru setek biedaków.

• • •

Ob. A. Szabatowicz ogłasza w ostatnim numerze "Gazety Bostońskiej' następujący porządek dzienny obrad przyszłego zgromadzenia Gminy połączonych towarzystw polskich na Stan Massachussetts.:

"1. Zarząd Gminy przedłoży sprawę objęcia pod kontrolę i zarząd Gminy, jako całego społeczeństwa polskiego zrzeszone go w stanie Massachussetts instytucyę finansową istniejącą pod nazwą Polskiego banku i polskiej agentury sprzedaży kart okrętowych w Bostonie.

2. Tenże Zarząd przedłoży wdrożenie potrzebnych kroków i starań w myśl przysługujących nam, jako obywatelom Stanów Zjednoczonych praw, by istniejące w różnych miejscowościach biblioteki publiczne uwzględniły żądania Polaków i zaopatrzyły się w dzieła autorów polskich dla użytku Polaków.

3. W celu szerszego zainteresownia rodzin polskich sprawą szkół polskich, omawiane będą tam istniejące jak i zakładać się mające w poszczególnych miejscowościach szkoły nasze polskie.

4. Wybór Zarządu i poszczególnych wydziałów gminy połączonych Towarzystw polskich stanu Mass. na rok 1911.

5. Wnioski pojedyńczych delegatów gminy."

Ob. Szabatowicz przy tej sposobności stwierdza, że Gmina została uznaną i zaaprobowaną przez większość Towarzystw w Stanie Massachussetts i że rozwija się pomyślnie.

• • •

"Głos Polek" w dalszym ciągu stara się podtrzymać przed oczyma społeczeństwa naszego widok na niesłychanie smutne następstwa braku należytej opieki i głębszego zainteresowania się sfer miarodajnych naszą dorastającą dziatwą, która się nietylko wynaradawia, ale kryminałom amerykańskim żeru dostarcza.

Posłuchajmy, co pisze pani Laudyn w tej sprawie:

I oto powstaje nowe pokolenie młodych, z których odsetek duży idzie na ławy kryminalistów, inni tworzą zastępy bezduszne zjadaczy chleba, których ideałem życia i młodości — suty żłób — dolar powodzenia. Polska..., ach co tam Polska?... Bezcielesna mara jakaś — nędza, bieda, cierpienie, niewola... My żyć chcemy — używać, — jakby to nie było. "I am an american Pole" — i w zdaniu tem obcem, bezdusznem, streszcza się cała próżnia duszy, cała jałowość charakteru i myśli.

Oto — gdzie się zaszło — ... Czas, wielki czas opamiętać się polskim rodzicom, opamiętać polskim matkom, zadać sobie pytanie — co czynią, dokąd dążą? Skutki opłakane już są. — "przestępczość" rosnąca dzieci polskich, fatalne stosunki rodzinne, bezmyślność, cynizm, twardość młodego pokolenia. Natura się mści — zabijacie w duszach polską kulturę, w obłędzie jakimś, w jakiejś samohypnozie powtarzacie w kółko hymn na cześć jedynej Ameryki, która dzieciom waszym nic dać nie może, dla tej prostej przyczyny, że sama nic nie ma jeszcze, nic w sobie nie wyrobiła, nie stworzyła... I w ten sposób hodujecie próżnię w duszach dzieci waszych, które buntują się, protestują, cierpią a następnie dziczeją i zatracają się bez ratunku. Ze wszystkich stron podnoszą się już głosy społeczeństwa polskiego, prasy, które ten fatalny stan młodzieży polskiej piętnują i wołają — baczność. Mówi nawet o tem organ "Związku Polskiej Młodzieży", mówi o tem "Sokół Polski", świeżo porusza palącą tę i groźną sprawę przyszłości "Polak w Ameryce" w nr. 221 — "Nasze potrzeby" Pan B. S. K. konstatuje nieobecność młodzieży polskiej na polach rozmaitych pracy społecznej i narodowej, konstatuje obcość ducha jej, uczuć, przekonań, oraz zaniedbanie i nieznajomość rodzinnego, polskiego języka.

Zarzuty to ciężkie i słuszne zupełnie, a jednak — powtarzam, inaczej być nie może, dopóki w domach polskich — ba — nawet w całem prawie polskiem wychodźtwie panować będzie autosuggestya samohypnotyzm — polegający na kulcie dla wszystkiego, co amerykańskie, zaczynając od obyczai i zwyczai, a kończąc na języku. Dziwne, dziwne — a jednak prawdziwe....

Prasa woła o poczucie polskie, miłość dla kraju, czystość języka — tymczasem — proszę do redakcyi wejść, lub do administracyi choćby najlepszego jakiegoś pisma, lub organu partyi przodującej — język angielski brzmi w najlepsze, niepowstrzymany, jak fala nieujęty... Proszę wstąpić do szkół, wzorowych najbardziej — do naszych polskich Seminaryów i Akademii — zalewa znów, jak morze, dźwięk mowy obcej z ust nietylko dzieci, lecz i przewodników......

A rodziny — te polskie, — w kraju twierdze strażnicze i posterunki — narodu!... Faktem jest, że matki — polki, nieraz nad kołyską dzieciom swym śpiewają brukowe kołysanki angielskie, w dodatku w wymowie okropnej. A potem, — wciąż szwargot gminny, uliczny, wykoślawionej jakiejś angielszczyzny. I wyrasta z tego — I am an American Pole — i depce po rodzinach po wierze, po języku, ojców i zna jedno tylko — jedyne — dolar... I płacą drogo winy i błędu pełni rodzice, za czyny fatalne wobec dzieci, za lekkomyślność, próżność, bezmyślność. Wyrastają owoce gorzkie, zatrute — i kładzie się na dusze pokolenia starszego grzech i wina ciężka wobec narodu i dusz tych młodych — i łzy płyną palące, bólu i żalu pełne — niestety — po niewczasie.

• • •

Zaiste czas wielki opamiętać się polskim rodzicom i nietylko rodzicom, ale i wodzom wszelkiego gatunku i rodzaju, kierownikom parafii i szkół naszych, organizacyi, a nawet pism poszczególnych, bo prawdą jest, co powiada pani Laudyn, że wszędzie zalewa nas jak morze, dźwięk mowy obcej, z ust nietylko dzieci, lecz i przodowników.....

• • •

Z tą samą sprawą, tylko może jeszcze wyraźniej, występuje przed forum publiczne w całym szeregu artykułów, dzielny współpracownik Polaka w Ameryce, podpisujący się literami B. S. K., który owego "I am an American Pole" w żaden sposób naszej młodzieży darować nie może i pyta:

"Kto winien?...

Czy tylko wyłącznie młodzież?

Przyjrzyjmy się studentom Polakom kształcącym się w zakładach rosyjskich lub niemieckich.

Mają i oni otoczenie obce i wykład w cudzoziemskim języku, a nawet w wielu wypadkach, bardzo przejrzyste propozycye kierowników wynarodowienia się dla karyery, a jednak jak ta młoda wiara z nader nielicznymi wyjątkami gorąco kocha ojczyznę i pragnie pracować dla niej.

I młodzież ta powróciwszy z zakładów naukowych do kraju, staje odrazu przy warsztacie narodowym, pełna świadomości obowiązków społecznych.

A u nas zaledwie jednostki poczuwają się do tego — reszta, niestety, o tyle tylko, o ile to jest potrzebnem dla interesu.

Niedawno czytałem w jednym tygodniku taki fakt:

W Toledo zaczął praktykować młody lekarz, Polak, syn niezamożnych rodziców, którzy z ogromnym wysiłkiem dopomogli synowi do ukończenia nauk.

Lekarz ten wychowany w polskiej sferze, mówi tak źle po polsku, że trudno się z nim rozmówić, nie należy on do żadnego towarzystwa polskiego, stroni od wszelkich obchodów narodowych, nie dosyć na tem, werbuje młodzież polską do obcych organizacyj.

Również słyszałem opowiadanie jednego z księży, który przybywszy w jakimś interesie do konfratra, tu wykształconego, z trudnością rozmówił się z siostrami jego po polsku.

Czekając na chwilowo nieobecnego dowiedział się, że na plebanii nie ma ani jednego pisma polskiego.

Gdy konfrater przybył, przywitał gościa po angielsku; z rodziną i służbą rozmawiał wyłącznie po angielsku.

Widocznem było, że rozmowa w języku ojczystym przychodziła mu z trudnością.

Nie jest to żadną tajemnicą, że studenci zakładów polskich jak: Seminaryum polskie i Kolegium św. Stanisława mówią po polsku tyle, ile **muszą.**

W wielu koloniach polskich dzieci wychodzące ze szkoły lub kościoła mówią wyłącznie po angielsku.

Dużo jest nauczycielek zakonnych i świeckich, rozmawiających z uczniami po za urzędową polszczyzną po angielsku.

Skąd się więc ma wyrabiać ta polskość, skąd zapał do pracy społecznej i narodowej?

Kiedy starsi i młodsi myślą, a to jest najgorsze, po angielsku.

Jest to smutne, ale niestety prawdziwe.

Czy jednak mamy załamać ręce, pobiadać, napisać kilka artykułów żałobnych i przejść nad tą sprawą do porządku dziennego?

Bynajmniej. Należy działać, ale działać zgodnie, nie drażniąc nikogo, a przedewszystkiem wykorzeniać zło.

Chcąc jednak wykorzeniać zło, trzeba takowe poznać, wszak prawda?

Otóż postawmy kwestyę jasno i rzućmy raz jeszcze pytanie: **Kto winien**, że młodzież inteligentna zajmuje się tak mało sprawami społecznemi i narodowemi?

Odpowiadamy otwarcie, winne są trzy czynniki: Rodzina, duchowieństwo i prasa.

• • •

I w następnych artykułach szeroko to udowadnia. Nie powtarzamy tego, co mówi, bo i tak dzisiaj dział ten dosyć obszerny, a wszyscy wiemy, że autor z całą słusznością podnosi swoje zarzuty.

Ważniejszą jest konkluzya, do której dochodzi, na którą i "Gazeta Polska" godzi się w całej rozciągłości, a która brzmi następująco:

Dopóki Polonia amerykańska nie zjednoczy się pod hasłem Wiary i Ojczyzny w Związek, nie mający celów asekuracyjnych, któryby, nie wchodząc w zakres dotychczasowych organizacyj, objął całą działalność oświatową, polityczną i w miarę potrzeby ekonomiczną wychodźtwa, dopóty będziemy mieli najwspanialsze projekty, bohaterskie wysiłki pojedyńczych jednostek, a w rezultacie, obym był fałszywym prorokiem, coraz większe wynaradawianie się tych, w rękach których leży przyszłość narodowa tej czwartej dzielnicy Polski.

GROŹNE PRZEPOWIEDNIE.

"Neue Hamburger Zeitung" zamieściła "przepowiednie" niejakiego pana Augusta Busslera, 'uczonego spirytysty', który uroczyście zapewnia, że owe przepowiednie opiera na "informacyach udzielonych mu przez wywołane duchy" na seansach, w których brało udział sześciu świadków. Ich nazwiska i adresy p. Bussler przytacza w zakończeniu swoich przepowiedni, bardzo "groźnych" dla Niemiec, gdyż zapowiadający niewątpliwy ich upadek.

Przepowiednie Busslera budzą w sferach spirytystów niemieckich tem większą sensacyę, iż zgodnie z niedawno ogłoszonemi wróżbami pani de Thebes z Paryża, zapowiadają na rok 1913 zupełny przewrót w stosunkach politycznych Europy — przewrót niesłychany, sprowadzający radykalne zmiany na mapie Europy. Co zaś najważniejsze, to to, że niemiecki wróżbita zapowiada ni mniej, tylko doszczętne zniszczenie dzisiejszej potęgi Prus, które w roku 1913 nietylko zostaną uszczuplone zewsząd terytoryalnie, ale powrócą do swego dawnego partykularyzmu, gdyż Rzesza niemiecka zostanie rozwiązana, a cesarz zejdzie do roli maleńkiego władzcy, władzcy brandenburskiego, któremu pozostanie tylko tytuł "króla Prus", albowiem większa część terytoryów dzisiejszych Prus przejdzie w inne ręce.....

To wszystko spełni się nieomylnie w roku 1913 a spełni się — jak twierdzi prorok niemiecki — na korzyść kultury i rządów społeczno-liberalnych, których centralnem ogniskiem stanie się Francya a i niemiecka kultura rozkwitnie wówczas w całej pełni i stanie się wyższą i szlachetniejszą...

Przepowiednie p. Busslera brzmią bardzo jasno i szczegółowo — w przeciwieństwie do mglistych i komunalnych wróżb pani de Thebes.

Przytaczamy je tu w ogólnych związaniu parlamentu Rzeszy zarysach:

Katastrofa rozpocznie się od roku dopiero 1913, a mianowicie przez reakcyjny rząd niemiecki, który wypowie wówczas nieubłaganą walkę liberalnej lewicy i socyalistom — to wywoła olbrzymie rozruchy w całem państwie, które rząd stłumi krwawo przy pomocy armii, przyczem zginie kilka tysięcy demonstrujących robotników i drobnomieszczan.

Tymczasem inne państwa skorzystają z przykrej sytuacyi Niemiec i porozumiawszy się pomiędzy sobą, zaatakują Niemcy swemi armiami i flotą ze wszystkich stron.

Stanie się to w roku 1913. Włochy zdradzą wtedy sprzymierzone ze sobą Niemcy i pójdą na pomoc Francyi, a resztę armii zwrócą ku granicom austryackim.

Dania sprzymierzy się z Anglią, przyjmie jej wojsko w swoich portach i razem z Anglikami wkroczy do Szlezwiku.

Jedynym sprzymierzeńcem Prus pozostanie cesarz Austryi — ale ten całą swą armię musi rzucić na połudn. wschód przeciw napierającym tam, sprzymierzonym państwom bałkańskim, oraz przeciw armii włoskiej...

Pierwszym wielkim wypadkiem wojennym będzie straszna klęska armii niemieckiej na granicy południowo-zachodniej.

Tymczasem połączone floty, angielska i francuska zniszczą doszczętnie flotę niemiecką — i zarządzą okupacyę niemieckich prowincyi nadmorskich.

Końcowy rezultat szalejącej wojny będzie ostatecznie następujący:

Prusy wschodnie i zochodnie, oraz prowincya poznańska zostaną wcielone do Rosyi...

Górny Śląsk dostanie się Austryi, która za to zjednoczone mocarstwa zmuszą do odstąpienia Galicyi na rzecz Rosyi...

Bośnię dostanie Serbia.

Włochy otrzymają Tryest i Pobrzeże austryackie.

Południowe państwa niemieckie uzyskają zupełną samodzielność polityczną.

Alzacya i Lotaryngia i lewy brzeg Renu, wraz z Hessyą i Frankfurtem nad Menem, dostaną się Francyi... Tak samo miasta hanzeatyckie, Hamburg, Brema i Lubeka, prócz tego Francya podniesie pretensye do Oldenbur-

[Dokończenie na następnej stronie.]

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

ga, niewiadomo jednak, czy potrafi je zrealizować...

Hanower przypadnie Anglii, Meklenburg zostanie uznany za samodzielne państwo, a Pomorze dostanie się pod władzę zwierzchnictwa Rosyi.

Dynastyi Hohenzollernów pozostanie tylko Brandenburgia, prawdopodobnie także część prowincyi saskich — ale to jeszcze niepewne! — i tytuł "królów pruskich" —..... Za to napewno utraci ona Westfalię.

Taki będzie kres dzisiejszej wielkości Prus...

Wzmocniona potężnie Francya, przedsięweźmie olbrzymie reformy socyalne i stanie się wielkiem ogniskiem kultury 'par excellence' wolnościowej i humanitarnej, na czem tylko zyska w wysokim stopniu rodzima kultura niemiecka...

Taka oto treść jest arcyfantastycznej przepowiedni, uczonego spirytysty niemieckiego"...

P. Bussler oświadcza w końcu, że wróżby swe ogłasza dla ostrzeżenia niemieckich sfer nacyonalistycznych, które olśnione swą pozorną potęgą, na oślep dążą ku zagładzie...

KATOWANIE WIĘŹNIÓW W ROSYI.

Głośną się znowu stała sprawa nieludzkiego obchodzenia się z więźniami w Rosyi. Powodem były zajścia w niektórych więzieniach sybirskich, które urzędownie tak przedstawiają:

Zarząd więzienny otrzymał wiadomość, że rewolucyjne organizacye zbierają duże sumy dla przygotowania masowej ucieczki politycznych więźniów, osobliwie na obszarze Nerczyńska [na Sybirze], gdzie leży Serantusz. Jeden z więźniów otrzymał pocztą przesyłkę, zawierającą wielką ilość trucizny, prawdopodobnie dla otrucia straży i dozorców. Sazonow, morderca ministra Plehwego, otrzymał wśród środków żywności książkę, zawierającą 500 rubli. Śledztwo stwierdziło, że pieniądze były przeznaczone dla uwolnienia kilku więźniów politycznych. Fakty te skłoniły zarząd do wzmocnienia straży nad więźniami w Nerczyńsku i nie dopuszczenia do porozumienia się więźniów na zewnątrz. Dnia 10 listopada dyrektor więzienia w Serantusz na podstawie regulaminu zarządził cielesne ukaranie 2 więźniów. Jako protest przeciw temu 3 więźniowie przecięli sobie żyły w rękach, a 3 inni między tymi Sazonow, zażyli morfinę. Sazonow zmarł. Prawie wszyscy więźniowie zażądali zmiany postanowień o karze cielesnej i postanowili rozpocząć strajk głodowy. We więzieniu we Wołogdzie dnia 28 listopada więźniowie odmówili pracy, zażądali pożywienia mięsnego zamiast podanego im postnego. Dopiero po 4 dniach, gdy zagrożono im karą cielesną, powrócili do pracy. Jednemu więźniowi zaostrzono karę więzienia, na co towarzysze jego stawili opor i poczęli wybijać drzwi. Z powodu tego 59 więźniów ukarano rózgami. Minister zarządził surowe śledztwo.

Tak rzecz przedstawiają władze rosyjskie. Tymczasem przed kilku dniami niektóre stronnictwa lewicowe złożyły w Dumie czyli parlamencie rosyjskim nagłą interpelacyę, ale Duma nie uznała nagłości interpelacyi i sprawę odroczyła. Wobec tego w sprawę tę wmieszali się studenci, o czem donoszą z Petersburga takie szczegóły:

W Petersburgu młodzież uniwersytecka zwołała wiec do gmachu uniwersytetu bez pozwolenia rektora, w sprawie znęcania się nad więźniami politycznemi w aresztach. Prorektor uniwersytetu prosił o zaniechanie wiecu. Młodzież jednak obradowała dalej. Do gmachu uniwersytetu wkroczyła wówczas policya i przemocą wyrzuciła wiecujących poza mury uniwersytetu. Dziesięciu studentów aresztowano. Poczyniono również wiele aresztowań wśród studentek. Młodzież grozi bezrobociem na uniwersytecie z powodu gwałtów policyi.

Policya czyni przygotowania celem stłumienia bezrobocia studentów uniwersytetu petersburskiego. Młodzież postępowa odbyła wiec w chwili, gdy policya otoczyła gmach uniwersytetu. Przebieg wiecu był bardzo gwałtowny. Gromadka studentów "istinno russkich" [hakatystów narodowych] usiłowała wiec zakłócić, ale została wyrzuconą z sali obrad. — Studenci wszystkich wyższych zakładów naukowych w Petersburgu oświadczają, że się przyłączą do strajku.

Rząd zakazał dziennikom zamieszczać wiadomości o bezrobociu i zgromadzeniach studentów. Równocześnie gazety otrzymały zakaz donoszenia o biciu i męczeniu więźniów.

W Moskwie policya rozwiązała zgromadzenie studentów, którzy śpiewali pieśni rewolucyjne.

Dodajemy, że więzienia na obszarze Nerczyńska [poza Bajkałem] są sławne z okropności; więźniowie z owych kopalń przymuszani bywali do ciężkich prac w zabójczych tamtejszych kopalniach srebra. Dla nas Polaków są te więzienia i kopalnie pamiętne dlatego, że tam dotąd po powstaniach polskich wywożono setkami i tysiącami bohaterskich uczestników powstań.

NOWA DROGA DO AMERYKI.

Projekt kolei hiszpańsko-afrykańskiej, łączącą się z przeprawą morzem do Brazylii, wchodzi obecnie w stadyum zajmujące już nietylko jako abstrakcyjny pomysł, mimo że myśl ta ma za sobą dopiero historyę lat czterech. D. 22 lutego 1906 roku odbyła się w Madrycie rada ministrów, zajmująca się wyłącznie projektem kolei, mającej stworzyć nową drogę między Europą a Ameryką południową, drogę, która podróż do Brazylii ograniczałaby do dni pięciu, z czego na przeprawę morską przypadałoby dni trzy, i to przez najspokojniejszą część oceanu Atlantyckiego. Już 24 kwietnia tego roku zawiadomił hiszpański prezydent ministrów senat, że król popiera gorliwie myśl zbudowania takiej kolei, następnie zaś, na konferencyi w Algeciras, podał hiszpański minister spraw zagranicznych myśl tę do wiadomości przedstawicielowi mocarstw.

Projekt wydał się członkom konferencyi tak ważnym, że włączono go do protokółów, mimo, że nie znajdował się urzędowo w programie. Ustęp odnośny brzmi: "Idzie o kolej, wychodzącą z wybrzeża północno-marokańskiego, a dochodzącą do wybrzeża zachodniej Afryki aż do punktu, który leży najbliżej Brazylii. Kolej ta połączyłaby więc Europę z Ameryką przez Gibraltar, skróciłaby podróż morską do minimum, przyczyniając się zarówno do rozszerzenia handlu międzynarodowego, jak do rozwoju cywilizacyi w Afryce północno-zachodniej". Wedle dołączonych planów, linia ma iść przez Marokko, łącząc między sobą ważniejsze porty handlowe tego państwa, skorzystały by zaś na niej także kolej francuska, portugalska i angielskie na wybrzeżu zachodnio-afrykańskiem. Ostatnią stacyą miałoby zostać Bathurst, albo Dakar, przez co skruciłaby się znacznie droga do kolonii w zatoce gwinejskiej, na Świętą Helenę, do Afryki niemieckiej południowo-zachodniej, nawet do Transwalu i do Przylądka Dobrej Nadziei.

Komunikacya z Afryką nie jest wszakże głównym celem nowej drogi. Celem tym jest skrócenie przeprawy z Europy do Ameryki Południowej. Podróż ta trwa obecnie około 24 dni. Gdyby można ją odbyć z pomocą projektowanej kolei w dni pięć, zysk wynosiłby dni dwadzieścia, przy drodze tam i napowrót czterdzieści. Nadto droga morska ograniczałaby się do trzech dni, i to po najspokojniejszej części oceanu Atlantyckiego, na przestrzeni wolnej od mgieł pozwalającej na spokojną i szybką jazdę. Jedyną przeszkodą byłaby zatem cieśnina Gibraltarska, ktora ma tylko piętnaście kilometrow szerokości, tak, że możnaby przeprawę urządzić w pół godziny, więc w czasie krótszym, niż przeprawa pociągu trans-syberyjskiego przez Bajkał. Budowa nie należałaby do trudnych, chociażby dla tego, ze cała linia ma biegnąć wzdłuż wybrzeża zachodniej Afryki, więc możnaby rozpocząć ją równocześnie w paru punktach, gdyż dowóz robotnika i materyału mógłby odbywać się na drodze wodnej. Co do wyposażenia nowej linii, wręczono międzynarodowemu kongresowi kolejowemu w Bernie szwajcarskiem, który obradował w lipcu b. r., memoryał podnoszący następujące punkty:

Kolej Ibero-Afro-Americain — powinna przyjąć do programu wszystkie najnowsze ulepszenia, więc wielkie, szerokie i wygodne wozy o normalnej szerokości toru, tak, aby pociągi europejskie mogły przebywać cieśninę gibraltarską na promach parowych i wchodzić odrazu na szyny afrykańskie; szybkość pociągów osobowych nie powinna być niższą nad 100 kilometrów w przecięciu, każdy woz towarowy winien mieć 50 tonn pojemności. Linia musi być odrazu dwutorową, aby ruch odbywał się szybko i regularnie, że zaś ruch towarowy będzie bardzo znaczny, trzeba odrazu pomyśleć o trzecim i czwartym torze. Nie pociągnie to za sobą większych kosztów, gdyż wywłaszczenie gruntu pod tory będzie odbywało się prawie za darmo. Wzdłuż całej linii trzeba przeprowadzić wodociąg z wodą słodką, pobudować także rezerwoary, aby wrazie zepsucia się wodociągu mieć zawsze dość wody pod ręku.

Co do kosztów, to obliczano je dotychczas tylko w przybliżaniu. Najmniejszy wydatek pociągnie za sobą wywłaszczenie gruntów pod tory. Tanim będzie również robotnik, jak się okazuje z prac, prowadzonych w Melilli przy budowie portu, gdzie krajowcy dostarczają robotnika za bezcen, znacznie taniej od europejczyków. Układanie szyn nie napotka na żadne naturalne przeszkody, natomiast kosztownym będzie transport żywności dla robotników, materyału budowlanego, maszyn i t. p. Linia od Gibraltaru do Dakaru będzie miała 2,800 klm. długości; w razie gdyby na stacyę końcową obrano Buthurst, przybędzie jeszcze do 200 klm. Obliczają koszta projektu na 2 tys. fr. za kilometr, zaś koszta budowy na 220 tys. fr. za tę samą jednostkę, przekonamy się, że projekt będzie kosztował 6 milionów, budowa 616 milionów, materyał ruchu 30 milionów, czyli razem 652 miliony. Dodając do tego 48 milionów na koszta różne i nieprzewidziane wydatki, otrzymamy jako sumę 700 milionów franków, zatem niecały miliard.

Wydobycie kapitału na linię, obiecującą taką rentowność, nie powinno być trudnem. Największą przeszkodą jest zdobycie odpowiedniej sumy na oprocentowanie w pierwszym roku. W Hiszpanii utworzył się komitet pod przewodnictwem margrabiego de Camaras, pracujący nad urzeczywistnieniem projektu. Według propozycyi tego ciała, poszczególne państwa otwierają subskrypcyę, gwarantując kapitalistom cztery procent, czyli 18 milionów rocznie. Ciężar ten możnaby rozłożyć w następujący sposób: Hiszpania, Francya i Anglia dają po trzy i pół miliona franków, Niemcy trzy miliony, Austrya i Włochy po 1 milionie, Belgia 700 tys., Szwajcarya 500 tys., Holandya 600 tys., Dania, Szwajcarya i Norwegia razem 800 tys., Rosya 800 tys., reszta krajów europejskich razem 300 tys. Brazylia trzy i pół miliona. Aragentyna 2 miliony, Chili 1 ipół miliona, Peru 600 tys., Urugwaj 300 tys., Bolivia 200 tys., Paragwaj 100 tys., reszta państw południowo-amerykańskich razem 600 tysięcy fr.

Korzyści, jakie wyciągną poszczególne państwa z nowej linii, będą znaczne, przedewszystkiem co do Francyi i Anglii. Ta ostatnia zdobedzie możność przejazdu z Londynu do Georgetown w pięciu dniach, na św. Helenę w sześć, do Afryki południowej w tygodniu. Hiszpania zyska pierwszą linię międzynarodową, za czem musi pójść ogromne zwiększenie ruchu turystycznego, nie mówiąc o handlu.

Nie mniejsze korzyści wyciągną Niemcy, zbliżone do Brazylii i do republik południowo-amerykańskich, które są terenem niemieckiego przemysłu i handlu. Najwięcej skorzysta Marokko. Są wszelkie dane, że stanie się ono w krótkim czasie krajem bogatym i cywilizowanym, wyzyska swe skarby podziemne i klimat nieporównany co do łagodności i zdrowotności, tak, że naturalnem wydaje się żądanie, aby w zamian za te dobrodziejstwa sułtanat udzielił kolei prawa wolnego przejścia przez swe ziemie i to nie na sto lat, ale na zawsze. Kolej zostałaby własnością wspólną, międzynarodową, zgodnie z protokułem ugody, zawartej w Algerciras, gdzie orzeczono, iż wszelkie środki komunikacyjne w Maroko mają mieć charakter międzynarodowy. Tembardziej musi to być utrzymane przy kolei, której koszta będą pokryte przez poszczególne państwa pod formą akcyi, z czego wynika międzynarodowa kontrola kapitału i obrotów.

Teraz chodziło by o powzięcie ostatniej inicyatywy. Kto ją podejmie? Zdawało by się, że budowę winno by prowadzić które z bezpośrednio interesowanych mocarstw europejskich, wreszcie Brazylia, lub Argentyna. Stosunki europejskie i światowe każą jednaw przypuszczać, że tak wielkie przedsięwzięcie w ręku jednego z państw interesowanych wywołało by nieufność i natknęło by się na mniej lub więcej jawne przeszkody. Prawdopodobnie dla tego nie przystąpiono jeszcze do sfinansowania i wykonania projektu, ktory całej półkuli zachodniej świata może przynieść ogromne korzyści. Komitet hiszpański wyraża opinię, że budowę podjąć może tylko Szwajcarya, kraj międzynarodowych związków i kongresów, politycznie wzniesiony nad podejrzenia egoizmu i chęci osiągnięcia jakiejkolwiek władzy. Ze strony rządu szwajcarskiego winno więc wyjść zaproszenie do mocarstw aby projekt przestudyowały i przyczyniły się do jego wykonania. Konferencye odbyły by się również w Szwajcaryi i tam również założyłby swą siedzibę komitet wykonawczy Towarzystwa Ibero-Afro-Americain.



(Copyright, 1911.)

O wystawę panamską.

Dwa miasta Nowy Orlean i San Francisco, walczą zawzięcie o to, aby uzyskać dla siebie wystawę panamską. Nowy Orlean zdaje się, ma większe szanse.

ORGANIZACYA BOYSCOUTÓW W ANGLII.

Zwiedzając prowincyę angielską podczas ostatnich wakacyi natrafiałem ustawicznie na Scout'ów. W miastach dużych, małych, w mieścinach, na jarmarkach, pokazach rolniczych, wszędzie ich było pełno. Oto dla przykładu parę obrazków z natury.

Jesteśmy w małem miasteczku, liczącem 2,000 mieszkańców, odległem o 5 mil od Ely. Duży namiot, w którym ustawiono długie stoły przykryte: na nich rzepa, rzodkiew, buraki, masło, sery, owoce. W drugim namiocie dają obiady, śniadania. Opodal miejsce dla inwentarza. Główna uwaga jednak ześrodkowana na wielkiej arenie. Tam się odbywają pokazy koni roboczych, cugowych, koczów angielskich, wozów ładownych, narzędzi rolniczych, a każdy drugi numer to ćwiczenia Scout'ów.

Na arenie Scouci lądowi z bronią białą. Żołnierze na oko sądząc, w wieku od lat 9 — 13; dowodzi niemi kapral 14-letni. Opodal stoi oficer armii czynnej, mając nad wszystkiem pieczę ogólną.

Sformowali linię frontu, wyciągnęli pałasze z pochew: tną w powietrze — to się nastawiają, nacierają — to znów ustępują, zmieniają linię frontu, łączą się szeregi, krzyżują pałasze, odbywa się fechtunek. Komenda. Oddział się cofa.

Przychodzą Scouci z karabinami. Ustawili się. Kapral na froncie, musztrują się: przekładają karabinki z ramienia na ramię, do nogi, salutują, nabijają. Gruchnęła salwa. Chłopi i farmerzy drgawek w oczach dostali. Nikt by się po tych malcach salwy prawdziwej nie spodziewał. A tu już salwa druga, trzecia. Strzelając, nacierają, zmieniają linię frontu, wydłużają, zwężają kolumnę, strzelają wciąż w innym kierunku. Salwa za salwą.

Inny numer — zdobywanie przeszkód. Na ziemi leżą poplątane sieci, kółkami do ziemi przybite, worki dziurawe do ziemi przymocowane. Na linach ze słupów spuszczonych wiszą wysoko koła metalowe. Dalej parkany wysokie. Scouci się ścigają — z bronią, w pełnem umundurowaniu wojskowem. Muszą zdobyć wszystkie przeszkody i dobiedz do mety. Jeden z sieci się wyplątać nie może, drugi z worka wyleźć nie może, trzeci w kółku się biedzi, a inny już parkan tymczasem zdobywa. Póki okrzyk powszechny nie powita szczegółowego zwycięstwa.

Inny numer — na arenę wychodzą Scouci morscy. W marynarkach niebieskich — blue jackets — na widok których serce Angliska silniej uderza. To też burza oklasków się zerwała, kiedy z daleka ich zobaczono. Scouci biegną truchtem głową naprzód, schyleni, liny przez ramię — ciągną armaty. Okrzyki głuszą oklaski. Scouci biegną! Armatki małe, specyalnie dla nich zrobione. Ośmiu ciągnie armatkę, inni ciągną amunicyę, inni toczą koła zapasowe, reszta formuje szereg. Trębacz na przedzie. Kapral prowadzi. Biegną do pozycyi.

Z przeciwległego końca areny wysuwa się taki sam oddział nieprzyjacielski. Sygnał — nieprzyjaciel patrzy! W oka mgnieniu koła z armaty zdjęte, działo spuszczone, Scouci płazem na ziemi. Niema oddziału. Nowy sygnał — nieprzyjaciel przeszedł! W jednej chwili koła osadzone, działo wtoczone, Scouci wprzągnięci — biegną do pozycyi.

Zajęli pozycyę. Rozpoczyna się kanonada. Wystrzał rozlega się za wystrzałem. Kłęby dymu przesłoniły oddziałki. Padają 'ranni'. Zjawiają się sanitaryusze, rannych opatrują, przewiązują, układają na noszach, unoszą z pola. Pocisk "gruchocze" koła armaty. W jednej chwili przytoczono nowe koło. Stare zdjęto, nowe ustawiono. Strzelają w dalszym ciągu. Drugie koło "zgruchotane" — drugie nastawiono. Nowy sygnał — nieprzyjaciel górą! Trzeba uciekać. Ranni naprzód, sanitaryusze z nimi, Scouci wprzągają się do armatki, "niszczą" co zostało, uciekają z pola.

Znów inny obraz. Jesteśmy na jednem z północnych przedmieść Londynu w okolicy Hampstead Heath, Golders Green.

W zaroślach parku obraduje sztab oddziału. Scout otrzymuje rozkaz dostarczenia papierów sąsiedniemu oddziałowi. Ma ominąć nieprzyjaciela i dostarczyć wiadomości jak najszybciej. Trudności do przezwyciężenia są nie w imiginacyi, rzecz dzieje się na kuli ziemskiej w mieście Londynie. Scout wpada w wir uliczny, szybko mija przechodniów, wskakuje do tramwaju elektrycznego, na zakręcie już z niego wyskoczył, uczepił się automobilu przygodnego, nie bacząc na to czy usiądzie w nim antymitarysta, czy inny humanitarysta, radzi sobie z pasażerem i szoferem jak umie, a jednocześnie śledzi nieprzyjaciela. Już go zoczył — Scouta wrogiego. Zeskoczył z automobilu, ukrył się za ciężkim wozem przejeżdżającego śmieciarza. Kiedy Scout wrogi minął, wyciąga z za pasa trzcinę, przywiązuje chustkę czerwoną, wdrapuje się na najbliższy słup i sygnalizuje swemu oddziałowi by ujęli sztafetę nieprzyjaciela. Sam zaś korzysta z najbliższego wehikułu, by dojechać do jakiegoś parkanu, przesadza parkan w okamgnieniu i staje przed sztabem sąsiedniego oddziału.

Oficer armii czynnej wydaje rozkazy. Przystawiają aparaty do telefonu polowego. Trzech Scoutów siada na rowery, by rozwieźć rozkazy itd.

W innem miejscu napotykam się na oddział Scoutów, wracających z ćwiczeń na punkt zbrojny w mieście. Maszerują przez biedną dzielnicę robotniczą. Gromada wyrostków ulicznych ich otacza, lżą malców, obrzucają ich przezwiskami, lecą zgniłe owoce, ogryzki kartofli. Malcy są sami bez starszych. Idą przez grad pocisków z godnością. Na nic nie odpowiadają, żaden muskuł nie drga wtych twarzach — maluje się w nich skupienie i powaga.

Przykładów mnożyć nie warto.

Trzeba tylko widzieć tych malców na miejscu, patrzeć im w twarze, przeżywać z nimi wszystkie momenty tych ćwiczeń. Choćby taki bieg z przeszkodami. Plączą się malce w sieciach i wyplątać się nie może. Widzi, że jego koledzy już się z sieci wydobyli, już inne przeszkody zdobywają. Widzi, że im więcej się denerwuje, tem bardziej się zaplątuje. Zdobywa się na spokój, napięcie całej uwagi, koordynacyę wysiłku. Już się wydobył. Dopada worka, a tu sytuacya zupełnie inna. Nic nie widzi, co się dzieje na placu, własnych ruchów wzrokiem śledzić nie może, zgadywać musi, gdzie i jak mu się noga zaplątała. Wreszcie się wydobywa dobiega kółek, i tu znów zgoła odrębne wysiłki go czekają.

Wciąż nowa oryentacya, wciąż inna koordynacya wysiłków i to wszystko w pełnem napięciu uwagi i emocyi.

GOŚĆ W DOMU.

Z rosyjskiego.

Kułakow stał przed właścicielem handlu gastronomicznego i mówił:

— Pół szósta rubla za funt kawioru? Można zwaryować! Więc zróbmy tak... Michale Pietrowiczu. Pan mi daj funtową puszkę ziarnistego, a jutro przyjmie pan na wagę... Ile zjemy — za tyle zapłacę. My tam go nie jadamy, ale będzie gość, na którym mi zależy, więc to dla niego. Dobrze?

— Żebyś pękł, kutwo! — pomyślał właściciel, a głośno rzekł:

— Jakoś to nie bardzo... No, ale dla starego klienta... Griszka waż!

Kułakow podprowadził gościa do stołu i mówił, zacierając ręce:

— Wódeczki przed blinkami, co? Przy takiej okazyi dobrze oczyszczonej, co? Che-che-che!...

Gość obrzucił stół doświadczonym wzrokiem.

— E, nie!... Poproszę lepiej o koniaczek! O, ten kieliszek, większy...

Gospodarz westchnął i wyszeptał:

— Jak pan chce. Dla gościa — wszystko!...

I nalał kieliszek, starając się nie dolać na pół palca.

— Pełniutko, pełniutko! — wesoło zawołał gość i figlarnie trącając Kułakowa palcem, dodał:

— Ja lubię wszystko pełne!

— Ha... Zdrowie pańskie! A ja się napiję prostej... Teraz zakąska: są grzybki, śledzie, kilki... muszę przyznać, przepyszne!

— Ho-ho-ho! — z zachwytem wołał gość. — Co widzę! Kawior ziarnisty i zdaje się, wcale niezły. I ten zbrodniarz nic nie mówi!

— Ta-a-k, kawior. — Pobladłemi wargami wykrztusił Kułakow. — Proszę, oto łyżeczka.

— Cooo? Łyżeczka od herbaty? Che-che! Ziarnisty kawior tylko wtedy smakuje, kiedy się go je stołową łyżką. Doskonale! Teraz jeszcze kieliszeczek koniaczku... Co pan taki przygnębiony? Spotkało pana co złego?

Gospodarz przysunął gościowi talerz ze śledziami i zrozpaczonym głosem odpowiedział:

— Życie nie rozkosz! Ogólna stagnacya... Drożyzna artykułów najniezbędniejszych, nie mówiąc już o przedmiotach zbytku... Nie da pan wiary naprzykład, po czemu teraz ten ziarnisty kawior? Pięć i pół rubla!

Gość aż oczy zmrużył.

— Co pan mówi? To my go zato! Za pół rubelka odrazu... na bułkę i w usta... Ham! Masz, na coś zasłużył!

Gospodarz zacisnął pod stołem pięści i, usiłując się uśmiechnąć, z zapałem wykrzyknął:

— Polecam śledzika! W ustach się rozpływa.

— Rozpływa się, powiada pan? Rozpływać to on się, szelmostwo, rozpływa, ale potem zdradzi. To szlachetne jedzenie!

— A co pan powie o tych maleństwach. Niemcy uważają kilki za najlepszą zakąskę!

— To Niemcy — słusznie zauważył gość. — A my, dobrodzieju, Rosyanie! Szerokie natury! A więc jeszcze... Czerp, czerp ze źródła! a ono nie wysycha... — powiedział jakiś poeta.

— Żaden poeta nie mówił tego. — ponuro przeczył gospodarz.

— Nie mówił? To widocznie nie lubił dużo mówić. Ale koniaczek doskonały, zwłaszcza z kawiorem.

Gospodarz zajrzał do puszki, wstrzymał w piersiach jęk i podsunął gościowi szynkę.

— Ale pan szynki nie je! Proszę, niech się pan nie krępuje!

— Ależ panie, czuję się jak w domu!...

— Przypuśćmy w domu byś kawioru stołową łyżką nie wcinał — chciał powiedzieć głośno Kułakow, zatrzymał to jednak przy sobie, a głośno zaproponował:

— No, już i bliny niosą! Na maśle i ze śmietaną...

— I z kawiorem — niech pan doda — sentencyonalnie mówił gość. — Kawior — to Marta i Onega wszystkiego, co jest blinami, jak mówił pewien psalmista. Rozumie pan? On zamiast Alfa i Omega, mówił... Marta i Onega Dobry sobie! Che-che!

Nagle gość popatrzył na stół i ze zdziwieniem zawołał:

— Co do dyabła! Kawior jak żywy. Ja go przysuwam, a on się odsuwa... Nie rozumiem, jakim sposobem!

— Czyżby? — dziwił się zgnębiony gospodarz i dodał:

— No, to my go przysuniemy.

I przysunął grzybki.

— Ależ to grzybki, dobrodusznie rzekł gość.

— A pan czego sobie życzy?

— Kawioru, jeszcze trochę zostało do blinów...

— Boże! — zazgrzytał Kułakow, patrząc ze złością na gościa.

— Co pan mówi?

— Proszę, bardzo proszę, jedz pan!

— Właśnie jem, jem!

— Jedz pan, jedz!!! Pan mało jadł kawioru, jeszcze proszę... jedz pan jeszcze!

— Dzięki. Jeszcze raz koniaczku. Pyszności koniaczek!...

— Pyszności koniaczek! Pij pan jeszcze koniaczek! A może panu szampana otworzyć? Może ananasów, co? Jedz pan!

— Ślicznie! Tylko przyjacielu, powoli, po kolei! Będzie miejsce i na szampańskie i na ananasy... A tymczasem tej czarnuszki. Zdaje się, że jeszcze trochę zostało?

— Je... jedz pan! — tocząc błędnym wzrokiem ryknął gospodarz. — Może stołowa łyżka za mała? Może dać wazową?! Nie krępuj się pan! Jedz pan! Szampańskiego? I szampańskiego dam. A może panu podoba się moje nowe futro? Weź pan sobie futro! Kamizelka się podoba? Zdejmę kamizelkę. Weź pan krzesła, komodę, lustro... Pieniędzy potrzeba? Bierz pan pugilares! Zjedz mnie samego. Nie krępuj się pan bądź pan, jak we własnym domu. Cha-cha-cha!!!

I histerycznie śmiejąc się i płacząc, Kułakow rzucił się na kanapę.

Wytrzeszczywszy z przerażenia i zdumienia oczy, patrzył na niego gość i ręka jego z ostatnią łyżką kawioru nieruchomo zastygła w powietrzu!

Ir. R.

Bawole ogony.

We wschodnich guberniach Rosyi i na Syberyi kupcy skupują ogony bawole, przeważnie białe, sortują je według gatunków włosa i wysyłają do Moskwy i Petersburga i dalej na zachód. Tam je czyszczą chemicznie, białe włosy farbują na rozmaite potrzebne kolory i robią z nich postisze, loki, koki i inne, tak modne teraz ozdoby i dodatki do fryzur damskich.

Gdyby tak niejeden zakochany, gdy mu się uda dotknąć ustami złotych czy kruczych włosów ukochanej główki, pomyślał, czego ozdobą były dawniej te loki! A może i ta świadomość nie zraziłaby go.

Sensacyjny wynalazek.

Z Petersburga nadeszła wiadomość o sensacyjnym wynalazku, któremu trudno dać wiarę. Mianowicie profesor tamtejszego instytutu naukowego prof. Rosing, po 50-letniej pracy wystąpił z przedziwnym przyrządem elektroteleskopicznym, za pomocą którego można przebywając w domu widzieć wszystko, co np. dzieje się w teatrze, albo w kawiarni, albo wogóle tam, dokąd "elektryczne oko" zostanie skierowane. Można, jak zapewnia prof. Rosing, wiedzieć każdej chwili, co się dzieje na ulicy, kontrolować ruch na dworcu, przenikać głębie morskie i na placu boju obserwować stanowisko nieprzyjacielskie. Każdy fabrykant, siedząc w swojej pracowni, może wiedzieć, co się dzieje w każdym zakątku jego fabryki. W tych dniach ma profesor Rosing w Towarzystwie technicznem przedstawić swój wynalazek. Okaże się, czy wspomniany przyrząd rzeczywiście oddaje tak niebywałe usługi, gdyż trudno uwierzyć w tak sensacyjną zdobycz.

O Polsce po Angielsku.

SAYS THE CHURCH IS HOPE OF POLES.

Savant Would Prepare Them for Future Nation Through Catolicism.

FACING A CRISIS NOW.
Plea Made for Rights of Peasants as Well as the Nobility.

By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.
[The Chicago Daily Tribune.]

CRACOW, Galicia, Austria, Oct. 12. — Dr. Caro would rescue the Poles from Germanization or Russianization and prepare them for the Poland that is to come through the church. And that church is the Roman Catholic.

"These are days of crisis, and the Poles face a crisis," says dr. Caro. "We live under different crowns, but we do not cease to be what we were—a Polish nation. A few decades ago we thought our condition natural. But now we are asked on the one hand to become fused in a Russian sea; on the other in a German sea; in each case to forget what we are. Some Poles tell us we must hold fast to our ideals, must not forget where the Polish crown lies buried, even if thus the people are damaged and even if economic interests and mental advancement be retarded by asking all Poles to remain conscious of their nationality.

Wish People to Remain Poles.

"Between the tendency to forget and the tendency to quicken Polish sentiment of nationality, there is born the national-democratic reaction. This is neither a conspiracy nor a fatuous dream of independence. It is the only true view. We only wish that our people shall remain Poles. That is the only guarantee of our existence and our survival of the times of persecution. We must not sacrifice people for desires. When a Pole became a cabinet officer we thought he would do more good than all the schools. Not so. Now we know that a Polish minister is worth the 100th part of the public schools or the regulation of Galician waterways.

"We must be loyal to the government. Any other policy would be suicidal and would serve our enemies. If we are to have peace and maintain our schools we must be loyal.

"In real politics we now are having our first victory. Little surprise for our leaders were of the old regime. They knew little or nothing of today's needs. They were full of high sounding words, but behind the times. If we would aid society we must know it well. But our sages knew foreign needs better than our own. They are seemingly wise students of the socialistic theories of abroad, but they fail to realize that our conditions are not those of western Europe. They rule us by foreign doctrines. They know nothing of the fundamental principies of economy or sociology.

"There are few politicians who even know the three districts of Poland; fewer who know all classes of our people. Little wonder Poland labors without success. Every people has developed along some special line or culture. Poles likewise have their peculiar culture. Some, as Chopin, who lived abroad may acquire marks of their culture, but they remain true Poles.

Religion Typical Characteristic.

"The most typical characteristic of Poland is its Catholic religion. There are some who would see Poland free of Religion. They proclaim of the work they would do when Poland comes up to their ideals. They do not love Poland as it is but as they picture it in their minds.

"There are two kinds of politicians. The first group desires Poland's independence. They try to instill disgust for the clergy in the mass of the people. They think one who fights for all humanity fight as well for all Poles. The second group represents the Radical Conservatives, as opposed to the Radical Liberals. They think the ruling class should rule. They fight change. Leaders must stay leaders. Let well enough alone. But these Conservatives lose sight of the people. Make them happy, say these leaders, but as they themselves understand what happiness should be their portion.

"The strength of a nation is in no class but in all its people. We must develop the Polish people, work for and among them. We must study their real condition, nor forget that their future depends on the nurture we give them. Development can come only through granting them always more participation in public life. The Radical Liberals, or in general the Socialists, would deprive the people of their religion, giving nothing in return. And when Socialists begin to rule they, too, have preconceived ideas of classes. Their program does not consider what comes from this or that branch of society. They fight society. Nor do they consider the laws of evolution and selection. They do not work for the whole nation.

They are not even willing to divide power.

Should Listen to Peasants.

"A Cracow paper spoke of peasant candidates to the diet as 'nonsense'. The peasants, too, have wishes and should be allowed to speak them without fear, and it is our duty to listen to them. Until now we have consuled without them. It is unfortunate that the people are divided into different parties. This journal further states that Galicia is agricultural, and Galician society only of the nobility. That class alone is keeper of the traditions. But when nobleness is characteristic of noblemen our peasants will be better off and stronger. They will enter among the nobility and match power with them.

"Every class has a right to existence. In the first rank of our society are the descendants of our old nobility. Thy do not preserve the traditions of all that we love. For they and their ancestors did the work and had the will and the ideas. But they have not the right to exclusive control. It is not who will rule, nobility or peasants; it should be our aim that the next harvest will be greater than the last, that it will not be eaten by foreign competition, dissipated in quarreling or lost to usurers. We are not especially concerned about the fate of traditions. They are so lofty that peasants as well as noblemen may feel them. Our concern is for a prosperity which will extend to the millions.

"Next we are concerned about higher politics. And we ask. What is higher politics? The middle class comes to the towns. They are disgusted, for higher politics always is thrown in their face."

Sees Salvation in Church.

Dr. Caro believes Christian Socialism the salvation of the future.

"The church", declares dr. Caro "has revulotionized social ideas. The church has shorn monarchies of their power. It has stopped slavery, created free towns, fostered centers of civilization, organized great benefices which take care of weaklings, protected the common people, and has lifted its hand against usury. The church itself turned against the theory of private church property and organized a better social life. The church suffered persecution, lost its rights and properties was exposed to confiscation. It destroyed castes.

"The aim of the church today is to solve to social question aright for every one in the world.'

RABBI EXPLAINS POSITION OF JEW.

Tells Prof. Dorsey How the Semitic Race Fares in Galician Provinces.

IS A LEARNED STUDENT
Gives Inside Facts of Attitude of Other Classes to Hebrew Residents.

By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.
[The Chicago Daily Tribune.]

CRACOW, Galicia, Austria, Oct. 14. — Dr. O. Thon was recommended to me by both Jew and Gentile as the most learned Jew of Cracow. He is a rabbi and a well known contributor to Semitic newspapers and magazines. I found the doctor at home in a little fiat on the third floor, facing a broad street at the edge of the Jewish quarter. He is short, bald has gray black eyes, and the mannerisms of a physician. In fact he looks so much like a physician that when he reached for my hand I thought he was going to feel my pulse. We talked for three hours in his study, which contains perhaps 500 volumes. I noticed a number of the American Journal of Sociology. Dr. Thon spoke of the excellent work which Prof. Small has done for this journal.

"Tell me about Galician Jews." I said. "What is their present position, economic, social, etc? How are they getting along? What is their history?

Jews Improve Condition.

The position of the Jews has greatly improved in Galicia, though present tendencies are, according to what he told me, not favorable. By a law of 1878, their is no distinction in religion in Austria. All creeds are on an equal footing. By that law Jews gained full independence. They are eligible to any office in the gift of the government. For a while good results followed. Jews filled many important position, to which their superior intelligence entitled them but in recent years growing consciousness of nationality has tended to weaken their position. The Poles especially have grown in national consciousness. They have become the most important power in Austria. The Austrian government to check and weaken the strength of the Poles, favored the Jews of Galicia for a while.

Naturally, Galician Jews have a certain prejudice in favor of things German. German has always been their second language; they have become Germanized to a certain extent. This process has slowed up. In Galicia the Jews are more and more oppressed. In theory they are as independent as ever; but no longer in practice. Fewer Jews are made officials; they are now denied posts in government bureaus. Especially have Jews ceased to be country magistrates. Once they were the leading political figures in rural districts. But consciousness of nationality has extended to the peasants, who have become more and more bitter against Jews.

Are Like Southern Negroes.

Dr. Thon made this interesting characterization of the present attitude of the government: "Jews can become officials, but they must not" — which is to say, the government gives the Jews the legal right but sees to it that this right is withheld. Their position seems somewhat analogous to that of the negroes in certain southern states. By law negroes have the right of franchise; in reality they are not allowed to vote.

Dr. Thon states that it is harder and harder for Jews to make a living as merchants. Land in Galicia is poorly cultivated. People have no money to make purchase. Seven million in Galicia do not support as many merchants as would one million in America. Eighty per cent of the people are agriculturists. Yet 80 per cent do not produce enough for their own needs. The soil is good, but agricultural methods are primitive. They use the tools their forefathers used a thousand years ago. To lack of modern machinery must be added poor management—absentee landlords, who do nothing to develop agriculture. Managers of factors of estates have little interest in improving methods. Galicia never raised enough to supply its own needs, and every year must import food products.

KATALOG KSIĄŻEK WŁASNEGO DRUKU i NAKŁADU.

Żądający książki z niniejszego katalogu raczą podać — NUMER KATALOGU **1.**

UWAGA: Kto chce odwrotną pocztą otrzymać wysyłkę książek, niechaj oprócz 10c. na zwykłą przesyłkę, dołączy jeszcze 10c. na nadzwyczajną przesyłkę (special delivery).

Kto chce, aby wprost w jego ręce oddano przesyłkę książek, niechaj oprócz 10c. na zwykłą przesyłkę, dołączy jeszcze 10c. na zaregistrowanie przesyłki książek.

TE KSIĄŻKI MOŻNA WYBIERAĆ NA PREMIĘ.

(Ciąg dalszy.)

Ucieczka z Osady indyjskiej. Opowiadanie podług oryginału czeskiego. Opracował Zbigniew Kamiński. Z obrazkiem. Zawiera: Zuchwałe przedsięwzięcie. Rzut oka w przeszłość. Nowe niebezpieczeństwo. Dalsza podróż. Troglodyci. Nie mów "hop" aż przeskoczysz Zakończenie. Cena 15c

Urocze oczy i Strach złapany 10ct.

Utwory ostatniego Czwartaka Jerzego Ręczyńskiego, Kapitana 4 pułku piechoty polskiej, kawalera krzyża Virtuti militari, profesora fortyfikacyi, inżynieryi i języków tegoczesnych, w Foyle College, w Londonderry, Irlandyi 10

Vivant studiosi bibentes! Zbiór ulubionych śpiewów studenckich ku użytkowi wesołej braci zebrał Studiożyt Vagabundus 30ct.

Walka na życie i śmierć. Powieść z czasów rewolucyi francuzkiej. Cena . . . . . 10c.

Walka o Miliony, czyli Rodzina Lanquierów. Powieść. Przekład z francuskiego. E. P. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem $2.50

Walka o wolność, skrócona Historya od czasu trzeciego rozbioru Polski do powstania 1831 roku. 10ct.

Wawrzyniec Kaszubski czyli Kto z Bogiem to Bóg z nim. Obrazek z czasów Jana III-go, przez Wojciechowskiego 25

Węglarz z Walencyi. Przez Autora Jaskini Beatusa i Koszyka Kwiatów 80

Wernyhora, wieszcz ukraiński. Powieść historyczna z r. 1768 Przez Michała Czajkowskiego. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75ct.

Wesele. Henryk Sienkiewicz. 5ct.

Wesele Jagusi, Obrazek z Pałuk. Nagrodzone na konkursie Gazety Świątecznej w roku 1899. Opisała Jadwiga Warnkówna. 15ct.

Wizyta. Zabawna Humoreska. Cena 5ct

Wianek powiastek zebranych przez „Gazetę Polską" w Chicago, Zawiera: Kasia, (przekład z angielskiego.) Niby Siostra, przez Z. G. Po śmierci: zdarzenie prawdziwe. Pruskie Swaty, powieść ludowa wielko-polska z końca XVIII wieku przez Stefana z Opatówka. Wojna przez K. Wigilia Bożego Narodzenia, z francuskiego. 25

Większa gorycz aniżeli śmierć, przetłómaczył J. W. Studniecki, Long Branch, N. J. 10ct.

Wdzięczność Niewolników. Bardzo zajmująca powiastka przez A. B. Staśny, przetłómaczył Al-Ar. z ryciną na okładce. Cena 10c

Wiązanka, zawiera Powiastki, Nowele, Humoreski, Legendy, Wiersze, Zyciorysy zebrane przez W. Dyniewicza, Treść:

Smok Smogorzowski, Drzewo żądne krwi, Wspomnienie o Bemie, Pierwszy i ostatni hazard, Aleksander Wielki i Filip jego doktór, Jak sobie narzeczona wychowała męża, Krakowiak szląski, Nieugięty, Masa twardsza od dyamentu, Walka z wilkami, Chryzantemum, Jak szybko rosną włosy? Z baśni ludowych, Róża jerychońska, Czy zwierzęta lubią muzykę? Gość nieoczekiwany, Dukat Radziwiłłowski, Dziewiętnaście wieków ery chrześc., Niech brzmi pieśń polska, Miasto Jerozolima, Przysłowia mądrością narodów, Czem zastąpić kapustę? Mleko stałe w proszku, Do rodziców polskich, Zupa grzybkowa, Apetyt i smak, Boerzy, O wyradzaniu się zboża, Emilia Plater, Jakto dziedzic i ekonom nawzajem się zrozumieli, W rocznicę powstania listopadowego, Kiedy należy używać lekarstwa? Echo kołyski, W godzinę zgonu, Zupa pomidorowa, Ocet poziomkowy, Papuga i wróbel, Historya maszyn do szycia, Wesoły kącik, Na 3-go Maja, Płodozmian dla ogrodu warzywnego, Konserwa z poziomek na surowo, Tym, co, lecą w świat, Pieśń o Wiśle, Marcin Borelowski Lelewel, Los farmera, Dzwony, Kury, Piosnka Litwinki, Dwa słupy, Legenda śniegu, Pierwsza miłość, Somo-Sierra, Mowa organisty podczas wesela, Jak ratować dławiących się, Most Dyabolski na Niemnie, Proboszcz i organista, Jakim ma być grunt pod drzewa owocowe? Jaja, Rozpoznawanie kulawizny u koni, Mędrszy Mazur niż dyabeł, Ostatni ludożercy w Ameryce, Zupa posilna, Na ukąszenie żmii, Los zdrajcy, Legenda. Nie sprzedam ci ziemi, Nasienie pietruszki, W otchłaniach morskich, Nie poznała, Tragista polski, Biedny milioner, Zapomniany, Co jedzą Japończycy, Trzy pytania, Legenda L Hołstoja, Straż nad karabinami, (Rok 1831), Za króla Jana, Śmierć Piłata, Jak Sowizdrzał chorych wyleczył Legenda Orzeszkowej, O złym Bartku i o dobrym Maćku, Zmartwychwstanie, W 55 rocznicę zgonu Juliusza Słowackiego, Rozmyślanie, Skarbiec w Waszyngtonie, Na Saskim placu w Warszawie w 1827 roku, Zbudziło się serce, Naka i Miko (Miniatura Japońska), Z obczyzny, Ostatni list. Pieśń Morza, Z legend japońskich, Trzech przewodników, Cytrynowy gwardzści, Iijustu (Tajemnica istoty japońskiej), Głodowa śmierć podróżnego, Ile lat może żyć człowiek Daleki Wschód, Na manewry, (Obrazek chicagoski), Na mogiłach, Nie rozcięta książka, Wspomnienie z oblężenia, Sen emigranta, Znów branders, Wrażenia z Krakowa, Młodość, Najlepiej uczyć przykładem, Wśród rannych w wojnie ros.- jap., Po zatopieniu branderów, Zydzi o wojnie, Rozmowa z oficerami, Slimak i róża, Sygnał pragnienia, Na mogile brata, Nazajutrz po bojowisku, Nie posadzi bliźniego, O Wawel, Beri-Beri, Młodzian bohater, Bar wzięty, Posucha, Jaki pan, taki sługa, Za matulo, Koniec świata, Słowackiemu, Humor Adama Mickiewicza, Stach z Dąbrowy, Gwiazda, Powrót, Sprytny Antek, Baśń o zamku odrzykońskim, Wieczory zimowe, Sąd Boży, czyli ciemnota w Rosyi, Banzai Nippon, Sierota i matka, Bitwa pod Stoczkiem, Powód do rozwodu, Wojtek w Brazylii, Poczta Japonii, Badanie morza, Nowy rodzaj znieczulenia, Przed katastrofą, Moja nuta, Religia w Japonii, Dokąd idzesz, Panie, Kosy W górę czoła!, Drogi grobowiec, Straszny gość, Węże, ptaki, słowik, sowa i sikora, Stara bajka, Wigilia cesarza Napoleona I, Dwa wiersze, Znikająca Anglia, Legenda o dzwonie, Katowska córa, Karta pocztowa, Nowa religia, Śpiące wojsko, Z dymem pożarów, Styczeń 1905 roku, Chan i jego syn, Pod stopą cara, Chłopskie żyto, Wincenty Pol, Wiosna, Bajka japońska, W cesarskiej służbie, Słowik Kościuszki, Zimowa bajka, Mikołaj Rej na tle epoki, Moda zarostu u mężczyzn w Polsce, O chłopie co oszukał dyabła, Teofil Lenartowicz, O języku ojczystym, Obrona Baru, Trzej synowie, Przysięga, Katedra Gnieźnieńska i jej pamiątki, Wąwoz Samosiarra, Prześliczny dzień, Mania kąpielowa w Japonii, Orzeł Polski, "Pan Kopciuszko", O panu Tadeuszu Rejtanie, Michał Czajkowski, Racławice, Slubuję ci! Kornel Ujejski, Z nad Wisły, Rosyjska Wielkanoc, Powiedz swoim dzieciom, Zygmund Miłkowski, Ludowa Polsko-wstań, Poddany cara.

W twardej oprawie $1.25

Wierna Rózia czyli zwycięztwo wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu tłómaczył Karól Miarka. Cena - - - - - 50c.

Więzienie wieczne, czyli katownia więzienia piekielnego, dla przestrogi zakamieniałych grzeszników, skreślił ks. J. Stagraczyński, cena 15c.

Wisielec. Powiastka. Cena .. .. 10c.

W jaki sposób utracili Irlandczycy swą ziemię. Skreślił W. Karłowski 5

Władybój. Powieść historyczna z czasów Mieczysława I. przez St. Wagnera 20c.

Wojtuś jakich mało. Powiastka życia ludu. Napisał J. K. Gregorowicz..5

Wół w ośle skórze, napisał Kazimierz Wróblewski. Bardzo ucieszna powiastka o jednym chłopku, który został wójtem, a który ubierał się i mówił po "ślachecku". Cena 10c.

Wrażenia z Kuby, napisał W. Wagner ..cena........ ....10c.

WIENIEC rozmaitych Powiastek, Historyjek, Opowiadań, Anegdot, Poezyj, Artykułów Naukowych i Ciekawych i Dykteryjek. Zebrane przez "Gazetę Polską" Zawiera:

Przypadki i historya. — Bociany pocztowe. — Co królowie i książęta jadają. — "Gila Monster". — Małżeństwa w Korei. — Najstarsza dynastya w świecie. — Pokarm przyszłości. — Amerigo Vespucci. — Deklamacya w lwiej klatce. — Chłopi przy winie. — Śledzie. — Nim serca ustanie bieg. — Wspomnienia Racławic z r. 1795. — Mazurek. Na cześć Karolowi Lewakowskiemu. — Do rozmarzonej. — Jak się obchodzono ze starymi kawalerami. — Wyspa Kuba. — Ofiary indyjskie. — Podanie lotaryńskie o królu Stanisławie Leszczyńskim. — Straceni (dnia 12 i 14 marca 1865 roku). — Jak to żyd sprzedawał krowę. — Anioł Pański, wybawieniem od śmierci. — Polskie Dzieci. Powiastka z czasów Bolesława Krzywoustego. — W jaki sposób się poczęły pretensye hrabiego Paryża do korony Francyi. Praca trud nagrodzi. — W jaki sposób Carlota utraciła rozum. — Zwyczaje małżeńskie u różnych ludów. — Lubię nie lubię. — Bracia "Aleksyanie". — Z historyi igły. — Oczy kota. — Wełnodajne zwierzęta. — Lapończycy — Poruszenie igły. — W dzień zaduszny. — Doktryna Monroe'a i jej początek. — Drzewa dające chleb z masłem. — Obrazek obyczajowy. — Szybkość poruszeń. — Kto wynalazł grę w szachy i jaki jest wpływ na umysł gracza? — Odkrycie Ameryki i żydzi. — W lesie Pyszkowskim. — Oda do indyka. — Szkodliwe gazy kopalniowe. — Kobiety chińskie. — Wyspa smutku. — Chrystus się rodzi. — Mucha w piwie. — Wigilia Bożego narodzenia. — Ilość sarzeczy. — Wspomnienia i rozmyślania w dni Listopada. — Nazwy bicykla. — Szale kaszmirowe. — Matka w grobie. Legenda. — Historya naparstka. — Stare rody Kaszubskie w Chicago. — Stan Utah. — Co jest handel? — Niezwykły wyżeł. — Swinie i barany (Bartelsa). — Owce. — Jak dawno znany jest użytek bawełny? — Wybór oblubienicy sułtana. — Nowy barometer. — Polskie pamiątki w Lipsku. — Na forpocztach. — Dwór szitana. Sprzeczka małżeńska. — Czem jest człowiek? — Chwytanie żywych arungutanów. — W "Czartowskiej Debrze". Koło bieguna północnego. — Młodość Abrahama Lincoln'a. — Rozpadanie się Hiszpanii. — Dyngus (śmigus). — Wiersz Seweryny Duchińskiej. — Jak się żenią w Transwaalu? — Piwo. — Podanie ludowe szlazkie. — Jastrząb i wydra. — "Stańczycy." — Pogrzeb śledzia. — Wspomnienie historyczne. — Jaki rząd najlepszy? — Przyczyny wojny niemiecko-francuzkiej. — Wymarcie rasy francuzkiej. — Dom Sabaudzki. — Co lubię i cobym lubiała. — Wycinanie lasów. — Zagangeowe przysmaki. — Skutki nierozważnego słowa. — Wódka. — Koronacye w Rosyi w dawnych czasach. — Jakie znaczenie miało dawniej noszenie brody? — O Chiczykach. — Ludność kuli ziemskiej w roku 1895. — Kukułka — Przyrzeczenie małżeństwa. — Właściwość kul stalowych. — Wesołe qui pro quo. — Które wynalazki, uważane za nowe, znane były dawniej? — O chorągwiach kościelnych. — Wartość śniegu. — Śmierć Jana III. — Oda do Indyka. — Mennicze prawa Stanów Zjednoczonych. — W Japonii nie ma wcale starych panien ani kawalerów. — O pożywieniu. — Znak deszczu. — Hymn ludu. — Powody rozmaitych odcieni w kolorze żółtka. — Pierwszy nowy śledź. — Czemu narody nienawidzą się? — Pies mścicielem. — Dzieci jako przynęta przy polowaniu na krokodyle. — Po afiszach. — Które rzemiosła mają swoich patronów? — Usilna praca życia nie skraca. — Nazwy słowiańskie. — Wedle cesarskiego prawa. — List ekonoma do dziedzica. — Wpływ słońca na zdrowie. — Łowy pana profesora. — Mandazyn ocalony przez córkę. — Co to jest "gemuethlich". — Perła. — Reguły człowieka roztropnego. — O potrzebie wstrzemięźliwości. — Polska Korona. — Wiersz chłopa z Poznańskiego. — Błogosławieństwo wstrzemięźliwości. — Jeszcze Polska nie zginęła. — Pasteur i pojedynek. — Tajemnicze środki i ich składniki. — W jaki sposób można się pozbyć szczurów w kurnikach itp. budynkach. — Na dworze Abdul-Hamida. — Nie śpij z poczciwych ludzi! — Otruwanie się jądrami owocowemi. — Pociecha dostania męża. — "Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje." — Skutki alkoholu. — Ordery rosyjskie. — Pielęgnowanie wzroku. — Jabłko pokarmem i lekarstwem. — O psach w Chinach. — Niebezpieczne drzewo. — Krew od węgorza. W 365 dniach naokoło małżeństwa. — Konkurs. **Małpy jako kopacze złota.** — Jak kowal umie tak Ojczyźnie służy. — Chemiczny człowiek. — Z dziennika galicyjskiego stręczyciela małżeństw. — Kobieta i hazard. — Wilk u Mongołów i Chińczyków. — Śmierć cara Pawła I. — Legenda o św. Marcinie i o gęsiach. — Po bitwie. — Bajka dla starych dzieci. — Kiedy człowiek najszybciej rośnie? — Influencya (Grypa) i jej leczenie. — Praca wzbogaca. — Łowiectwo w Kanadzie. — Sto lat temu (1807). — Polska będzie! — W noc wigilijną. — Pierwsi rodzice. — Jak się perły rodzą? — Opinia cudzoziemców o piękności Niewiast polskich. — Zamek Królów Polskich w K Krakowie. — "Panie Kochanku." — Zbiór legend i podań. — Słowik Kościuszki. — Zmartwychwstanie. — Kobieta. — Nie pokona! — 33-cia rocznica.

W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem........................ $1.50.

W dziewiczych lasach Ameryki. Opowiadanie z czeskiego dla młodzieży, przez Artura Lubcza. Z ryciną na okładce. Cena 10c

Wspomnienia mojego ojca, żołnierza dziewiątego pułku, Księstwa Warszawskiego. Zebrane powtórnie według ustnego opowiadania przez Ks. J. Dalekiego .. .. 20c.

Wspomnienia z mojej młodości. Napisał Władysław Dyniewicz. Cena 5c.

Wspomnienia Pana Florka z Wiatrowic Wiatrowskiego, przez St. W. Love .. .. 10c.

Wśród Burzy. Powiastka o polskiem dziewczęciu, które ocaliło życie dziesiątkom ludzi. Cena 5c.

Wszystkiego po trosze .. ..15c.

Wuj i Siostrzeniec. Powieść. Napisał Fr. Hoffman. Z niemieckiego wydanie przełożył Stan. Kunasiewicz 30

W walce czyli niezwykłe przygody nocne. Powiastka - - 10 c.

Wybór pieśni narodowych. w którym znajdują się: dumki, arye, marsze, krakowiaki, mazury, pieśni patryotyczne, wojenne, historyczne itd...30c

Wygrana w karty, powiastka norwegska. Podług nieznajomego autora opracował J. N. Jankowski 20
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 35

Wyprawa na Sybir i ostatnie chwile szpiega, przez Alex. Bednawskiego 5

Wyprawa po żonę, według opowiadania Starego organisty Franciszka Gącarzewicza, spisał Gawrzyje'ski . 10

Wyprawa po złote runo. Przez Wielisława. .. ..10c.
wieść .. .. 20c.

Wyrwidąb i Waligóra, powieść dla ludu polskiego, napisał Józef Choci-szewski. 20c.

Zabawa moralna oraz Mądrości Salamona zawierające w sobie różne tajemnice przyszłości, zagadnienia i na te pożądające odpowiedzi, z dodaniem dwóch pieśni pięknej treści światowych.
Cena 10c.

Zabawne zdarzenie Bartłomieja Powainogi, iglarza jakich mało .. .. 10c.

Zaczarowana Sroka .. .. 5c.

Zając. Powiastka wiejska przez Klemensa Junoszę. .. .. 5c.

Zaklęta dziewica z brodą czyli cyrulik zbawca. przygóda Bertrama w zamku 10

Zakon Małżeństwa, czyli jak małżonkowie żyć powinni, aby byli szczęśliwymi w małżeństwie Jest to książka niezbędna dla osób, mającycb wejść w związki małżeńskie, napisana przez powagi lekarskie w Europie. cena .. .. 30c.

Zamek duchów, czyli podstępy Fałszerzy Pieniędzy i Niezwykły Ser czyli nerwowa dama paryzka. Opowiadanie lekarza francuskiego 5

Zamek Kniaziow Kiryłłów. Powieść historyczna, napisał Kruk. .. .. 40c.

Zamek nad Czarnem Morzem. Powieść oryginalnie napisana przez *** Cena 35c

Zbiór pieśni dla szkół polskich w Ameryce, ułożył były nauczyciel w Chicago Franciszek Żabka...........10

Zbior pieśni i piosneczek szkolnych ułożonych na 2, 3 i 4 głosy do śpiewania, jednakże tak, że po większej części na dwa głosy wykonane być mogą. Wydał Klonowski, nauczyciel seminaryjny w Poznaniu.........25c.

Zbiór pieśn nabożnych katolickich dla użytku kościelnego i domowego Zawiera: 52 msze, nieszpory, 1102 pieśni z dodatkiem nieszporów łacińskich, jeszcze 4 więcej pieśni łacińskich, 2 pieśni za Polskę. Obejmuje blisko 1100 stronnic wielkiego formatu na pięknym papierze i z wyzłacanemi tytulikami.

Dzieło to sprzedaje się po cenach następujących:
Oprawne w płótno $1.50
W skórkę i wyzłacane brzegi $2.50

Zbiór piosnek, śpiewanych w Kongresówce i Litwie..................15c.

Zbójcy na Czorsztynie. Powieść historyczna z XV wieku przez A. Winiarskiego. Cena - - 10 c.

Zbiór Powiastek, ciekawych i wesołych opowiadań historycznych, i artykułów treści naukowej i opisowej. Zebrane przez "Gazetę Polską."

Zawiera:

1 Osobliwsza para przyjaciół. 2 Złodziej nad złodzieje. 3 Prawdziwe wiedeńskie kiełbaski. 4 Pogróżki z tamtego świata. 5 Potwarca, czyli miłość wiernie dochowana. 6 Ukarani rodzice. 7 Szlachetny młodzieniec. 8 Król i gospesia. 9 Dobry, kochany pan. 10 Czary. Powiastka z życia ludu czeskiego. 11 Zwiastunka śmierci. Prawdziwe zdarzenie. 12 Tak mi panie Boże dopomóż. Zdarzenie prawdziwe. 13 O życie lub śmierć. Powieść z czasów napoleońskich. 14 Wzmocnij ogień! Opowiadanie Roberta Davis. (Z angielskiego). 15 Swaty Napoleona I. 16 Wesele wiejskie. 17 Pochodzenie Chińczyków. 18 Straszna komnata. Opowiedział M. A. Ruda. 19 Koń pana konsyliarza. 20 Środek ziemi. 21 Baccarat. 22 Guyana. 23 Słońce wsrodziemowe w Laponii. 25 Uzdolnienie żołnierza rosyjskiego. 25 Cośkolwiek z historyi psa. 26 Żałoba afrykańska. 27 Anioł biały. 28 Orzeł amerykański. 29 Malowanie skóry i tatuowanie. Marsylianka Murawiewa. 31 Święta rewolucyjne w Meksyku. 32 O chińskich niewiastach. 33 Postęp kultury w starożytności. 34 Starożytne przebiegi toaletowe. 35 Apetyt ptasi. 36 Socyalne położenie rzemieślników u starych Greków. 37 Naród pustelniczy. 38 Nasz biały chleb. 39 Stósunki obojga płci. 40 Ubiory z drzewa i chleb z drzewa. 41 Do historyi kompasu. 42 Drogi doktór. 43 Ludzie ubodzy jako prezydenci. 44 Amerykański bawół. 45 Dziwna rzeczpospolita. 46 Planeta Mars. 47 Coraz mniej złota. 48 Budhaizm. 49 Marzyciele czyli też oszuści. 50 Mesyasze dawniejsi i teraźniejsi. 51 Podziemne morze na zachodzie. 52 Przyszłość świata. 53 Mieszkańcy jaskiń. 54 Największy kwiat w świecie dotychczas znany. 55 Testament Piotra Wielkiego. 56 Stracenie Karola I. 57 Choroba familijna. 58 Leczenie rudoskórców. 59 Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. 60 Nowe historyczne odkrycie o ustanowieniu hierarchii w Ameryce. 61 Żydowskie krople w szlacheckiej krwi. 62 Żona Bismarcka jest jędzą. 63 Przedhistoryczna Arizona. 64 Nowy nieprzyjaciel pijaństwa. 65 Niektóre dziwne wypadki. 66 List miłosny. 67 Dżugas, bohater Żmudzki. 68 Sirius. 69 "Ogród p' kła." 70 Nie są obciążeni odzieżą. 71 Skutki wojny. 72 Piasek arabski. (Wyznanie mądrej głowy). 73 Z młodych lat prezydentów Stanów Zjednoczonych. 74 Zmysłowość zwierząt. 75 Deszcz i fabrykańci deszczu. 76 Postęp w 4ch wiekach od czasów Kolumba. 77 Podatne potrawy. 78 Sahara. 79 Montevideo. 80 Stacya Jerozolima w r. 1892. 81 Jak się Japończycy obchodzą z dziećmi. 82 Adwent. 83 Arka Noego. 84 Czarny papież. 85 Grób Katarzyny Jagiellonki. 86 Z epopei Napoleońskiej.

W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. Cena $1.50.

Zbójcy w gorach kalabryjskich. Powieść 25

Zbrodnia ukarana, opowiadanie z życia amerykańskiego 10

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich przez A. B. Stasny. Przełożył Al. Ar. Z obrazkiem. Zawiera smutna wiadomość; Przerwany zamach; Spotkanie w lesie. Zemsta. Cena 10c

Zdarzenie na polowaniu w puszczy litewskiej, opowiadanie Wisłockiego 5

Żeliga. Powieść przez J. I. Kraszewskiego 85
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem $1.25

Z głodu się ożenił. Powieść bardzo ucieszna. Cena 10c

Zimna Destylacya albo robienie wódki karólkowej, feuchlowej, anyżowej, cytrynowej, pomarańczowej i innych wódek i likierów bez przepalania. — Z ryciną. — Przerobił dla użytku tutejszego W. Dyniewicz. Z dodatkiem wyciągów z dzieła "Kucharz Warszawski," Napoje, Likiery i Nalewki. Cena.........................50c.

Z góry na dół. Powieść przez Maurycego Jokaya. 20c

Złote kajdany miłości i małżeństwa. Książeczka zawierająca ciekawe powieści, wesołe wierszyki, anegdotki, żarciki i fraszki z dziejów miłości i małżeństwa 20ct.

Złotnicki, Historya o kupcu, który wyuczywszy się języka ptaków i dowiedziawszy się od nich, że syn ubogich rodziców ma zostać jego zięciem, usiłował go zgładzić ze świata, lecz miasto jemu, sobie grób zgotował. Cena 10ct.

Zły Duch Lumpacyusz Vagabundus, czyli "Trójka Hultajska". Bajka wielce pouczająca. 15ct.

Zmartwychwstanie z trumny, powieść z czasów powstania w r. 1863 przez Stefana Chorm. 10ct.

Z Niewoli Tatarskiej. — Latorośl zaszczepiona we krwi polskiej. Opowieść ludowa z czasu napadu Tatarów na Polskę w XVII wieku, przez Janka z Grzegorzewic. W mocnej oprawie, cena - - 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem - - - 75c

Zofia Kossakowska, Powieść historyczna przez autora "Kościuszko w Ameryce." 50ct.
W mocnej oprawie 75ct.

Żółty Generał. Z opowiadań wieczornych, spisał Władysław Łoziński. Cena 85c

Z Przygód Tułacza, wędrówki swe po różnych krajach opisał W. Karłowski Cena 15ct.

Zochna Hrabianka. Powieść J. K. Turskiego 30c

Z przypadków polskiego wędrowca. Swe własne wypadki i przygody na lądzie i morzu opisał Władysław Hoppe. Zawiera: 1) Spotkanie się w Meksyku, 2) Bobry w puszczy australskiej, 3) Wyprawa do Camajarca, 4) Zasadzka na dzikie bydło, 5) Pod górą "El Bernal", 6) Tydzień pod równikiem, 7) Poznanie się w Texas, 8) Z Valparaiso do Santiago i syrena w gaiku palmowym, 9) Rokosz na morzu. 15c

Żyd wieczny tułacz z Jeruzalem imieniem Ahasverus. Który mówi, że żył przed ukrzyżowaniem Chrystusa Pana i przez Wszechmocnego Boga jeszcze do dzisiejszego dnia żyje.......10c.

Zwierzęcy Swiatek dla naszych dziatek. Drukowana na grubym papierze w większym formacie i zawiera ryciny i opisy kilkadziesiąt zwierząt i ptaków. 10ct.

Zywcem zamurowana, powieść Górnoszląska podług starej kroniki i z opowiadania babki, osnuta przez Karola Miarkę. 20ct.

Zywe słowa Jeremiego. Kornel Ujejski, 1863—1877 30ct.
W mocnej oprawie 50ct.

Żywot Genowefy, powieść moralna bardzo wzruszająca ze starożytnych czasów - - - - - - 20c
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem - - - 50c

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Dzieci mogły dobrze dostrzedz po lewej stronie z okien wagonów szeroki pas zieloności, złożony z łąk, na których pasły się konie, wielbłądy i owce — i z pól uprawnych mieniących się kukurydzą, prosem, alfalfą i innymi gatunkami roślin pastewnych. Nad brzegiem kanału widać było wszelkiego rodzaju studnie w kształcie wielkich kół, opatrzonych wiadrami, lub w kształcie zwykłych żórawi, czerpiące wodę, którą fellahowie rozprowadzali pracowicie po zagonach lub rozwozili beczkami na wózkach, ciągnionych przez bawoły. Nad runią zbóż bujały gołębie, a czasem zrywały się całe stada przepiórek. Po brzegach kanału przechadzały się poważnie bociany i żórawie. W dali nad glinianemi chatami fellahów wznosiły się jak pióropusze, korony palm daktylowych.

Natomiast na północ od linii kolejowej ciągnęła się szczera pustynia, ale niepodobna do tej, która leżała po drugiej stronie kanału Suezkiego. Tamta wyglądała jak równe dno morskie, z którego uciekły wody, a został tylko pomarszczony piasek, tu zaś piaski były bardziej żółte, pousypywane jakby w wielki kopiec, pokryte na zboczach kępami nowej roślinności. Między owymi kopcami które gdzieniegdzie zmieniały się w wysokie wzgórza, leżały obszerne doliny, wśród których od czasu do czasu widać było ciągnące karawany.

Z okien wagonu dzieci mogły dojrzeć objładowane wielbłądy, idące długim sznurem jeden za drugim przez piaszczyste rozłogi. Przed każdym wielbłądem stał Arab w czarnym płaszczu i białym zawoju na głowie. Małej Nel przypomniały się obrazki z Biblii, które oglądała w domu, przedstawiające Izraelitów, wkraczających do Egiptu za czasów Józefa. Były one zupełnie takie same. Na nieszczęście, nie mogła dobrze przypatrywać się karawanom, gdyż przy oknach z tej strony wagonu siedzieli dwaj oficerowie angielscy i zasłaniali jej widok.

Lecz zaledwie powiedziała to Stasiowi, on zwrócił się z wielce poważną miną do oficerów i rzekł, przykładając palec do kapelusza:

— Dżentlemeni, czy nie zechcecie zrobić miejsca tej małej miss, która pragnie przypatrywać się wielbłądom?

Obaj oficerowie przyjęli z taką samą powagą propozycyę i jeden z nich nie tylko ustąpił miejsca ciekawej miss, ale podniósł ją i postawił na siedzeniu przy oknie.

A Staś rozpoczął wykład:

— To jest dawna kraina Goshen, którą Faraon oddał Józefowi dla jego braci Izraelitów. Niegdyś i jeszcze w starożytności, szedł tu kanał wody słodkiej, tak, że ten nowy jest tylko przeróbką dawnego. Ale później poszedł w ruinę i kraj stał się pustynią. Teraz ziemia poczyna znów być żyzna.

— Zkąd to dżentlemanowi wiadomo — zapytał jeden z oficerów.

W moim wieku takie rzeczy się wie — odrzekł Staś — a oprócz tego niedawno profesor Starling wykładał nam o Wadi Toumilat.

Jakkolwiek Staś mówił bardzo biegle po angielsku, jednakże odmienny nieco akcent zwrócił uwagę drugiego oficera, który zapytał.

— Czy mały dżentleman nie jest Anglikiem?

— Małą jest miss Nel, nad którą ojciec jej powierzył mi w drodze opiekę, a ja nie jestem Anglikiem lecz Polakiem i synem inżyniera przy kanale.

Oficer uśmiechnął się, słysząc odpowiedź czupurnego chłopaka i rzekł:

— Bardzo cenię Polaków. Należę do pułku jazdy, który za czasów Napoleona kilkakrotnie walczył z polskimi ułanami i tradycya ta stanowi dotychczas jego chwałę i zaszczyt.

[Te pułki kawaleryi angielskiej, które za czasów Napoleona potykały się z jazdą polską, chlubią się tem istotnie do dziś dnia i każdy oficer, mówiąc o swym pułku, nie omieszka nigdy powiedzieć: "My biliśmy się z Polakami." Patrz Chevrillon: "Aux Indes."]

— Miło mi poznać pana — odpowiedział Staś.

I rozmowa poszła dalej łatwo, albowiem oficerowie bawili się widocznie. Pokazało się że obaj jadą także z Port-Saidu do Kairu, dla widzenia się z ambasadorem angielskim i po ostatnie instrukcye co do długiej podróży, która ich niebawem czekała. Młodszy z nich był doktorem wojskowym, ten zaś, który rozmawiał ze Stasiem, kapitan Glen, miał z rozporządzenia swego rządu jechać z Kairu przez Suez do Mombassa i objąć w zarząd cały kraj przyległy do tego portu i ciągnący się aż do krainy Sumburu i jeziora Rudolfa. Staś, który z zamiłowaniem czytywał podróże po Afryce, wiedział, że Mombassa leży o kilka stopni za równikiem i że kraje przyległe, jakkolwiek zaliczone już do sfery interesów angielskich, są jeszcze naprawdę mało znane, zupełnie dzikie, pełne słoni, żyraf, nosorożców, bawołów i wszelkiego rodzaju antylop, z któremi wyprawy i wojskowe i misyonarskie zawsze się spotykają. Zazdrościł też kapitanowi Glenowi z całej duszy i zapowiedział, że musi go w Mombassa odwiedzić i zapolować z nim na lwy lub na bawoły.

— Dobrze, ale proszę o odwiedziny z tą małą miss — odpowiedział, śmiejąc się kapitan Glen i ukazując na Nel, która w tej chwili odeszła od okna i siadła przy nim.

— Miss Rawlison ma ojca — odpowiedział Staś — a ja jestem tylko w drodze jej opiekunem.

Na to się zwrócił żywo drugi oficer i zapytał:

— Rawlison? — czy nie jeden z dyrektorów kanału i ten, który ma brata w Bombaju?

— W Bombaju mieszka mój stryjek — odpowiedziała Nel, podnosząc w górę paluszek.

— A więc twój stryjek, Darling jest żonaty z moją siostrą. Ja nazywam się Clary. Jesteśmy powinowaci i prawdziwie rad jestem, żem cię spotkał i poznał, mały, kochany ptaszku.

I doktor rzeczywiście był rad. Mówił, ze zaraz po przybyciu do Port-Saidu rozpytywał się o pana Rawlisona, ale w biurach dyrekcyi powiedziano mu, że wyjechał na święta. Wyraził też żal, że statek, którym mają jechać z Glenem do Mombassa wychodzi z Suezu już za kilka dni, skutkiem czego nie będzie mógł wpaść do Medinet.

Polecił tylko Nel pozdrowić ojca i obiecał napisać do niej z Mombassa. Obaj oficerowie zajęci teraz przeważnie rozmową z Nel tak, że Staś pozostał trochę na boku. Za to, na wszystkich stacyach pojawiały się całemi tuzinami mankarynki, świeże daktyle, a nawet i wyborne sorbety. Prócz Stasia i Nel korzystała z nich także Dinah, która przy wszystkich swych przymiotach, odznaczała się niepowszedniem łakomstwem.

W ten sposób zeszła prędko dzieciom droga do Kairu. Przy pożegnaniu ucałowali oficerowie rączki i główkę Nel i uścisnęli prawicę Stasia, przyczem kapitan Glen, któremu rezolutny chłopiec bardzo się podobał, rzekł nawpół z żartem, nawpół naprawdę:

— Słuchaj mój chłopcze! Kto wie, gdzie kiedy i w jakich okolicznościach możemy się jeszcze spotkać w życiu. Pamiętaj jednak, że zawsze możesz liczyć na moją życzliwość i pomoc.

— I wzajemnie! — odpowiedział z pełnym godności ukłonem Staś.

Zarówno pan Tarkowski, jak pan Rawlison, który kochał nad życie swoją małą Nel, ucieszyli się bardzo z przybycia dzieci. Młoda parka powitała też z radością ojców, ale zaraz poczęła rozglądać się po namiotach, które były już zupełnie wewnątrz urządzone i gotowe na przyjęcie miłych gości. Okazało się, że są wspaniałe, podwójne, podbite jedne niebieską, drugie czerwoną flanelą, na dole wyłożoną wojłokiem i obszerne, jak duże pokoje. Kompania, której chodziło o opinię wysokich urzędników Towarzystwa kanałowego, dołożyła wszelkich starań, by im było dobrze i wygodnie. Pan Rawlison obawiał się początkowo czy dłuższy pobyt pod namiotem nie zaszkodzi zdrowiu Nel i jeśli się na to zgodził, to tylko dlatego, iż w razie niepogody zawsze można było przenieść się do hotelu. Teraz jednak, rozejrzawszy się dokładnie we wszystkiem na miejscu, doszedł do przekonania, że dni i noce, spędzane na świeżem powietrzu, stokroć będą dla jego jedynaczki bezpieczniejsze i korzystniejsze, niż przebywanie w zatęchłych pokojach hotelików miejscowych. Sprzyjała temu i prześliczna pogoda. Medinet czyli El-Medine, otoczone wokół piaszczystemi wzgórzami pustyni libijskiej, ma klimat o wiele lepszy od Kairu i nie napróżno zwie się "krainą róż." Z powodu ochronnego położenia i obfitości wilgoci w powietrzu, noce nie bywają tam wcale zimne, jak w innych częściach Egiptu, nawet położonych daleko dalej na południe. Zima bywa wprost rozkoszna, a od listopada rozpoczyna się właśnie największy rozwój roślinności. Palmy daktylowe, oliwki, których wogóle jest mało w Egipcie, drzewa figowe, pomarańczowe, mandarynki, olbrzymie rycynusy, granaty i rozmaite inne rośliny południowe pokrywają jednym lasem tę rozkoszną oazę. Ogrody zalane są jakby olbrzymią falą akcyi, bzów i róż, tak, że w nocy każdy powiew przynosi upajający ich zapach. Oddycha się tu pełną piersią i "nie chce się umierać", jak mówią miejscowi mieszkańcy.

Podobny klimat ma tylko leżący po drugiej stronie Nilu, lubo znacznie na północ, Heluan, chociaż brak tu tak bujnej roślinności.

Ale Heluan łączył się dla pana Rawlisona z żałosnem wspomnieniem, tam bowiem umarła matka Nel. Z tego powodu wolał Medinet — i patrząc obecnie na rozjaśnioną twarz dziewczynki, obiecywał sobie w duchu zakupić tu w niedługim czasie grunt z ogrodem, wystawić na nim wygodny, angielski dom i spędzać w tych błogosławionych stronach wszystkie urlopy, jakie będzie mógł uzyskać, a po ukończeniu służby przy kanale, może nawet zamieszkać na stałe.

Były to jednak plany na daleką przyszłość i niecałkiem jeszcze stanowcze. Tymczasem dzieci się kręciły od chwili przyjazdu jak muchy, pragnąc jeszcze przed obiadem obejrzyć wszystkie namioty, oraz osły i wielbłądy najęte na miejscu przez Cooka. Pokazało się jednak, że zwierzęta były na odległem pastwisku i że zobaczyć je będzie można dopiero jutro. Natomiast przy namiocie pana Rawlisona Nelly i Staś spostrzegli z przyjemnością Chamisa, syna Chadigiego, swego dobrego znajomego z Por-Saidu. Nie należał on do służby Cooka i pan Rawlison był nawet zdziwiony, spotkawszy go w El-Medine, ale ponieważ używał go poprzednio do noszenia narzędzi, przyjął go i teraz, jako chłopca do posyłek i wszelkiego rodzaju posług.

Obiad wieczorny okazał się wyborny, gdyż stary Kopt, pełniący już od wielu la obowiązki kucharza w kompanii Cooka, chciał popisać się swoją sztuczką. Dzieci opowiadały o znajomości, jaką zawarły w czasie drogi z dwoma oficerami, co szczególniej zajęło pana Rawlisona, którego brat Ryszard żonaty z siostrą doktora Clarego, przebywał rzeczywiście od wielu lat w Indyach. Ponieważ było to małżeństwo bezdzietne, więc ów stryjaszek kochał bardzo swoją synowicę, którą znał przeważnie tylko z fotografii — i wypytywał się o nią starannie we wszystkich listach. Obu ojców zabawiło również zaproszenie, jakie otrzymał Staś od kapitana Glen do Mombassa. Chłopak brał je zupełnie poważnie i obiecywał sobie stanowczo, że kiedyś musi odwiedzić swego nowego przyjaciela za równikiem. Dopiero pan Tarkowski musiał mu tłómaczyć, że urzędnicy angielscy nie zostają nigdy długo na urzędzie w tej samej miejscowości a to z powodu zabójczego klimatu Afryki — i że nim on — Staś — dorośnie, kapitan będzie już na dziesiątej z rzędu posadzie, albo nie będzie go wcale na świecie.

Po obiedzie całe towarzystwo wyszło przed namioty, gdzie służba poustawiała składane krzesła płócienne, a dla starszych panów przygotowała syfony z wodą sodową i "brandy". Była już noc, ale nadzwyczaj ciepła, a ponieważ przypadała pełnia księżyca, więc jasno było, jak we dnie. Białe mury budynków miejskich, naprzeciw namiotów, świeciły zielono, gwiazdy skrzyły się na niebie, a w powietrzu rozchodził się zapach róż, akcyi i heliotropów. Miasto już spało. W ciszy nocnej słychać było tylko niekiedy donośne głosy żórawi, czapli i flamingów, przelatujących z nad Nilu w stronę jeziora Karaun. Nagle jednak rozległo się basowe psa szczekanie, które zdziwiło Stasia i Nel, zdawało się bowiem wychodzić z namiotu, którego nie zwiedzili, przeznaczonego na skład siodeł i narzędzi i rozmaitych podróżnych przyborów.

— Co to za ogromny musi być pies. Chodźmy go zobaczyć — rzekł Staś.

Pan Tarkowski począł się śmiać, a pan Rawlison strząsnął popiół z cygara i rzekł również, śmiejąc się:

— Well! na nic nie zdało się zamknięcie.

Poczem zwrócił się do dzieci.

— Jutro — pamiętajcie, jest wigilia i ten pies miał być niespodzianką, przeznaczoną przez pana Tarkowskiego dla Nel, ale ponieważ niespodzianka poczęła szczekać, zmuszony jestem zapowiedzieć ją już dziś.

Usłyszawszy to Nel, wdrapała się w jednej chwili na kolana pana Tarkowskiego, i objęła go za szyję, następnie przeskoczyła na ojcowskie:

— Tatusiu, jaka ja jestem szczęśliwa! jaka szczęśliwa!

Uściskom i pocałunkom nie było końca; wreszcie Nel, znalazłszy się na własnych nogach, poczęła zaglądać w oczy panu Tarkowskiemu:

— Mister Tarkowski.......

— Co, Nel.

— ... Bo jeśli ja już wiem, że on tam jest, to czy ja mogę go dziś zobaczyć?

— Wiedziałem, — zawołał z udanem oburzeniem pan Rawlison — że ta mała mucha nie poprzestanie na samej nowinie.

A pan Tarkowski zwrócił się do syna Chadigiego i rzekł:

—Chamisie, przyprowadź psa.

Wtedy Sudańczyk zniknął za namiotem kuchennym i po chwili ukazał się znów, prowadząc olbrzymie zwierzę za obrożę.

A Nel aż się cofnęła.

— Oj! — zawołała, chwytając ojca za rękę.

Staś natomiast wpadł w zapał:

— Ależ to lew, nie pies.

— Nazywa się Saba |lew| — odpowiedział pan Tarkowski. — Należy do rasy mastyfów, to zaś największe psy na świecie. A ten ma dopiero dwa lata, ale istotnie jest ogromny. Nie bój się, Nel. Łagodny jest bowiem, jak baranek. Tylko śmiało. Puść go Chamisie. Chamis puścił obrożę, za którą przytrzymywał Brytana, a ów poczuwszy, że jest wolny, począł machać ogonem, łasić się do pana Tarkowskiego, z którym poznał się już poprzednio i poszczekiwać zaczął z radości.

Dzieci patrzyły z podziwem przy blasku księżyca, na jego potężny okrągły łeb, ze zwieszonemi wargami, na grube łapy, na potężną postać, przypominającą naprawdę lwa płowo-żółtą maścią całego ciała. Nic podobnego nie widziały dotąd w życiu.

— Z takim psem możnaby bezpiecznie przejść Afrykę — zawołał Staś.

— Spytaj się go, czy by potrafił zaaportować nosorożca — rzekł pan Tarkowski.

Saba nie mógłby odpowiedzieć na to pytanie, ale natomiast machał ogonem coraz weselej i garnął się do ludzi tak serdecznie. Nel od razu przestała się go bać i poczęła po głowie głaskać.

— Saba miły, kochany, Saba.

Pan Rawlison pochylił się nad nim, podniósł jego łeb ku twarzyczce dziewczynki i rzekł:

— Saba, przypatrz się tej panience. Oto twoja pani! Masz jej słuchać i strzedz — rozumiesz?

— Wow! — ozwał się na to basem Saba, jakby rzeczywiście zrozumiał, o co chodzi.

I zrozumiał nawet lepiej, niż można się było spodziewać, gdyż korzystając z tego, że głowa znajdowała się na wysokości twarzy dziewczynki, polizał na znak hołdu swym szerokim ozorem jej nosek i policzki.

Wywołało to powszechny wybuch śmiechu. Nel musiała pójść do namiotu, by się umyć. Wróciwszy po kwadransie czasu, ujrzała Sabę z założonemi łapami na ramieniu Stasia, który uginał się pod tym ciężarem. Pies przewyższał go o głowę.

Nadchodził czas spoczynku, ale mała uprosiła sobie jeszcze pół godziny zabawy, by zapoznać się lepiej z nowym przyjacielem. Jakoż poznanie poszło tak gładko, że pan Tarkowski posadził ją wkrótce po damsku na grzbiecie i podtrzymując ją z obawy, aby nie spadła, kazał Stasiowi prowadzić psa za obrożę. Ujechała tak kilkanaście kroków, poczem próbował Staś dosiąść osobliwego wierzchowca, ale ów siadł wówczas na tylnych łapach, tak, że Staś znalazł się niespodzianie na piasku koło ogona.

Dzieci już miały się udać na spoczynek gdy zdala, na oświeconym przez księżyc rynku ukazały się dwie białe postacie, zdążające ku namiotom.

Łagodny dotychczas Saba począł warczeć głucho i groźnie tak, że Chamis na rozkaz pana Rawlisona musiał go znów chwycić za obrożę, a tymczasem dwaj ludzie, przybrani w białe burnusy stanęli przed namiotami.

— A kto tam? — zapytał pan Tarkowski.

— Przewodniczący wielbłądów — ozwał się jeden z przybyłych.

— Ach! — to Idrys i Gebhr! Czego chcecie?

— Przyszliśmy spytać, czy nie będziemy potrzebni na jutro?

— Nie. Jutro i po jutrze są wielkie święta, w czasie których nie godzi się nam wcale robić wycieczek. Przyjdźcie po jutrze rano.

— Dziękujemy effendi!

— A wielbłądy macie dobre? — zapytał pan Rawlison.

— Bismillah! — odpowiedział Idrys: — prawdziwe hegin |wierzchowce| o tłustych garbach i łagodne jak ha'-ga |owce|. Inaczej Cook nie byłby nas najął.

— Nie trzęsą nadto?

— Można panie, położyć garść fasoli na grzbiecie każdego z nich i żadne ziarnko nie spadnie w najszybszym biegu.

— Jak przesadzać to już dobrze po arabsku — rzekł śmiejąc się pan Tarkowski.

— Albo po sudańsku, — dodał pan Rawlison.

Tymczasem Idrys i Gebhr stali wciąż, jak dwie białe kolumny, przypatrując się pilnie Stasiowi i Nel. Księżyc oświecał ich bardzo ciemne twarze, które przy jego blasku wyglądały, jakby wykute z bronzu. Białka ich oczu połyskiwały zielonawo z pod turbanów.

— Dobranoc wam — rzekł pan Rawlison.

— Niech Allah czuwa nad wami, efendi, w nocy i we dnie.

To rzekłszy , skłonili się i odeszli. Przeprowadzało ich głuche, podobne do dalekiego grzmotu warczenie Saby, któremu dwaj Sudańczycy nie podobali się widocznie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa: różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi

NOWY AGENT



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 8345 S. Superior ave. Chicago, Ill.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z NOWEJ ANGLII.

Paweł Kulesza ginie w skutek okaleczeń. Brutalstwo dwóch Polaków. Nowy polski kościół w Havorhill Mass. Król fałszerzem pieniędzy. Polacy kupili automobil. Stefania Skura zginęła.

W WORCESTER, Mass. — Pociąg kolei Boston and Alabany na rogu ulicy Washington najechał na dwudziestoletniego Pawła Kuleszę, i zgruchotał mu prawą nogę oprócz wielu innych obrażeń na całem ciele. Kuleszę zabrano natychmiast do szpitala miastowego w Worcester, gdzie jednak pomimo pomocy lekarskiej Kulesza zmarł. Przybył on ze starego kraju do Worcester dopiero 5 tygodni temu i mieszkał u swoich braci Emila i Antoniego Kuleszy na ulicy Lodi pod num. 28 pracując na ulicy Main w Worcester Window Cleaning Co. Bracia zmarłego dowiedzieli się o wypadku dopiero od policyi, gdyż narazie nikt w domu nie wiedział, co się z nim stało, kiedy do domu nie wrócił. Podług zeznań służby kolejowej zmarły Kulesza szedł pomiędzy trekami w stronę zbliżającej się lokomotywy i nieszczęście zawdzięcza własnej swojej nieostrożności. Opowiadaniu temu rzecz prosta trudno dać wiarę, bo wiadomo, że kolejarze własną swoją nieostrożność starają się w ten sposób zwalić na drugich. Rodzina zmarłego powinna zbadać całą tę sprawę, i zażądać od kompanii kolejowej odszkodowania.

W NAUGATUCK, Conn. — Józef Biernacki, Józef Świderski, Kazimierz Ogonowski i Aleksander Kaczyński zasądzeni zostali za pobicie dwunastoletniego Michała Raczkowskiego. W toku rozpraw okazało się, że był to potworny wypadek samosądu z czasów bodaj że średniowiecznych. Wymienieni wyżej są członkami mianowicie polskiego towarzystwa wojskowego w Naugatuck, i znęcanie się ich nad chłopcem miało być wykonaniem wyroku, jaki wydał nań tajemny sąd towarzystwa. Dwunastoletni Michał Raczkowski ze swoim towarzyszem Antonim Gomólskim skradł temu towarzystwu piłkę do bawienia się i za to go tak osądził tajemny trybunał polski. Trybunał ten składał się z pięciu członków, pośród których zasiadał i ojciec chłopca. Chłopcu dano do wyboru albo oddanie go w ręce policyi i wtrącenie do domu poprawy, albo poddanie się wyrokowi sądu w towarzystwie. Chłopiec wybrał to ostatnie, i wykonano na nim wyrok. Specyalni urzędnicy towarzystwa wymierzyli mu oznaczaną przez sąd liczbę razów. Sprawa jednak wydała się i tak przed policyą, tylko że do odpowiedzialności pociągnięto nie chłopca, ale jego nieprawych sędziów i katów, którzy popłacili w sądzie po 10 dolarów kary, z upomnieniem żeby swoje średniowieczne praktyki już raz na zawsze porzucili.

W HAVERHILL, Mass. — W sam dzień Nowego Roku otworzony został do publicznego użytku nowozbudowany kościół polski. Otwarcie nastąpiło bez żadnych uroczystości prywatnie, gdyż formalne poświęcenie kościoła nastąpi, o ile słyszeliśmy dopiero 30-go maja. Obecnie prywatnie tylko poświęcił nowozbudowany kościół zaproszony przez ks. Syskiego proboszcz miejscowej parafii ajryskiej, sędziwy ks. Doherty winszował polakom nowego kościoła i życzył im w nim wesołego Nowego Roku, podnosząc wysoko zasługi polaków i ich prawdziwą religijność.

Na sumie piękne i wzruszające okolicznościowe kazanie wygłosił senior duchowieństwa polskiego w Nowej Anglii, ks. Chmieliński z Bostonu. Nowy, murowany, o jednej frontowej wieży kościół w Haverhill, zbudowany jest bardzo praktycznie, tanio, a gustownie. Nawa kościelna, do której prowadzą duże granitowe schody nie posiada wewnątrz żadnych filarów i sklepiona jest tak, że kościół jest zwłaszcza ze względu na duże różnobarwne okna, i widny i jasny, i obszerny, i w całej swojej prostocie bardzo ładny. Malowanie kościoła i ołtarza utrzymane jest w kolorach narodowych, a wykończenie wewnętrzne z drzewa cyprysowego. Ponad wielkiemi drzwiami umieszczony jest herb Polski i Litwy. Parafii polskiej w Haverhill można śmiało powinszować, bo posiada ona kościół, jakiego mogą jej pozazdrościć nawet niektóre większe parafie okoliczne.

W NEW BEDFORD, Mass. — Dnia 4 stycznia wieczorem aresztowano niejakiego Franciszka Króla za fałszowanie dwudolarówek. Król ten chciał widać naprawdę zostać królem i zorganizował pośród Polonii w New Bedford całą szajkę fairzerzy, na której czele stanął. Niestety królowanie to z dwudolarówkami pomysłowemu królowi się nie udało, i zamknięto go w kozie, a szajka w rozproszeniu drży również podobno o swoją skórę. Fakt powstawania takich szajek pośród polonii w New Bedford świadczy najlepiej o gangrenie moralnej, jaka toczy tamtejszą ludność polską. Wogóle New Bredford słynie pod tym względem na całą tutejszą okolicę. Pijaństwo, bandytyzm, bijatyki, niemoralność i prowadzenie biznesów z pod ciemnej gwiazdy okraszone socyalizmem oto charakterystyczne cechy polaków New Bedforskich. Smutne to, a jednak prawdziwe.

SPRINGFIELD, Mass.—Dwóch polaków, których nazwiska nie wymianiamy tu, bo to do rzeczy nie należy, kupili sobie automobil, no i jak zaczęli nim powozić, tak i nie obyło się bez wypadku zaraz z miejsca. Trzech rodaków naszych omal nie zostało przytem pogruchotanych. Kiedy policyant zbliżył się dla udzielenia pomocy niefortunnym tym jeźdźcom, zaczęli oni zmykać i dopiero po chwili się upamiętali. Po naprawieniu maszyny pojechali oni do domu, ale już nie sami lecz z szoferem.

GREENFIELD, Mass.—Wielkie wrażenie wywołuje tajemnicze zagubienie się siostry zamieszkałego na ulicy 4 tutaj ob. Skury. Nazywa się ona Stefania Skura.

Z kraju wyjechała na okręcie z Bremy 29 listopada do New Yorku podług zeznań kompanii okrętowej wylądowała 6 grudnia i 7 grudnia miała być wyprawiona koleją do Turners Falls. Niestety aż dotąd tutaj jej nie odnaleziono, a ostatni ślad jej napotkano w New Haven, Conn., poczem już pomimo wszelkich poszukiwań, nie można odnaleźć, co się z nią stało.

Z DETROIT, MICH.

Spity na chrzcinach Grunt udusił świeżo ochrzczone dziecko.

Jan Słowiński, zamieszkały pn. 929 25ta ul., wyprawił chrzciny w zeszłą niedzielę.

Jakoże bez wódki i piwa chrzciny odbyć się nie mogą żadną miarą, bo byłoby... nieważne, przeto ojciec uradowany z dziecka, zakupił przyzwoitą ilość trunków i sprosił przyjaciół, na podobne okazye chętnych.

Karol Grunt, jako "bortnik" i domownik w domu p. Słowińskiego brał również udział w chrzcinach. O północy goście porozchodzili się do domów, a co się jeszcze z libacyi zostało, Grunt uporał się z tem skutecznie.

Pijany i zmożony skrupulatnem wypełnianiem praw gościnności, nie mógł znaleść odpowiedniego miejsca ku skłonieniu do snu głowy, nie zdającej już sobie sprawy z niczego, jak kołyska dziecka. Obalił się na nią i spał całą noc, nie wiedząc wcale o tem, że nowy człowiek, którego przyjście na świat aż do nietrzeźwości witał, konał pod nim duszony okrutnie.

W czas rano zbudziła się matka a raczej zbudził ją hałas w pokoju.

Zobaczyła Grunta śpiącego na kołysce dziecka. Gdy się go wreszcie dobudziła i kazała zabierać z kołyski, przekonała się, że dziecko już nie żyje. Miało dopiero dwa tygodnie.

Koroner Rothacher przeprawadził śledztwo, które wykazało, że Grunt był pijany i nie wiedział co robi. Zwolniono go przeto od odpowiedzialności i zaniechano przeciwko niemu wszelkich kroków karnych.

Z PITTSBURGA, PA.

Ruski ks. Stefanowicz nie żyje. — Parę szczegółów o bankructwie Rovnianka.

Śp. ks. Mikołaj Stefanowicz, proboszcz grecko-katolickiego kościoła przy siódmej i Carson ul. S. S. zmarł w niedzielę rano o godzinie 7:30.

Dziwnem przeczuciem wiedziony przepowiedział niejako śmierć swoją głosząc słowo Boże do zgromadzonego ludu. — Czuję — mówił śp. ks. Stefanowicz, — że praca moja skończona. Opuszczam Was w kilku dniach, by nigdy nie wrócić. Czuję, że dzisiaj rano odprawiłem ostatnią mszę świętą na ziemi. Proszę pamiętajcie o mnie i te rzeczy, których was uczyłem. Niechaj Bóg Was błogosławi.

Ostatnie to słowa były do ludu wygłoszone i skończył w ubiegłą niedzielę nie stanąwszy już powtórnie przed ludem. Jakkolwiek silnie zaziębiony, jednak widok jego silnej postaci nie wzbudzał u parafian obawy o jego życie, to też słowa wyrzeczone poruszyły głęboko wszystkich zebranych, to też udano się tłumnie po skończonem nabożeństwie do zakrystyi i z niepokojem dopytywano się przyczyny tych wypowiedzianych słów. — "Mam silne zaziębienie, z czego wywiąże się zapalenie płuc, a już napewno nie dźwignę się z łóżka." Po opuszczeniu kościoła udał się na plebanię, położył się i nie powstał więcej.

Śp. ks. Mikołaj Stefanowicz pochodził z Galicyi, a przybył do Ameryki przed 15 laty i otrzymał parafię na S. S. Nie ograniczył jednak prac swoich kapłańskich na tej jednej tylko placówce, lecz skrzętnie powoływał ruskie parafie do życia w okolicy Pittsburga jak Charleroi, Carnegie, Monessen, Tarentum i w innych miejscowościach. Uroczysty pogrzeb odbył się ubiegłej środy z kościoła parafialnego przy Carson ulicy przy udziale tłumów zgromadzonego ruskiego ludu, którego zmarły był przewodnikiem i doradcą. Uroczystości pogrzebowe odprawił Najprz. Biskup Soter Stefan Ortyński, który przybył z Filadelfii na tę smutną uroczystość.

Śp. ks. Stefanowicz pracował dla ludu swego jak czuł i wierzył, że dla ludu jest i będzie dobrem. Z Polakami żył zawsze w przyjaźni.

Oby ta ziemia obca nie była ciężką temu, który dążył do swobody swego ludu.

— Donosiliśmy już o bankructwie banku Rovnianka w poprzednich numerach. Obecnie podajemy to co pisze "Wielkopolanin" z Pittsburga:

Ktoby był pomyślał do niedawna, że taki "uczciwy" Rovnianek stanie się nie wypłacalnym, ktoby był przypuszczał, że człowiek u którego lud słowiański składał swoje oszczędności na gwarancyę tylko "uczciwości" pokaże uczciwość swoją — naciągnąwszy lud, który mu zaufał na setki tysięcy dolarów ciężko zapracowanych.

Rovnianek był uczciwy.

Gdziekolwiek tylko było się zwrócić między lud słowacki imię Rovnianka było warte więcej aniżeli wszelkie gwarancye — a jednak okazało się, że ten Rovnianek "uczciwy" popadł w bankructwo ze swoim bankiem i ponaciągał lud deponujący u niego swoje oszczędności na tysiące. Lud całą duszą wierzył Rovniankowi, wierzył w jego uczciwość i jakże sromotnie wyszedł na jego uczciwości, — stracił oszczędności i przekonał się, że uczciwość choć by od lat próbowana w sprawach pieniężnych takich bankierów opiekunów jest psa warta i nie zda się na psią budę.

Kto chce dobra ludu, ten całą siłą powinien popierać Banki pocztowe.

Obecny krach Rovnianków i poprzednio naszej miejscowości powinny raz już otworzyć oczy ludowi naszemu, żeby nie powierzali oszczędności swoich jednostkom, które nie dają żadnej gwarancyi, prócz bardzo często sztucznie wyśrubowanej i podbitej w cenie "uczciwości". Lisie składanie się i występy w roli trybuna ludu, jakaż to nędzna komedya na podbijanie zaufania ludu, a jednak tak się dzieje niestety.

Z PENNSYLVAŃSKIEGO PIEKŁA.

Znowu kilkanaście wypadków strasznych okaleczeń w zagłębiu węglowem w okolicy Wilkesbarre.

"Górnik" podej listę następującą:

Antoni Makowski z Sugar Notch lat 20, robotnik kopalni Nr. 9ty Lehigh and Wilkes Barre kompanii, został fatalnie poraniony odłamami skały węglowej. Prócz poszarpanych pleców zachodzi obawa ciężkich obrażeń wewnętrznych. Odwieziono go do szpitala Mercy.

• • •

Aleksander Myczelski z Luzerne górnik kopalni Haddock doznał silnego potłuczenia głowy — pod osypem węglowym. Leczy się w szpitalu miejskim.

• • •

Antoni Maszulis, również zajęty w kopalni Haddock, poniósł głębokie rany na głowie, ugodzony rumowiskiem węglowem. Odwieziony w bardzo groźnym stanie do szpitala miejskiego.

• • •

Z tego samego powodu, ze złamaną nogą leży w szpitalu Mercy Piotr Blaszak, lat 39, górnik kopalni Delaware and Western nr. 2 w Plymouth. Spadł na niego duży odłam węgla.

• • •

Franciszek Warsznik, lat 49, zamieszkały w West Wyoming, a zajęty w kopalni Exeter, dostał się również pod spadające bryły węglowe i leczy się w szpitalu Pittston.

• • •

Jan Kućma, górnik kopalni Wiekhaven koło Uniontown, przy eksplozyi gazów w swojej komorze został tak silnie rzucony o ścianę i poparzony, że nie ma nadziei ocalenia mu życia.

• • •

Również silnym popaleniom przy pracy w kopalni Blis, D. L. i W. kompanii uległ Marcin Dudzki, lekarze nie wątpią jednak o wyzdrowieniu.

• • •

Stan. Wiżowski ze Scalpington, zajęty w kopalni Susquehanna Nr. 5 został tak fatalnie kopnięty przez muła, że musiano go odwieść do szpitala.

• • •

Antoni Szedziewski z Plymouth, zamieszkały przy Orchard ulicy, górnik kopalni Parrish, został pochwycony wózkiem węglowym i zgnieciony na miazgę. Ciało całkiem zniekształcone odstawiono do domu ofiary.

• • •

Franciszek Romiński z Honey Pot, zajęty w szybie Nr. 7 kopalni Susquehanna, zasypany węglowem urwiskiem, wyszedł wprawdzie z życiem, lecz ze strasznie zmiażdżoną nogą.

• • •

Franciszek Mysłowski i Stanisław Buczała, górnicy szybu Glen Lyon tejże samej kopalni, leżą ciężko poranieni w szpitalu w Nanticoke skutkiem oberwania się skały węglowej. Mysłowski ma złamaną nogę, Buczała głębokie rany na głowie i twarzy.

• • •

Józef Madziar z Hanover, górnik szybu Truesdale kopalni D. L. and W. doznał uszkodzenia głowy i pleców, ugodzony spadającą bryłą węglową.

• • •

Jan Dybar i Jan Stalajas, zajęci w tym samym szybie, zamieszkali w Plymouth, zostali silnie poparzeni przy eksplozyi gazów w kopalni. W stanie groźnym odwieziono ich do szpitala.

• • •

Andrzej Wileński z Plymouth, górnik kopalni Susquehana, został pochwycony maszyną i cudem tylko uniknął śmierci, lecz leczy się w szpitalu z poważnych okaleczeń.

• • •

Jan Parsoniewicz z Georgetown odniósł fatalne poranienia, ugodzony odłamem skalnym w kopalni Red Ash.

• • •

Obsługując maszynę w Ashley shops, Wasyl Skolar uderzony został w głowę kawałkiem nitu. Leży w szpitalu Mercy.

Z BUFFALO, N. Y.

Śmierć i pogrzeb młodego księdza Małeckiego. — Polska żydówka obchodziła 117 rocznicę urodzin.

W z. poniedziałek przywieziono tu z Fund du Lake zwłoki śp. ks. Jerzego Małeckiego, a we środę odbył się pogrzeb.

Śp. ks. Małecki zmarł zeszłej soboty w Fond du Lake w szpitalu św. Agnieszki, a był synem znanego szeroko w Buffalo kupca p. Jana S. Małeckiego. Śmierć przyszła wskutek nieudałej operacyi jakiej dokonano na nim w wigilię Nowego Roku wskutek zapalenia ślepej kiszki. Tak tragicznego końca życia młodego i rokującego kapłana nikt się nie spodziewał, boć niedawno temu, gdy ów zmarły kapłan stanął u ołtarza w kościele św. Wojciecha w Buffalo, aby odprawić pierwszą ofiarę bezkrwawą. Było to 19 czerwca roku ubiegłego. Zabawiwszy krótko w Buffalo w gronie kochającej rodziny i przyjaciół udał się młody kapłan na placówkę swoją i z młodemi siły zabrał się do pracy w winnicy Pańskiej. Posterunkiem na którym rozpoczął swą pracę była parafia polska w Red Granat, Wis. Tam to był proboszczem w parafii św. Marka. Śmierć przyszła niespodzianie, nagle prawie i wszelkie wysiłki tak lekarzy - specyalistów, jak troska zrozpaczonego ojca, który do ostatniej chwili był u łoża chorego, spełzły na niczem. Młode siły nie wytrzymały naporu choroby i młody kapłan zasnął w Panu.

Zwłoki przywieziono do Buffalo i złożono w domu ojca przy Broadway i Warner ave. Pogrzeb odbył się z kościoła św. Wojciecha B. i M.

Śp. ks. Jerzy znanym był szeroko w Buffalo i lubianym. Urodził się na Czarnej Skałce 1-go września 1886 roku, a dorósłszy uczęszczał do szkoły św. Wojciecha. Ponieważ uczył się dobrze, więc rodzice oddali go na dalsze studya do Seminaryum Polskiego, gdzie też ukończył kurs klasyczny. Później na studya filozoficzne i teologiczne przeniósł się do Allegheny, N. Y. do seminaryum św. Bonawentury, gdzie też dnia 15-go czerwca otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Coltona.

— W przytułku "Córek Jakóba" pn. 301 E. Broadway, zamieszkała tam od lat siedmiu Estera Davis, obchodziła onegdaj 117 rocznicę urodzin.

Staruszka urodziła się w Augustowie w Królestwie Polskiem. Mówi ona, że była już dużą dziewczyną, gdy armia Napoleona powracała z Rosyi. Czuje się ona najlepiej i ma największą przytomność umysłu z 5 stuletnich współtowarzyszek znajdujących się w zakładzie. W Ameryce przebywa ona od lat 32. Była zamężną i miała troje dzieci.

Na zapytanie licznych gości, którzy przybyli ją odwiedzić, jak się wogóle czuje, odpowiedziała: "Jestem przygotowana na śmierć, nażyłam się dosyć."

Z ADAMS, MASS.

Nowy zarząd Tow. św. Stanisława Kostki i odezwa do Rodaków.

(Własna korespondencya "Gazety Polskiej").

W dniu pierwszego Stycznia r. b. Towarzystwo Bratniej Pomocy pod opieką św. Stanisława Kostki odbyło swe roczne posiedzenie, po ukończeniu zwykłych formalności przystąpiono do wyboru nowego zarządu na rok bieżący.

W skład zarządu weszli:

St. Pocilas — prezes; J. Leja — wice-prezes; Fr. Urbanek — sekr. prot.; A. Pietrzyk — sekr. fin.; A. Sitnik — kasyer; Fr. Paciorek, W. Prejsnar i Fr. Pięciak — rewizorzy kasy; St. Krupa i J. Wojcik — opiekunowie chorych; W. Mularz — odźwierny.

Wypada mi tu nadmienić, iż powyższe towarzystwo rozwija się bardzo pomyślnie, liczy obecnie 140 członków. Stan finansowy towarzystwa przedstawia w gotówce 1275,23, wyraźnie tysiąc dwieście siedmdziesiąt pięć dolarów i 23 centa, oprócz tego towarzystwo ma zakupioną lotę wraz z budynkiem za sumę $1,800, którą to sumę wypłacono w zeszłym roku.

Na powyższej locie, towarzystwo zamierza pobudować Dom Polski, którego brak daje się nam bardzo we znaki, gdyż chcąc urządzić obchód, lub coś podobnego, to musimy się tułać po obcych salach, a do tego za wynajęcie takiej sali trzeba słono płacić.

A więc, Szanowni Rodacy zamieszkali w Adams i okolicy wzywam Was w imieniu Tow. św. Stanisława Kostki, pośpieszcie jak najliczniej i stańcie w szeregu tow. pod sztandarem św. Stanisława Kostki, bo gdy silniej złączymy się w jedno ogniwo, prędzej i łatwiej będziemy mogli stawić czoło wszelkim przeciwnościom, będziemy mogli śmielej i z większą energią przystąpić do budowy domu polskiego, gdzie później będziemy urządzać obchody pamiątkowe i rozmaite wieczorki, oraz przedstawienia, a pod własnym dachem i na swym kawałku ziemi, będzie nam swobodniej stanąć. Pamiętajcie Szanowni Rodacy na nasze hasło, że "w jedności siła".

Wreszcie życzę nowoobranemu komitetowi, oraz całemu Towarzystwu szczęśliwej i gospodarki w roku bieżącym.

Z bratniem pozdrowieniem
Franciszek Urbanek
Sekr. prot.

Sam sobie winien.

— Wyobraź sobie, doktór nie pozwolił mi ani pić, ani palić.
— Dla czegoż więc nie weźmiesz sobie innego doktora?

WSZYSTKO MA SWÓJ KONIEC

Z angielskiego.

Gdy się rozstawali, upadł jej do nóg, i całował kraj sukni. Jakąż śmieszną demonstracyą wydało mu się to teraz, a jednak obawiał by się z nią spotkać. Wtedy uważał, że postąpiła z nim niegodziwie. Bawiła się z nim, a potem odrzuciła. On był wówczas młodym chłopcem, a ona zamężną kobietą.

Pamiętał każdy szczegół rozstania. Była to młodzieńcza namiętność, ale, nawet teraz musiał przyznać, namiętność ta zostawiła w nim niezatarte wspomnienie.

Było to w saloniku. Siedziała obojętna przy pianinie, a on klęczał przed nią, jak bohater tkliwego romansu. Przebiegała palcami po klawiszach, wąchała kwiaty i mówiła mu okrutne rzeczy niedbałym tonem. A on siedział za nią pokornie, jak zbity pies, który prosi, aby go przywrócono do łaski. Listek paproci, który urwała i rzuciła, podniósł namiętnym ruchem; jej ręka dotknęła ten listek w chwili rozstania! Wzruszyła ramionami, a jemu łzy napłynęły do oczu.

— Jak myślisz, co w takim, jak ty, chłopcu, mogłoby pociągać taką, jak ja, kobietę? — zapytała.

Były to najokropniejsze słowa, jakie mogła powiedzieć. Pamiętał je, one złamały go ostatecznie. Boże jedyny, jakże był niedorzeczny.

Wszystko minęło. "Po sześciu miesiącach nie znalazł balsamu na ranę", jak mu okrutna przepowiadała, ale w dziewięć lat potem ożenił się i zapomniał zupełnie o jej istnieniu, i dopiero przypomniało mu ją nazwsko, wypisane na liście hotelowych gości.

Teraz wspomnienia napłynęły gwałtownie i jakkolwiek śmiał się z dawnego postępowania, czuł dziwną obawę zobaczenia jej znowu.

Żonę kochał szczerze. Rok temu mógł bez bojaźni myśleć o spotkaniu z panią Jernyn. Ale był już żonaty od dwunastu miesięcy. Czas nie osłabił jego miłości, ale naturalnie rozwiał już jej poezyę. Pomimo wszystko "kochać się w kobiecie" lepiej zabezpiecza przed innemi, niż gdy się "ją tylko kocha". Musiał się przyznać, że myśl ujrzenia pani Jerny zatrważała go bardzo. I naturalnie unikał Kasyna, od czasu, gdy wiedział, że ona jest także w Dieppe.

Odłożył dziennik i spojrzał na Nelli, czytającą jakąś nowelkę. Jaką ładną była i spokojną! Coby powiedziała, gdyby mogła odgadnąć w tej chwili jego myśli! Jakkolwiek były one niewinne, zraniły by ją serdecznie. Et, głupstwo! Dlaczego tamta kobieta miałaby budzić w nim obawy! Nie kochał jej już — naturalnie, że nie kochał.

Książka opadła na kolana pani Makswel.

— O czem myślisz, najdroższy? — zapytała.

— Myślę, jak uroczo wyglądasz w tej sukni, kochanie — odrzekł. Zachował zwyczaj mówienia żonie komplementów. Cyniczni przyjaciele mówili, że widocznie zapomina, czem jest teraz dla niego i, że to tylko przyzwyczajenie.

Wstrząsnęła głową z niedowierzaniem.

— Między twemi brwiami jest brzydka zmarszczka, Dicku, i kręcisz wąsa jak to zwykle czynisz, gdy jesteś w kłopocie. Ja ładnie wyglądam w tej sukni, przyznaję, ale tyś nie o tem myślał.

— Słuchaj Nelli — rzekł, idąc za nagłym popędem szczerości — czy pamiętasz jak niedawno po ślubie zadałaś mi pewne pytanie? Chciałaś wiedzieć, czy ja kiedy kochałem naprawdę jaką inną kobietę?

— Pamiętam — odparła Nelli. — A więc?

— O powiedziałem ci wtedy, jakiego głupca z siebie stroiłem dla pewnej zamężnej kobiety. Prosiłem cię też, abyś nie używała niektórych perfum, bo mi ją przypominają. Wiesz to wszystko?

— Wiem, wiem! Co dalej?

— Ona tu jest, oto wszystko i, bodaj mnie!... ale jestem zły z tego powodu.

— O! — zawołała Nelli.

Potem nastało milczenie, które ona pierwsza przerwała.

— Ale... to zupełnie skończone, Dicku? Ona nie mogłaby, nie śmiałaby starać się...? Ty jesteś żonaty... powinieneś minąć ją tylko i skłonić się z daleka. A zresztą wiem z twego własnego opowiadania... że tyś był jej obojętny. Dlaczego więc miałby ci sprawiać przykrość jej widok?

— Nie wiem — odparł niepewnym głosem — ale wolałbym jej nie widzieć, to wszystko. Zresztą mówmy o czem innem. Opuszczamy Dieppe w końcu tego tygodnia, więc sądzę, że się z nią nie spotkam!

Nelli nie była także zadowolona. Przedewszystkiem chciała pozostać w Dieppe dłużej, niż pierwotnie zamierzali; powtóre przykrą jej była myśl, że mąż wogóle może przejmować się spotkaniem z jakąkolwiek na świecie kobietą.

— Chodź na spacer — rzekła — i nie bądź niemądrym. Ktoś słysząc cię, mógłby pomyśleć, że kochasz ją dotąd. Czy chcesz, abym była zazdrosną? — zmusiła się do śmiechu, który nikogoby nie oszukał z wyjątkiem męża. — Idź się ubrać, ja zaraz włożę kapelusz, i jeżeli będziesz bardzo grzeczny, to wieczorem pójdziesz ze mną patrzeć, jak będę przegrywała wszystkie nasze pieniądze w 'Koniki'.

Nigdy, nawet w czasie narzeczeństwa, nie była tak czarującą i kokietującą, jak tego wieczoru. Bo lepiej nawet, niż mąż, zdawała sobie sprawę, że ma rywalkę — chociażby było nią tylko wspomnienie. Całą więc siłą starała się ją zwyciężyć. Piękna, bez wątpienia? Dick nigdy nie uległby brzydkiej. Światowa? Dick nie cierpi pensyonarek!

— W każdym razie — rozmyślała Nelli — przypatrując się z upodobaniem swemu odbiciu w jednym z luster w sali kasyna. — Myślę, że powinnam się czuć godną stawienia czoła tej damie!

Wypadł zły numer; bynajmniej nie zniechęcona niepowodzeniem, postawiła inną pięciofrankówkę.

Gdy podniosła głowę, uczuła, że mąż jej patrzy gdzieś w drugi koniec stołu, jak zamagnetyzowany. Idąc za jego spojrzeniem, zobaczyła tę kobietę.

— Brzydka — pomyślała — widocznie przekwitła! Ciekawam jednak, czy ma jeszcze dosyć uroku, aby go oślepić, jeżeli ja odważę się na czyn bohaterski?

— Moja droga, czy nie myślisz, żeśmy już dosyć grali w tę idyotyczną grę? — rzekł Dick z wysiłkiem. — Chodźmy na taras.

A więc nie ufał swym siłom, nie ma odwagi zostać w jednym z nią pokoju! To straszne! To naprawdę upokarzające!

— Idź sam, najdroższy — rzekła słodko — wiem, że nie lubisz tu siedzieć, a ja jestem zbyt zainteresowana grą, abym mogła ją rzucić w tej chwili. Odejdź i wypal papierosa w spokoju na świeżem powietrzu, a potem wrócisz do mnie. Będę zupełnie bezpieczna i mam zamiar "rozbić bank".

Dick wyszedł posłusznie, a żona poczęła obserwować tę drugą.

— A teraz, czy ona za nim pójdzie, czy nie? — myślała Nelli. — Nie zaraz, przypuszczam. Byłoby to za bardzo znaczące. Cierpliwości!

W dziesięć minut potem pani Jernyn opuściła miejsce przy stole i skierowała się, jakby od niechcenia na taras.

Pani Makswel nerwowo poruszyła się na krześle. Swoją drogą był to czyn bohaterski z jej strony. Czy nie postąpiła lekkomyślnie i zbyt śmiało?

Noc była księżycowa i na taras dochodził szmer fal. Fatalne okoliczności! Światło księżyca złagodzi i upiększy postać tej kobiety. Może zbłądziła, wystawiając męża na pokusę, której powinna dla niego unikać? Czy ma iść do niego, pomódz, gdy był czas jeszcze?

Nie! Nie mogła. Spróbuje jeszcze szczęścia. Księżyc, czy nie księżyc, zaryzykuje...

• • •

Spotkali się, jak to sobie ułożyła, i wykonała doskonale lekki ruch zdziwienia.

— Pan Makswel... pan? Czy to możliwe...

— Dobry wieczór pani. Jestem.

Chciał powiedzieć, że mu bardzo miło ją ujrzeć, ale pomyślał, że lepiej tego nie mówić.

— Nie wiedziałam, że pan jest w Dieppe. Czy dawno pan tutaj przyjechał?

— Jestem z żoną blisko od miesiąca — odpowiedział.

— Z żoną? Naprawdę? — rzekła z omdlewającym uśmiechem, który znał tak dobrze. — A więc pan jest żonaty, czy mam panu winszować?

— Dziękuję bardzo. Pani mąż...

— Umarł, nie pytał więc pan o jego zdrowie. Pan zawsze popełniał błędy tego rodzaju — zaśmiała się. — Kiedyś karciłam pana za to, prawda? Widzi pan, że się nie zmieniłam. No, no! I pan jest żonaty! Zawsze mówiłam, że się tak stanie, ale wtedy pan mi nie wierzył!

— Pani miała racyę.

— Naturalnie, że miałam. Może usiądziemy? A może żona nie pozwala panu? Przypuszczam, że jest pan przez nią zawojowany. Pan zawsze wyglądał na chłopca, który zostanie zawojowany. A może pan się zmienił od tego czasu.

— Być może. Tu są dwa krzesełka...

— Dziękuję. Nie ma pan pojęcia, jakie to dla mnie zabawne, widzieć pana, jako żonatego człowieka? Czy pan pamięta, jak pan rozpaczał, że nigdy, nigdy, nigdy!..? — przerwała, wybuchając śmiechem. — I czy mam się przyznać? Potem, gdy pan odszedł, gdy bywałam w sentymentalnem usposobieniu, zaczynałam panu wierzyć. —

Przechyliła się i rzuciła mu to samo spojrzenie, któremu kiedyś nie mógł się oprzeć. Teraz jednak nie zrobiło na niego takiego wrażenia. Oczy jej może się nie zmieniły, ale twarz zestarzała i ten wyraz nie pasował do niej wcale. Ze smutkiem nawet patrzył na zmiany, jakie czas na niej dokonał. Kobieta, której pamięć go tak poruszyła, już nie istniała. Myślał o niej tak wiele, a teraz już jej nie było. To wydało mu się bolesne, tem boleśniejsze, że Nora Jernyn nie mogła mu współczuć w tym żalu nad nią samą. Sam więc ją opłakiwał.

— Pan nie jest kontent, że mnie widzi! — rzekła.

— Nie, nie był kontent. Duszę przepełniał mu żal i litość. Ale nie mógł jej tego powiedzieć i przez kilka minut słuchał uprzejmie jej wyzywających półsłówek, jej bezdusznych żartów.

W końcu powstał.

Wiedziała dobrze, że go teraz nie zdobędzie, wyłamał się na zawsze z jej mocy.

— Myślę, że widzimy się już po raz ostatni? — zapytała, podając mu rękę.

— Tak sądzę — odrzekł, ale pomyślał, że naprawdę po raz ostatni widział ją przed dziesięciu laty.

Gdy wszedł do sali, pani Makswel spojrzała na niego pytająco.

— Zabawiłeś się dobrze, najdroższy? — zagadnęła niewinnie.

— Zabawię się dopiero jutro — odrzekł — gdy będę się mógł uśmiać z samego siebie. Teraz jeszcze nie mogę.

Nelli zrozumiała i była szczęśliwa.

F. C. Philips.

O CZEM MARZY NASZA MŁODZIEŻ.

"Krytyka" rozpisała ankietę na temat stosunków, w jakich rośnie, kształci się i wychowuje nasza młodzież szkół średnich, a przyszła nasza inteligencya. Kilkadziesiąt odpowiedzi zredagowanych przez samych uczniów, daje ogromnie ciekawy materyał o stosunkach materyalnych i społecznych, w jakich rośnie młode pokolenie naszej inteligencyi. Materyał oparty na zupełnej prawdzie i szczerości, może dostarczyć naszym pedagogom dużo tematu do rozmyślań radosnych ale jeszcze więcej smutnych, bo w wielu kierunkach smutnem jeszcze jest nasze szkolnictwo.

Najciekawsze są jednak odpowiedzi na pytanie: "jakie jest najulubieńsze piszącego marzenie?"

To pytanie wprowadza nas w najtajniejsze zakątki duszy młodzieńczej, jej tajemnych marzeń, a jakie one są, niech mówią same odpowiedzi.

Więc marzeniem odpowiadających jest: 1. Zasłużyć się na polu społecznym. 2. Stać się pomocnym ludzkości. 3. Być samym wolnym duchowo i fizycznie, wolność duchowa i fizyczna Polski i ludu. 4. Dobro i szczęście ludzkości. 5. Być narodu podporą. 6. Posiadać taki zakres wiadomości, któryby mnie w całości zadowolił i uczynił godnym członikem społeczeństwa polskiego. 7. Być prawdziwym demokratą polskim, |pisze żyd zasymilowany|, bym mógł coś zdziałać dla dobra żydów i narodu, do którego żydów szczerze i z zupełnem uświadomieniem zaliczyć mógłbym. 8. Ogólne zadowolenie społeczne. 9. Zdobyć niepodległość Polski. 10. Iść między lud. 11. Niepodległość Polski. 12. Żyć skromnie i działać górnie. 13. Pracować dla niepodległości Polski. 14. Zasłużyć się dla narodu żydowskiego i całej ludzkości. 15. Wiedza. 16. Praca ludu. 17. Posiąść pannę inteligentną. Wziąć udział w walce o niepodległość i zginąć. 18. Polska zdrowa, wolna i niezależna ekonomicznie. 19. Iść na Śląsk i tam pracować wśród proletaryatu P. P. S. 20. Służyć idei bez kompromisów ze "szczęściem". 21. Być literatem, głosicielem wielkich idei. 22. Zasłużyć się wobec narodu i ludzkości i zyskać sławę. 23. Niepodległa polska ludowa, zrywająca kajdany— bez królów i papieży. 24. Pozostawić na świecie znak, że żyłem. 25. Wyzwolić samego siebie. 26. Zostać człowiekiem na stanowisku i posiąść tę, którą kocham i pracować dla społeczeństwa i rodziny. 27. Chciałbym kiedyś znaleźć system filozoficzny, który da punkt oparcia tym wszystkim, którzy tylko wiedzą, że nic nie wiedzą. 28. Zaważyć na szali życia politycznego lub naukowego. 29. Zdobyć szeroką wiedzę przyrodniczą i puścić się w świat. 30. Być profesorem dla młodzieży ojcem. 32. Skończyć gimnazyum — mam go dość. 33. Być posłem i dziennikarzem. 34 Kształcić się. 35. Walczyć o anarchistyczne państwo |!|. 36. Zasłużyć się około nauki. 37. Zostać księdzem, ale prawdziwym. 38. Naród żydowski widzieć na własnej jego ziemi i pozbawiony antysemityzmu. 39. Zostać profesorem, bogato się ożenić i to z panną ładną i wspomagać rodziców. 40. Być niezależnym. 51. Zostać adwokatem i bronić wszystkich krzywdzonych |pisze Rusin-Ukrainiec|. 42. Doczekanie się tryumfu partyi dra Dudykiewicza |pisze Moskałofil|. 43. Harmonijne współżycie narodów na własnych ziemiach wśród idealnych urządzeń społecznych. 44. Polepszenie bytu mojego narodu, |żyd.| i wyzwolenie go z golosu. 45. Zobaczyć piękne miejscowości świata. 46. Palestyna. 47. Zostać profesorem — panna. 48. Wybić się z pod jarzma polskiego ||Rusin||. 49. Służyć narodowi |żyd|. 50. Być bardzo bogatym, mieć własną willę, kupować obrazy i rzeźby, mieć olbrzymią bibliotekę, co dnia chodzić do teatru |pisze syn wdowy, robotnicy fabrycznej, przebywający w bursie|. 53. Miłość. 54. Wstąpić w szeregi walczących o imię: "Wolny człowiek w wolnej Polsce". 55. Naprzód iść i świecić. 56. Być człowiekiem wolnym, mieć zapewniony byt i wieść życie nadzwyczaj spokojne. 57. Pracować dla dobra nauki. 58. Szczęśliwe życie małżeńskie. 59. Być wielkim przemysłowcem i spełnić w ten sposób obowiązek względem ojczyzny. 60. Święta prawda. 61. Odrodzona Polska. 62. Oświata. 63. Nie być pod belframi gimnazyalnymi. 64. Człowiek przyszłości. 65. Walczyć pod kierownictwem P. P. S. o niepodległość. 66. Pozbyć się gimnazyum.

• • •

— To jest część odpowiedzi — pisze "Krytyka" — wziętych po kolei bez wyboru. Wskazują one na to, co jest najgłębszem w każdym człowieku i najszczerszem: jego marzenie. Wskazują, jaki jest faktyczny stan duszy typowego odłamu najmłodszego pokolenia, ile wśród niego jest pięknych porywów, ile już teraz dążeń niskich i brudnych. Wskazują — w jakim kierunku należałoby nad tym materyałem ludzkim dalej pracować.

ROZMAITOSCI.

Nasi nieprzyjaciele we Francyi.

W poważnym tygodniku paryskim "L'Opinion" p. A. L, potępiwszy manifestacyjny protest 400 parlamentarzystów francuskich przeciw pogwałceniu praw Finlandyi przez Rosyę — nie dlatego, że był wyrazem sympatyi dla Finlandyi, lecz stanowił wmieszanie się większości izby poselskiej francuskiej do spraw wewnętrznych obcego mocarstwa — zwraca uwagę na inny kierunek, w którym z większem prawem i większą słusznością powinny zwrócić się zabiegi francuskie.

Istnieje inna okolica w państwie carów, której położenie, z pominięciem wszelkiej uczuciowości, interesuje Francyę w chwili obecnej w stopniu daleko wyższym, niż położenie w Finlandyi. To Polska. Polityka nacyonalistyczna, którą tam uprawia od lat 4 rząd rosyjski, budzi tam wielkie niezadowolenie, które wyzyskują Niemcy, i które w następstwie tego wychodzi na naszą niekorzyść. Nie tylko w imię starych węzłów przyjaźni, które łączą nas z Polską, lecz w imię naszych własnych najpilniejszych interesów mamy prawo zajmować się tym stanem rzeczy. A dodam, że liczni Rosyanie pierwsi przyznają, iż warunki, w których znajduje się Polska, w zupełnie innym stopniu niż finlandzkie, zasługują na to, aby zająć się niemi.

Pomimo to, gdyby miał uczucie, że w następstwie tych wierszy, jutro 400 parlamentarzystów francuskich będzie chciało tłómaczyć Stołypinowi, w jaki sposób ma zachowywać się w Warszawie, to usunąłby je natychmiast. Na szczęście, tego niebezpieczeństwa niema. Polacy bowiem są katolikami, a wobec tego wszystko, co u nas zalicza się do socyalistów zjednoczonych i do socyalistów odtodyksyjnych radykałów społecznych, mało troszczy się o to, co z nimi się stanie..."

Cesarz Wilhelm katolikiem.

Pozasłużbowy kapitan korwety, Koppelow, ogłosił broszurę, w której pisze, że głównie cesarz Wilhelm II i jego stosunek do religii protestanckiej wpłynął na to, że Koppelow wystąpił z kościoła protestanckiego.

Koppelow służył przez dłuższy czas jako oficer na jachcie cesarskim i miał sposobność obserwowania w jaki sposób zachowuje się cesarz Wilhelm, wygłaszając w niedzielę przed południem kazania dla załogi

Koppelow twierdzi, że cesarz Wilhelm II osobiście nie wierzy w protestantyzm i tylko całą siłą woli zmusza się do wierzenia w zasady kościoła protestanckiego, ponieważ w przeciwnym razie, gdyby odpadł jawnie od kościoła protestanckiego, zachwiałoby się całe stanowisko dynastyi i monarchii w Prusiech.

Koppelow twierdzi, że cesarz Wilhelm w głębi duszy nie wierząc w protestantyzm, na zewnątrz zbliża się coraz bardziej do kościoła protestanckiego, ponieważ służba kościelna katolicka swoim mistycyzmem i dekoracyjnością pociąga coraz bardziej ku sobie cesarza Wilhelma II.

Przeciw pijaństwu.

Europejskie cywilizowane państwa zbyt mało dbają o powstrzymanie nałogu pijaństwa, który przyczynia się do upadku moralnego i zwyrodnienia fizycznego tysiąca jednostek. A jednak walka z alkoholem, walka wytrwała i zasadnicza, powinna być stosowaną wszędzie, gdzie ten straszny nałóg czyni tak okropne spustoszenia. Niestety, nie można tego powiedzieć o żadnem z państw europejskich; dziwny wyjątek stanowi dziki i nieznany prawie zakątek Albanii, gdzie w mieście Prizendri, liczącem 50,000 mieszkańców i to przeważnie słowian mahometan. Karze się bezmiłosiernie pijaków dla nauki i przykładu. Schwytanego pijaka krępują, wiążą mu ręce w tył, wsadzają na osła i obwożą po ulicach miasta. Przed osłem idzie dobosz, który uderzając w bęben, woła głosem donośnym: Oto łotr! który przynosi wstyd wszystkim wiernym! Na odgłos bębna wylega cała ludność miasta, otacza pijaka, urąga mu, obrzuca błotem i kamieniami; lecz nie koniec na tem, po tym pochodzie pijaka przywiązują do słupa na środku rynku i tam w dalszym ciągu tłum się znęca nad nim. Podobna egzekucya odbiera ochotę każdemu do libacyi i napędza wstrętu do wódki.

Ziemia z księżyca.

Pytaniem, jak wygląda ziemia z księżyca, zajmuje się znany astronom francuski, Kamil Flammarion, w rozprawie, zamieszczonej w felietonie "New York Herald". Gdyby ziemię można obserwować z księżyca — pisze — przedstawiałaby się nasza planeta jako olbrzymia kula o średnicy cztery razy dłuższej, niż średnica księżyca. Podobnie jak my, tak i ewentualnie mieszkańcy księżyca obserwowaliby wtedy, gdy my widzimy pełnię księżyca — pełnię ziemi. Nów ziemi przypadałby w połowie miesiąca księżycowego.

Czy otrzymałeś?

Severy Kalendarz na rok 1911, już wyszedł z druku i jest lepszym niż kiedykolwiek. Posiada on kompletną część kalendarzową, a stronice jego są zapełnione ciekawemi informacyami pożytecznemi dla każdego. Zawiera też rozprawki lekarstkie o różnych dolegliwościach i o leczeniu ich — czego nie znajdziesz w żadnem innem wydawnictwie tego rodzaju. Możesz dostać jeden egzemplarz darmo u każdego aptekarza, lub handlarza lekarstwami. Jeżeli nie będziesz mógł dostać, pisz do W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Ia.

Dział Gospodarczy.

Dlaczego powinno się cielęta poić ze skopca.

Zaprzeczyć się nie da, że cielę dobrze na tem wychodzi, jeżeli tak, jak to sama natura wskazuje, ssie mleko matki a nie pije go z podanego naczynia. Stratnym jest jednak właściciel krowy i cielęcia, gdyż jemu jako hodowcy, na tem zależeć powinno, ażeby utrzymać mleczność krów na możliwie najwyższym stopniu. Tymczasem, jeżeli cielę dopuszczamy do ssania, wymię młodej krowy traci zdolność zatrzymywania większej ilości mleka, zaś stare krowy wstrzymują mleko, jeżeli cielę zostaje sprzedane. Wprawdzie, cielęta ssące dobrze wyglądają, lecz i pojone mało co ustępują im pod tym względem, jeżeli tylko podane im zostaje mleko regularnie i w odpowiedniej ilości. Pełne mleko ma w obecnych czasach wysokie ceny, więc przy wychowie cieląt zastępuje się je mlekiem chudem, do którego dodaje się gotowaną lnianą mąkę, ażeby zastąpić nią ubyły tłuszcz z mleka. Tam, gdzie mleko dobrze popłaca, więcej się zyskuje przez zaoszczędzenie go, niż na zwiększonej wartości cielęcia, przeznaczonego na rzeź. Jałówka, którą cielę długo ssie, zwykle zatraca następnie mleko. Jej wymię, które nigdy prawidłowo się nie rozciągnie, traci możność zatrzymywania się mleka pomiędzy jednem a drugiem dojeniem. Głównym powodem, dlaczego krowy, pozostające na wolności, mleko tracą, jest właśnie ten, że cielęta z niemi razem przebywają.

Liście buraczane.

Liście buraczane są paszą bardzo wodnistą; pominąwszy jednak ową obfitość wody, jest w nich dość duża zawartość części pożywnych. Na 100 części liści buraków cukrowych jest 12 części suchej substancyi, a w tych dwunastu częściach przypadają 3 na materye białkowate. U liści buraków pastewnych jest na 100 części zaledwie 10 suchych materyi, a w tych 2 i pół białkowatych. Paszenie zwierząt samemi liśćmi nie jest korzystne, tembardziej, że zawierają one kwas oksydowy, który łączy się łatwo z wapnem; zwierzęta zatem, żywione przez czas dłuższy samemi liśćmi, tracą wapno w organizmie, co w końcu może spowodować osłabienie kości. Niebezpieczeństwo to zachodzi zwłaszcza u świń, aby zapobiegać, zaleca się przy spasaniu liści dawać zwierzętom kredę szlamową i to 100 gramów na każde 100 klg. liści. W praktyce doświadczono, że liście są dla bydła bardzo dobrą paszą, jeżeli przytem spasa się dużo innej suchej paszy. Najlepszym dodatkiem okazały się: siano łąkowe i koniczyna, słoma owsiana, otręby, makuchy kokosowe, palmowe lub rzepakowe, mąka ryżowa. Obficie spasane liście oddziałają źle na dobroć masła, które staje się twarde, gruzełkowate i łojowate; dodatek mąki ryżowej i makuchów rzepiowych zapewnia skład masła normalny. Lepiej niż krowy mleczne zużytkuje liście bydło opasowe. Przez spasanie owiędłych z dodatkiem słomy owsianej osiągano znakomite rezultaty w tuczeniu bydła. Dla wołów roboczych nadają się liście tylko jako pasza dodatkowa w małych ilościach; dla bydła młodocianego i koni są paszą zupełnie niestosowną. Złe działanie liści zwiększa się, jeżeli liście są mokre od deszczu, zanieczyszczone ziemią, zmarzłe lub napsute. Liście namarznięte gniją bardzo łatwo i chcąc takowe uratować na paszę, trzeba je zakisić.

Co to jest mleko i z czego się składa.

Mleko nie jest bynajmniej jednorodną cieczą, jak nas zresztą poucza doświadczenie. Pozostawiając przez dłuższy czas w spoczynku mleko, widzimy, że na powierzchni jego tworzy się gęsta, żółtawa warstwa, bogata w tłuszcze a nazywaną pospolicie śmietanką. Dalej wiemy, że mleko traci niebawem swój przyjemny słodki smak, kwaśniejąc a kiedy kwaśnienie posunie się znacznie, następuje zsiadanie się mleka, to znaczy wydzielanie się zawartego w nim sernika. Takie same zjawisko możemy wywołać sztucznie, bądź przez dodanie do mleka kwasów, bądź podpuszczki. Z pozostałej cieczy przez odparowanie jej można dalej otrzymać ciało smakujące słodko, które chemicy uznali za pewną odmianę cukru i nazwali "cukrem mlecznym". Jeżeli mleko odparujemy a następnie poddamy działaniu ognia to w końcu zostanie niepalna pozostałość, zwaną popiołem, który znajduje się w mleku bądź w stanie rozpuszczonym [w roztworze], bądź w stanie przejściowym pomiędzy stanem stałym a ciekłym. Główną częścią składową mleka jest woda, zazwyczaj na sto części na wagę mleka znajduje się 83—90 części wody; reszta, to znaczy 17—10 części, stanowi części stałe a mianowicie: tłuszczu jest 3 i cztery dziesiąte części, trzy i sześć dziesiątych sernika i białka, 4 i pół cukru mlecznego, oraz pewna ilość popiołu — [siedm dziesiątych].

Nie sądźmy jednak, że każde mleko posiada taki skład; ten ostatni zależy od rozmaitych okoliczności, a zatem od rodzaju pokarmu, jaki dajemy krowom, od tego, czy krowy znajdują się w dobrze czy źle utrzymywanej oborze, od ich wieku i rasy, od czasu, w którym krowa daje mleko, tak np. ranne mleko różni się od wieczornego, a nawet mleko na samym początku dojenia jest odmienne od mleka otrzymywanego przy końcu dojenia itd. Najważniejszą zaś częścią składową mleka jest tłuszcz. Ilość zawartego w mleku tłuszczu decyduje przeważnie o jego wartości handlowej — o cenie. Masło składa się, jak wiadomo, głównie z tłuszczu, a i wartość sera od tego zależy.

Tłuszcz znajduje się w mleku w postaci niezmiernie drobnych kropelek, unoszących się w jasnej cieczy; te właśnie kropelki nadają mleku biały kolor. Kulek nie widzimy, bo są bardzo małe, ale jeżeli użyjemy drobnowidza, spostrzegamy je snadnie. Ktoś obliczył, że w jednej kwarcie mleka znajduje się takich kulek olbrzymia liczba, którą można obliczyć w przybliżeniu: w chudem mleku na 1,800 miliardów w tłustem zaś na 6,300 miliardów. Chemicy i fizycy zadali sobie trud dokładnego poznania nietylko składu mleka, ale jego rozmaitych własności. Nad własnościami temi, które są bardzo ważnemi wskazówkami przy ocenianiu dobroci mleka, nie będziemy się jednak zastanawiali, bo na to mamy mało miejsca. Wspominamy tylko o pewnej właściwości, obchodzącej każdego, kto produkuje i przechowuje mleko. Oto ciecz ta posiada niezwykłą zdolność przejmowania się zapachami i barwnikami. Trzeba się więc wystrzegać, żeby mleko nie stało przez dłuższy czas w izbie, gdzie panuje jakiś nieprzyjemny zapach, bo napewno nim przesiąknie i potem już niczem nie można takiej woni oddalić. Trzeba czysto utrzymywać oborę, przewietrzać ją, żeby uniknąć czegoś podobnego. Nawet woń obory nie należy do przyjemnych, najlepiej zatem wynieść zaraz po wydojeniu mleko na świeże powietrze.

Zaraz po tłuszczu najważniejszą częścią składową mleka jest sernik [kazeina]. Sernik ma silne domieszki dwóch innych ciał, mianowicie znajdujemy w nim jeszcze białko, i pewne ciało, które nosi nazwę naukową laktoglobuliny. Podobnie jak tłuszcz, tak i sernik nie jest w mleku rozpuszczony, ale znajduje się w stanie pośrednim, jak to powiedzieliśmy na początku. Można się o tem przekonać cedząc czyli filtrując mleko przez dziurkowate ciała, jak np. porcelana zlekka wypalona. W cieczy przechodzącej przez filtr znajdujemy białko, rozmaite ciała nieorganiczne, a więc sole, wapno i t. d. które składają się na popiół, tłuszcz jednak i sernik pozostają na filtrze. Dzieje się zaś tak dlatego, że sernik w mleku nie znajduje się w stanie wolnym, odosobnionym, ale w połączeniu z wapnem, tworząc z nim "związek chemiczny". Związek ten jest czemś pośrednim pomiędzy cieczą a ciałem stałym, połączenie sernika z wapnem nie jest jednak trwałym, dość bowiem dodać do mleka cokolwiek jakiegoś kwasu np. octowego, żeby ów związek rozerwać. Wtedy sernik osiada, zostaje, jak powiadają — "straconym".

To oddzielanie się sernika odbywa się samo, wskutek kwaśnienia mleka. Kwaśnienie powoduje pewien bardzo drobny, niewidzialny gołem okiem grzybek. On to, dostając się z powietrza do mleka, szybko się w nim rozmnaża, i następnie, żyjąc, zamienia cukier mleczny na kwas mleczny. Mleko nie zsiada się zaraz, ale wtedy dopiero, kiedy zawartość w nim kwasu mlecznego dosięgnie pewnej granicy, mianowicie, sześciu części na tysiąc mleka. Tak samo działa pewien ferment zwany podpuszczką, a zawartym w żołądku cielęcym. Tego to środka używamy, chcąc stracić sernik z mleka i zrobić z niego ser.

Z pomiędzy ciał naprawdę rozpuszczonych w mleku zwrócić należy uwagę na białko, czyli albumin, który jednak odgrywa w nim podrzędną rolę, — i na rozmaite sole, które znajdujemy w popiele mlecznym. Do ciał stale spotykanych w każdem mleku należy także wspomniany cukier mleczny. Ten cukier, otrzymany w stanie zupełnie czystym, rozpuszcza się bardzo słabo w wodzie, i ma smak znacznie mniej słodki aniżeli inne cukry, np. cukier zwyczajny [trzcinowy] albo gronowy.

Ponieważ grzybek — roślina zatem — powoduje kwaśnienie mleka, przeto ważną rzeczą jest wiedzieć, w jakich warunkach taki grzybek najlepiej się rozmnaża.

Otóż siła rozrodcza grzybka zależy od ciepłoty czyli od temperatury. Jeżeli utrzymywać mleko w ciepłocie 12 stopni Celsiusza, to grzybek nie może się w nim rozmnażać, przez to mleko nie kwaśnieje, nawet stojąc przez dłuższy czas. Chcąc zatem przechowywać mleko — ustrzedz je od kwaśnienia, trzeba je trzymać w zimnej przestrzeni gdzie panuje temperatura poniżej 12 stopni.

Pomiędzy 12 a 20 stopniami ciepła grzybek rozwija się słabo, szybko zaś w ciepłocie od 20 stopni do 32, najszybciej jednak przy 38 stopniach, a więc w temperaturze, jaką posiada mleko świeżo wydojone. Jeżeli będziemy ogrzewali mleko sztucznie, powyżej 38 stopni, to zaszkodzimy grzybkowi, rozmnaża się on bardzo słabo w temperaturze pomiędzy 40 a 45 stopniami ciepła, a w ciepłocie 70 stopni zamiera zupełnie — ginie.

Te wskazówki, jak powiedzieliśmy, są niezmiernie ważne dla praktyki. Widzimy, że istnieją dwa sposoby ustrzeżenia mleka od kwaśnienia; albo ostudzić je do temperatury niżej 12 stopni, albo je ogrzać do 70 stopni i wyżej do zgotowania. Najtańszy i najlepszy sposób polega na oziembianiu, bo przytem mleko nie traci żadnej ze swych własności, pozostaje ciągle świeżem. Żeby jednak oziembienie było skutecznem, trzeba chłodzić mleko zaraz po wydojeniu, nie trzymać go w oborze. Mleko ogrzewane traci swój smak i zapach zwykły, przybierając natomiast inny, który łatwo rozpoznać — smak mleka przegotowanego.

Wychów źrebiąt.

Podczas źrebienia, wszelka pomoc ludzi niefachowych więcej szkodzi niż pomaga. Jeden stały dozorca, którego głos klacz zna, wystarcza by odsunąć źrebię, gdy leży w kącie lub pod ścianą. Łożysko wyrzuca się i zakopuje, gdy je klacz wydzieli.

Dezynfekcya pępka u noworodka jest konieczną. Objaśnień udziela weterynarz, bo to czynność ważna, profan zabić źrebię może, nadużywszy dozy dezynfekcyjnych środków, jak kreoliny, lysolu, sublimatu itp. Im źrebię jest po urodzeniu niezgrabniejsze, głowate, na długich koszlawych nogach, pęciny długie i miękkie, w przegubach tylnych z zajęczakami — tem roślejszy i kościstszy wyrasta koń. Zgrabne, drugiego dnia brykające zwierzęta, wyrastają średnio lub na ładne mucyki. Gdy źrebię po przyjściu na świat dmie się i kału wydzielać nie może, dać mu lewatywę z mydlin z mydła dobrego, z dodatkiem łyżki gliceryny do 1 funta wody letniej. Gdy klacz pierwiastka [świerzopa] nie daje ssać, najlepiej od razu założyć jej dudkę. Środek to godny hycla, ale konieczny. Wystarczy najwyżej 2 razy założyć dudkę, by klacz uspokoić, następnie na widok dudki, stoi klacz spokojnie.

Zwykle podczas peryodu grzania się klaczy po ożrebieniu, źrebięta mają rozwolnienie, które trwa 2—3 dni. Podczas zwykłego rozwolnienia, nie potrzeba zastosowywać żadnych środków leczniczych, bo wogóle kto dużo używa medykamentów, ten szkodzi i zwierzęta truje.

Zdrowy obrok i pasza, najlepszy lekarz, oraz suchy podściół, wentylacya i temperatura w stajni! Gdy rozwolnienie przechodzi w stan ostry, wydzieliny cuchnące i jadowite, wówczas dawać źrebięciu 3 razy dziennie: żółtko jajka kurzego i jednę łyżkę stołową olejku rycynowego zmięszanego w butelce, dodać do tego 15 kropel kwasu solnego Acid. muriaticum przez dwie doby; klaczy karmiącej ująć ziarna i dodawać do obroku 3 łyżki stołowe soli karsbadzkiej na dobę. Przy objawach niestrawności u koni wogóle, gdy się konie przewozi w wagonach, należy dawać im po trzy łyżki soli karlsbadzkiej [Sal Carolinum factitum crystallisatum] na dobę.

Źrebięta przyzwyczajać jak najwcześniej do jedzenia owsa i siana. Gdy matki pracują, mogą źrebięta chodzić za matkami w pole, lecz tu narażone są na kalectwa, plącząc się pomiędzy bronami, wozami i widliskami parobków, przy wywożeniu nawozów. Bezpieczniej zostawiać źrebięta w domu. Dawać im owies, ziarno, czystą wodę i ruch w zagrodzie. Płonne są obawy, że mleko u klaczy "zwarzy się" i t. p. To przewidziała natura i u klaczy mleko wydziela się samo, gdy go się za dużo zbierze w wymieniu. U klaczy nie znamy, nie widzieliśmy zapalenia wymion, bo zdarza się to bardzo rzadko i to wówczas, gdy klacz mleczna nie zdaja się po całej dobie.

Źrebięta nie dłużej ssać powinny, jak 5 miesięcy. Trzymając dłużej źrebięta przy matkach, krzywdzi się klacz i płód, który nosi. Gdy klacze są zdrowe, mleczne i źrebaki dobrze rozwinięte i wyleniają do połowy, można je odłączyć śmiało po 3 miesiącach, lecz dbać o nie trzeba troskliwie. Jak tylko źrebięta zaczną dobrze jeść owies, dodawać im do owsa po trosze otrąb pszennych, grubych, dobrze wysianych z miału. Dodatek ten konieczny jest dla ożywiania i w razie choroby, zołzów itp. źrebięta są już przyzwyczajone do otrąb.

Po odłączeniu źrebiąt dawać im owsa tyle funtów, ile mają miesięcy, do 10 funtów. Natomiast zmuszać je do jedzenia siana lub lucerny. Koniczyny nie zaleca się, rozdyma i tuczy zbytecznie.

Nadmiar owsa wpływa ujemnie na prawidłowy rozwój źrebaka, wyrastają w górę przedwcześnie, i później w pracy prędzej "tracą nogi". Koń jest zwierzęciem trawożernem, więc pasza ta do rozwoju młodzieży jest konieczna.

Przed odłączeniem źrebiąt od matek na kilka dni nakłada się im uździeniczki lekkie i z temi chodzą źrebięta, dopóki nie będą zupełnie ręczne, tj. gdy się dają wodzić i poddają same łebki do zdejmowania i nakładania uździeniczek.

Źrebię dające wodzić się za uździenicę, jest już na całe życie ręcznem, jest to pierwszy jego krok poddania się w niewolę, którą hodowca i jego pomocnicy powinni tym szlachetnym i nieocenionym zwierzętom czynić możliwie znośną. Siły konia zużywać umiejętnie, ale ich nie nadużywać. Koń nie boi się pracy, gdy nie pości. Post zabija konia pracującego.

Wesoły Kącik.

Lekarz i pijak.

— Hm... jeżeli chcesz pan żyć zdrów i długo żyć, musisz pan zupełnie zarzucić alkohol pod każdą postacią.

— A co mam pić?

— Mleko.

— Ii, nie wierzę w to. Cielę przez całe życie pije mleko, a nigdy nie słyszałem, żeby długo żyło.

Na wsi.

— Powiedz mi malutka, kto u was we wsi jest najstarszy?

— Proszę łaski pana, był jeden taki, ale umarł przed tygodniem.

Aby nad ranem były otwarte.

Żona: — Idź, a nie siedź długo, bo chcę drzwi wcześnie zamknąć.

Mąż: — Nie bój się, abyś je tylko wcześnie z rana otworzyła.

Fatalność.

—Wczoraj, na gwałt potrzebując pieniędzy, udałem się do bankiera Goldmachera o pożyczkę. Zastałem go, jak pieniądze garściami wyrzucał.

— No i cóż?

— I mnie także... wyrzucił.

Przez ostrożność.

— Jak możesz podawać rękę takiemu złodziejowi?

— Bo póki trzymam jego rękę, to jestem pewny, że mi jej nie włoży do kieszeni.

Na prowincyi.

— A więc panowie, wybierzmy na naczelnika straży ogniowej naszego kochanego aptekarza.

— Protestuję!

— A to czemu?

— Bo jak zacznie odmierzać nam wodę do sikawek po aptekarsku, to całe miasto z dymem pójdzie.

ISKRY.

— Otwartość sukni nie zawsze znamionuje otwartość charakteru.

* * *

— Kobieta, która za młodu jest czarodziejką, najczęściej na starość staje się wiedźmą.

* * *

— Absalon tylko dlatego zawisł na włosach, że w tych czasach nie znano fryzyerów.

* * *

— Szczęśliwem stworzeniem jest ostryga, bo nie płaci za komorne.

* * *

— Niema uniżenia zawodu, jak operator odcisków. Ten zawsze spoczywa u czyichś nóg.

* * *

— Są dwa owoce, o których w pieśniach nie wspominają poeci: brukiew i czosnek.

* * *

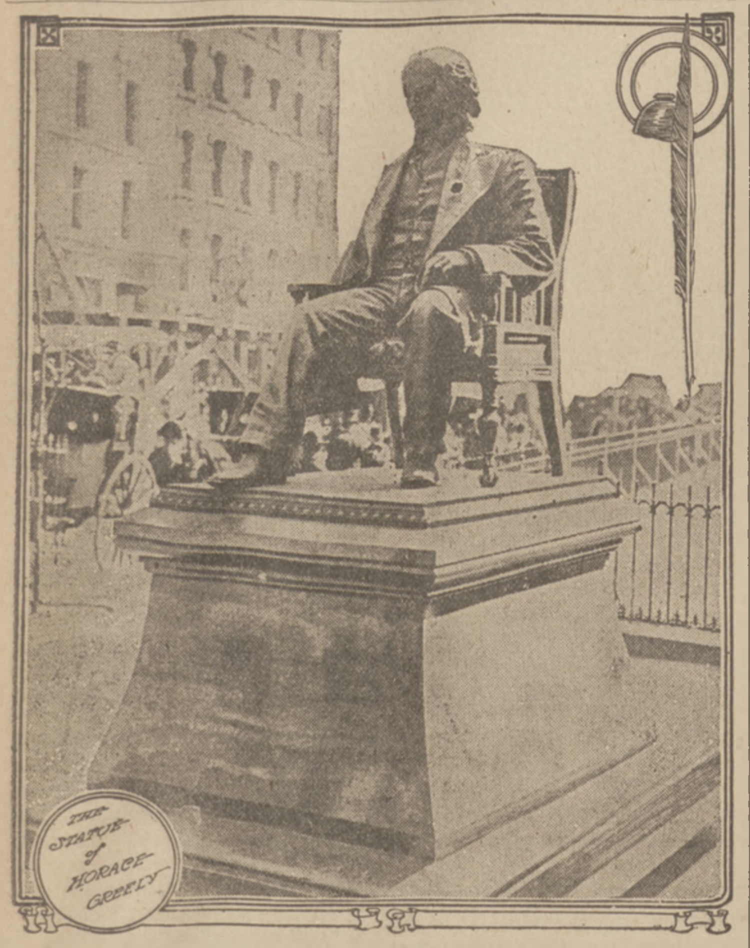
— Czy wiecie, co jest rozpaczliwa samotność? Przedstawcie sobie pchłę na szczycie góry Montblanku.

* * *

— Co masz zrobić jutro, zrób dziś; co masz zjeść dziś, to zjedz zaraz, bo nic pewnego, czy jutra doczekasz...

* * *

— Życie to sen — mówią poeci — ale i sny bywają ciężkie...



Pomnik Horacego Greeley w New Yorku
który stał na małym skwerze przy 33 ulicy i Broadway, ma być w miesiącu lutym odnowiony i ponownie na tym samym skwerze tylko w innem miejscu ustawiony. Przed kilku miesiącami usunięto go, gdyż kolej podziemna budowała w tem miejscu swoją stacyę.

CHICAGO.

ZE STRAJKU KRAWCÓW.

Rozłam w szeregach. 10.000 powraca do pracy. Polacy strajkują w dalszym ciągu.

W szeregach strajkierów nastąpił w sobotę wieczorem rozłam. Komitet strajkowy, reprezentujący strajkujących robotników firmy Hart, Schaffner and Marx zawarł z pracodawcami układ, na mocy którego około 10,000 strajkierów powróci do pracy w przeciągu następnych dni dziesięciu. Konferencya toczyła się w hotelu Great Northern.

Warunki ugody:

Warunki ugody, jaką zawarli niesolidarni z większością strajkierów są następujące:

Wszyscy dawniejsi pracownicy firmy Hart, Schaffner and Marx — którzy obecnie strajkują, mają być przyjęci z powrotem do pracy w zakładach tej firmy w przeciągu dni dziesięciu od poniedziałku:

Nie ma być żadnych szykan względem pracowników za to, że ci należą do United Garment Workers of America;

Komitet rozjemczy z trzech członków ma być wyznaczony w przeciągu trzech dni, firma wybiera jednego, robotnicy drugiego a ci dwaj dobierają sobie trzeciego;

Wszelkie zażalenia pracowników, teraz i w przyszłości, mają być rozpatrywane przez ten komitet, a jego wyroki, jakie zapadną jednogłośnie lub większością głosów, mają być obowiązujące dla obydwóch stron godzących się obecnie.

Na konferencyi, na której Józef Schaffner reprezentował firmę krawiecką, strajkierów zastępował subkomitet z czterech członków łącznego komitetu strajkowego. Do tego subkomitetu należeli: T. A. Rickert, międzynarodowy prezydent organizacyi "United Garment Workers of America", J. Fitzpatrick, prezydent chicagoskiej Federacyi Pracy; pani Raymondowa Robins i H. C. Harris, członkowie komitetu wykonawczego strajkierów.

Po konferencyi subkomitet stawił się przed pełnym komitetem i uzyskał jego sankcyę ugody.

Polscy, czescy i słowaccy strajkierzy na taką ugodę wcale się nie godzą, bo nie jest ona dla nich bynajmniej lepsza od tej, jaką przedłożyli fabrykanci w tydzień po wybuchu strajku. Czego żądają polscy i inni strajkierzy, to podaliśmy w sobotnim numerze naszego pisma, a twierdzą oni, że teraz inne firmy, na warunki ich przystaną, bo w przeciwnym razie straty ich będą bardzo wielkie, gdyż firma Hart, Schaffner and Marx zabierze im klientelę.

DEFRAUDACYA W ZJEDNOCZENIU P. R. KAT.

Pierwszy dzień rozprawy w sądzie. Ostrowski powiada, że nie on Zj. ale organizacya jemu winna $60.000 000.

W zeszły piątek krótko przed g. 12-tą rozpoczęły się w sądzie policyjnym na Harrison stacyi przy La Salle i Harrison ulicach, pierwsze przesłuchy sądowe w sprawie deficytu w kasie Zjednoczenia P. R. K. z główną siedzibą w Chicago.

Już o godzinie 9 rano przybyło na stacyę wielu Zjednoczeńców, w tem obecny prezes Zjednoczenia p. Adamkiewicz i sekretarz generalny p. Budzban. Zabrali oni ważne dokumenty, książki, kwity i czeki, które mają udowodnić winę byłego kasyera Ostrowskiego, który działał na szkodę Zjednoczenia, aż doprowadził do deficytu, który dzisiaj nominalnie przedstawia się w sumie $67.000, w rzeczywistości jednakże jest daleko większy. Jak bowiem informuje prezes Adamkiewicz, bezpośrednio po sejmie w Cleveland, stary zarząd, który czas jakiś jeszcze urzędował, wydawał pośpiesznie czek za czekiem na najrozmaitsze sumy. Te czeki przychodzą teraz z powrotem i są jawnym dowodem winy. Mówiąc to, prezes Adamkiewicz wyjął z kieszeni cały plik czeków, które będą bardzo ważnym dokumentem w ręku skarżących.

Najlepiej mówią same za siebie daty wystawionych czeków. Na sejmie w Cleveland stwierdzał, że dane pozycye pośmiertne zostały wypłacone, tymczasem odnośne kwity wykazują, że wzmiankowane czeki zostały dopiero wydane po Sejmie, a zatem w terminie przestrzenią czasu daleko odskakującym od chwili, w której pozycye te miały być wypłacone.

Z drugiej zaś strony postawiony w stan oskarżenia b. kasyer Ostrowski utrzymuje, że książki były prowadzone niedbale, a nawet, że do książek wciągano pozycye fikcyjne, tak, że właściwie nie on Ostrowski Zjednoczeniu winien jest pieniądze, ale, że od Zjednoczenia należy mu się przynajmniej $60.000.

Ponieważ od kilku tygodni krążą najrozmaitsze wersye, najrozmaitsze natomiast wywiady reporterskie dolały oliwy do ognia, chociaż z nie jednej strony zaciemniły tylko sprawę, przeto na twarzach wszystkich pośrednio interesowanych defraudacyą w Zjednoczeniu, malowało się niezwykłe zajęcie, jako też zachowa się ten lub ów z posądzonych za winnego lub współwinnego.

O dziesiątej godzinie w poczekalni sądowej zjawili się już wszyscy odgrywający w tej sprawie główną rolę. Każdy przybył ze swym adwokatem. Miał go więc p. Królik, p. Szopiński, p. Ostrowski, mieli także i inni. Za p. Adamkiewiczem, w imieniu Zjednoczenia rzecznikiem sprawy był adwokat Piotrowski.

Skoro załatwione zostały potoczne sprawy policyjne, wywołano sprawę kasyera Ostrowskiego. Ruszyli wszyscy do sali, którą już przedtem zajęło w ławach dla publiczności przeznaczonych liczne audytoryum złożone ze Zjednoczeńców. Oskarżenie przeciw Ostrowskiemu zaczął tłómaczyć adwokat Piotrowski, ze względu jednak, że oskarżenie jest wniesione do sądu przez prokuratora stanowego, który nie był obecny, a w dodatku sprawę należało dokładnie rozpatrzeć przeto sędzia uznał za stosowne rozprawę sądową odłożyć do dnia 27 stycznia. Jednak przedtem nastąpiło małe starcie słowne adwokatów stron przeciwnych, mianowicie dla głównego świadka p. Królika zaprzysiężonego tłómacza w osobie p. Małka i stwierdzenie tożsamości osoby p. Królika. Odłożenie sprawy nie podobało się zwłaszcza panu Adamkiewiczowi, ale z faktem trzeba się było pogodzić. Zresztą to pierwsze dopiero pobudki do rozprawy, która, jak zresztą twierdzą wtajemniczeni, może się pociągnąć 5, 7, i więcej lat.

UPRZEJMI RABUSIE.

Napad na obywatela, oczekującego na tramwaj.

Niebywałego rabunku dokonali dwaj jacyś elegancko ubrani rabusie.

Była to druga w nocy. Na rogu Center i Lincoln czekał na tramwaj niejaki Albert Justes. Wtem doszło do niego dwóch elegancko ubranych ludzi pod parasolami i jeden z nich zapytał uprzejmie:

"Kiedy przyjedzie następny tramwaj?"

"Powinien tu być za parę minut" — odparł grzecznie Justes.

"To myślę, że my lepiej schrońmy się w sieni przed deszczem" — zauważył jeden z elegantów. Poczem wszyscy trzej schronili się w bramę pobliskiej kamienicy.

"No mamy cię teraz, gdzieśmy chcieli — rzekli wtedy obaj, 'ptaszkowie' — i dobywszy rewolwerów, wymierzyli je w przerażonego Justesa. — "Dawaj wszystkie pieniądze i to zaraz".

Justes dał $28, ale 5c chciał zatrzymać na tramwaj.

"Gdzie mieszkasz?" — spytał jeden z drabów.

"To niedaleko, możesz iść piechotą" — odparli draby. — Możesz się przejść, abyś się zaś nie śpieszył, daj także i zegarek."

Zabrawszy zegarek, draby się ulotnili.

Przez cały czas rabunku, stali wszyscy trzej, osłonięci parasolami.

Justes obdarty do centa, dał znać o wypadku policyi.

BOMBY W CHICAGO.

Bombę nr. 50 znalazł sędzia Owens pod drzwiami swego domu. — Bomba nr. 51.

Sędzia powiatowy J. E. Owens, znalazł w piątek przy wejściu do swego pomieszkania, pnr. 3335 Warren ave., bombę z napoły zwęglonym lontem.

Była to rura ołowiana, gruba na 7 cali, której zawartości jednak sędzia nie badał. Oddał ją natomiast kapitanowi policyi Cudmore'owi, a ten sprawę dał do zbadania kilku detektywom.

"Rurę tę podstawiono stanowczo ostatniej nocy" — rzekł w policyi sędzia Owens — " i nie wiem, co mam o tym zamachu myśleć. Czy to miał być "żart", czy zamach na seryo, tego nie wiem. Niech tego dochodzi policya.

Bombę owiniętą w papier, zauważyła panna Owens i doniosła o niej bratu, a ten zaniósł ją ostrożnie na policyę przy Warren ulicy.

Lont płonący zagaszony został zapewne przez deszcz, jaki spadł w nocy.

To uratowało dom sędziego Owensa, bo jak orzekł ekspert w sprawach wybuchowych materyałów, puszkarz Daniel Young, ta bomba miała dość siły, by wysadzić cały dom w powietrze.

Kto sprawcą — niewiadomo.

Policya usiłuje to odkryć, ale to już 50 wypadek, który nie zostanie wykryty zapewne, jak i inne.

Oto oprócz zamachu na sędziego Owensa, odkryto jeszcze drugi zamach bombiarski.

Nieznany sprawca cisnął bombę około 10 godziny do trzypiętrowego gmachu murowanego, zajętego przez plumbiarski zakład Freda G. Werdella.

Wybuch zniszczył całe wnętrze zakładu, powodując szkody na $2.000. Lokatorowie górnych piąter budynku popadli w panikę.

Na szczęście w sklepie nikogo nie było, obeszło się więc bez katastrofy, a Werdell jechał właśnie do sklepu, i gdyby eksplozya była nastąpiła 5 minut później, kto wie czyby był nie zginął.

Przyczyna zamachu jest także dla samej policyi zagadką.

KAZAŁ MU SIĘ GOLIĆ W SĄDZIE.

Sędzia Dolan, najmłodszy na ławie municypalnej, sprytnie zabrał się do pewnego aresztanta. Za złe zachowanie się aresztowano Józefa Merle z Pittsburga i znaleziono przy nim starą brzytwę.

— Dlaczego nosisz brzytwę przy sobie? — pyta sędzia.

— Golę się nią! — odpowiedział Merle.

— Bardzo dobrze! Ogól się teraz, w sali sądowej, bo przecież masz zarost jak szczotka. Puszczę cię bezkarnie.

—Sędzio! tego nie mogę zrobić, bo ostrze jest tępe.

— Ja o tem wiedziałem. Wiem, żeś się tą brzytwą nigdy nie golił, to twoja broń; $50 kary i koszta.

Merle nie miał pieniędzy, więc powędrował do kozy. John Gress aresztowany razem z Merlem poszedł z nim, bo w kieszeni jego znaleziono rewolwer.

$20.000 WIĘCEJ.

Składka na fundusz dla wdów i sierót po strażakach dochodzi do $200.000. W piątek dwa wielkie przedstawienia w teatrze Auditoryum przyniosły $20.000. Publiczność wypełniła salę po brzegi, tak wieczorem, jak i po południu. Ceny biletów były oznaczone, ale byli i tacy, którzy płacili dobrowolnie podwójną cenę za bilet. Ogłoszenia w programach przyniosły $1.900 a sprzedaż tychże powiększyła kasę o $700. W przedstawieniu brali udział wszyscy znakomici aktorzy, produkujący się obecnie w teatrach w śródmieściu. Występ ich był całkiem bezinteresowny i znacznie fundusz powiększył się. Obecnie ten fundusz wynosi blisko 170.000 dolarów.

ODKRĘCIŁA KUREK GAZOWY PODCZAS SNU.

Podczas spaceru we śnie pani Lena Mitchell, 60 letnia krawczyni z pn. 1005 Sedgwick ul. odkręciła kurek gazowy w swej sypialni i zaczadziła się gazem. Z napełnionego gazem pokoju wyratowali ją sąsiedzi, którzy wyważyli drzwi, poczuwszy gaz na kurytarzu, następnie odesłano ją do szpitala Passavant przy pomocy policyi ze stacyi Chicago ave. Chociaż stan jej zdrowia jest bardzo groźny, jednakże lekarze mają nadzieję utrzymania staruszki przy życiu.

Pani M. przyszła w szpitalu do przytomności i opowiedziała, że cierpi na somnambulizm.

DROBNE NOTATKI.

Otrzymaliśmy nowy numer "Dzwonu", który po dłuższej przerwie znowu zaczął wychodzić pod redakcyą p. Złotnickiego.

• • •

Wincenty Zajączkowski, zaaresztowany przez detektywów Pawłowskiego i Koehlera pod oskarżeniem popełnienia kradzieży został stawiony przed sędziego Sabatha. Rozprawę odłożono, stawiając Zajączkowskiego pod kaucyą $1.500.

• •

Wskutek starań naszego komisarza parkowego p. Jana F. Smulskiego, rada parkowa na wtorkowem zebraniu wyasygnowała 40,000 na budowę nowego pawilonu czyli tak zwanego "field house", w parku Holstein, położonego jak wiadomo, w samym środku Jadwigowa. W pawilonie mieścić się będzie sala zebrań, czytelnia, osobne sale gimnastyki dla płci męskiej i żeńskiej, kąpiele itp., urządzenia. Przystąpiono zaraz do przygotowania planów a budowa rozpocznie się z nastaniem wiosny. Pawilon taki stanowić będzie niemały pożytek dla tamtejszej dzielnicy.

• • •

Ciężkim smutkiem został nawiedzony dom p. Józefa Bielińskiego, adwokata. Trzyletni synek jego stał się ofiarą nielitościwej śmierci. Dyfterya zabiła go w przeszłą niedzielę. Nieszczęście jednak zawsze chodzi w parze, a dowodem tego jest to, że dwoje młodszych dzieci państwa Bielińskich zachorowało na szkarlatynę i walczą ze śmiercią.

• • •

Czesław Wysocki liczący jeden rok i dwa miesiące, synek Wincentego i Maryanny Wysockich, zamieszkały pnr. 1329 Cleaver ul., dobrał się do butelki z benzyną i zanim to spostrzegła matka zajęta wtedy prasowaniem bielizny malec wypił sporą dozę benzyny i pomimo wszelkich możliwych środków leczniczych, zastosowanych przez dra Klarkowskiego, w pół godziny później wyzionął ducha.

• • •

Razem ze strażakami w katastrofie w rzezalniach zginął chłopiec Stefan Leen. Kiedy na alarm zjawiła się pierwsza kompania, Leen stał w pobliżu z małą latarką w ręku. Jeden ze strażaków poprosił go o latarkę i ten mu ją dał. Strażak wylazł na wagon frachtowy i ciągnął za sobą węża. Ciężko mu było, i Leen mu pomagał. Potem ogarnął ich dym, mur się przewalił i już chłopaka nie widziano więcej żywego. Zginął razem z innymi strażakami.

— Dowiem się co się z tym chłopcem stało — mówił koroner Hoffman — jeśli zginął, pomagając strażakom, to jemu także należy się część wieńca bohaterskiego i świat powinien o tem wiedzieć.

• • •

Pp. L. Małłek, A. Kempski, E. Łabędź; T. Czotynbuch, W. Zawistowski i F. Wlekliński, stanowiący komitet obchodów narodowych na północno-zachodnią stronę miasta, urządzają Obchód Styczniowy w czwartek, 26-go bm. w sali Walsha.

Dla urozmaicenia programu odegrana będzie krótka sztuka teatralna na tle powstania z roku 1863.

• • •

Józef Bykowski, 16 letni młodzieniec, zam. pnr. 2743 Ward ul. został najechany przez pociąg na torze kolei Chic. Milw. and St. P. Kiedy nieszczęśliwego chłopca podniesiono ze szyn sąsiednich, okazało się, że prócz połamania nóg tak ciężkich ran na brzuchu doznał, że wyleczenie go z ran uważać trzeba za zupełnie wykluczone; lekarze w szpitalu Braci Aleksyanów dokąd go odwieziono, lada chwila śmierci jego się spodziewają.

• • •

Józ. Płaczkowskiego lat 23 liczącego a zam. pnr. 2043 N. Wood ul. spotkało wczoraj nieszczęście, gdy w wóz, którym kierował, uderzył na krzyżówce ulic Kinzie i Elizabeth pociąg kolei Northwestern w tył jadący. Wskutek uderzenia, wóz został zupełnie zniszczony, a oba konie na miejscu zabite. Płaczkowski doznał złamania kręgosłupa, jakoteż lewej nogi. Nieszczęśliwego w beznadziejnym stanie umieszczono w szpitalu powiatowym.

Garson: — Co pan Dobrodziej rozkaże? Może szczupaka po żydowsku?...

Gość: — At błaznie, jak śmiesz takie rzeczy gadać! Jestem antysemistą!

DROBNE OGŁOSZENIA

POSZUKIWANIA.

NOWI AGENCI.

Ob. Wincent Slawski, 211—3rd Ave. N. E. Minneapolis, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Ob. Czernek Box 598 Altoona, Pa., kolektuje w Altoona i okolicy.

NOWI AGENCI.

Ob. Zygmunt Krygin, Box 232 So. River N. J. kolektuje w South River i okolicy.

Ob. B. Skindzierz 68 Nard str. Worcester, Mass. kolektuje w Worcester i okolicy.

POSZUKUJE Józef Makowski swego brata Jana Makowskiego, który odjechał rok temu do Bethleem i więcej żadnej wiadomości o nim nie mam. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać, a zapłacę 5 dolarów. Catasauqua Pa. Front Str. 1115. Józef Makowski. 4

NOWI AGENCI.

Ob. Fr. Mazura, Box 28 Westhampton Long Island, N. Y. kolektuje w w Westhampton i okolicy.

Ob. P. Victor, Ib 1025 N. Fayette Str. Suracuse, N. Y. kolektuje w Syracuse i okolicy.

Ostatnie Wiadomości.

DEFRAUDACYA W ZJEDNOCZENIU.

List adwokata Zjednoczenia p. N. L. Piotrowskiego.

Nową sensacyę wywołał list adwokata Zjedn. P. R. Kat., p. N. L. Piotrowskiego, opublikowany w ostatnim numerze "Narodu Polskiego."

Oto niektóre ustępy:

— Chcę zaznaczyć i to, że nie mam zamiaru wyjawiać tu wszystkich dowodów jakie posiadam lub sposobu prowadzenia tej sprawy; byłoby to z mej strony szaleństwem, gdybym to zrobił. Przyjdzie to na jaw dopiero przed forum sądowem.

Kiedy defraudacya została odkryta, natychmiast powziąłem kroki, aby zdefraudowane pieniądze pokryć majątkiem kasyera i spowodowałem przepis jego majątku na dobro Zjednoczenia, jako gwarancyą. **Na nieszczęście jednakowoż, majątek ten nie pokrył niedoboru, więc koniecznem się okazało, szukać pokrycia go od kompanii asekuracyjnych i innych osób, które się przyczyniły do tej defraudacyi.**

Oprócz sprawy cywilnej o odzyskanie sprzeniewierzonych pieniędzy wynikła tu także sprawa kryminalna o sprzeniewierzenie [embezzlement]. Sprawa cywilna spoczywa wyłącznie w rękach moich jako adwokata Zjednoczenia, sprawa kryminalna zaś w ręku prokuratora stanowego. Obie sprawy jednakowoż są z sobą złączone, gdyż te same dowody używane muszą być w obu sprawach.

Nie było moim zamiarem dać aresztować Ostrowskiego, gdyż chodziło mi przedewszystkiem o pokrycie deficytu w kasie Zjednoczenia, a nie o skórę Ostrowskiego lecz kompania asekuracyjna tego się domagała. Przy badaniu sprawy i szukaniu dowodów wymaganych na sądzie dla udowodnienia przeniewierzenia wykryto, że defraudowanie kasy Zjednoczenia ciągnęło się już od wielu lat a podług orzeczenia p. Ostrowskiego, kasyer był krótko w kasie Zjednoczenia na $7,000 już na sejmie Detroickim, który się odbył przeszło 7 lat temu, a na sejmie Clevelandzkim miał być krótko około $40.000 w kasie. Widocznie Ostrowski sam nie wiedział ile on był krótko w kasie ale taką sumę podali mu — były Prezydent Leon Szopiński i były Sekretarz Generalny, Tomasz Królik. Tak wyraźnie oświadczył p. Ostrowski wobec całego Zarządu na posiedzeniu tegoż 14go grudnia z. r. **Fakt jednakowoż jest, że p. Ostrowski był przeszło 60 tysięcy dolarów krótko, zamiast 40 tysięcy, na co są niezbite dowody.** Może się kto zapyta, czy to jest rzeczywiście prawdą, że były Prezydent i były Sekretarz Generalny wiedzieli o tem. **Na to są także niezbite dowody.** Ci Zjednoczeńcy, którzy mają raport przedłożony ostatniemu Sejmowi w Cleveland, niech go przejrzą i zobaczą, czy tam pokazuje, ile na dniu 30 września, przed Sejmem Clevelandzkim kasyr miał gotówki w kasie.

Takiej pozycyi tam nigdzie nie można znaleźć, ani w raporcie kasyera ani sekretarza. Po odciągnięciu dopiero od całego majątku to jest od $490,893.28 wypożyczonej na hipotekę, to jest $468,284,05 pozostaje $22.609,23. Tu się można tylko domyśleć, że to jest może gotówka, którą kasyer powinien mieć w banku. Jest to rzeczywiście tylko domyśleniem, gdyż w banku na dniu 30 września 1909 r. było tylko $13,000 — zamiast $22.609,23, a gdyby były czeki przedtem wydane podane do skolektowania, nie tylko, że w banku nie byłoby $13.000, ale byłby tam gruby deficyt. Ale nie dosyć tego, ten sam raport pokazuje, że pewne pożyczki wynoszące około $30.000 były wypłacone i zaciągnięte do rozchodów i kasyer był taką sumą w rozchodach kredytowany. Tymczasem pożyczki te były wypłacone dopiero po sejmie przez kasyera, niby to z własnej jego kieszeni, ale w rzeczywistości z pieniędzy Zjednoczenia, gdyż kasyer odbierając pieniądze, deponował pewne sumy na własne imię w banku i z tych płacił stare długi Zjednoczenia, które podług raportu i ksiąg już dawno niby zapłacone były. W tym samym raporcie znajdują się także rozmaite sumy pośmiertnego, zaciągnięte do rozchodu jako wypłacone, lecz które były wypłacone po sejmie w taki sam sposób. Raport z ostatniego kwartału przed Sejmem, który jest podpisany przez Sekretarza Generalngo i Komitet finan. zawiera rozmaite sumy jako wypłacone i w księgach do rozchodu. Sumy te razem wynoszą przeszło $25.000 i sumy te pomimo, że przed Sejmem były zapisane w księgach i wliczono do rozchodu, były jednakowoż dopiero wypłacone po Sejmie; czeki wynoszące razem powyższą sumę wyrobione i wydane były dopiero przez byłych urzędników po powrocie ich z Cleveland.

Nie wiem napewno dla jakich powodów pp. Szopiński i Królik nie chcieli, abym ja występował w tej sprawie przeciw p. Ostrowskiemu w imieniu prokuratora. Doszły mnie jednakowoż wieści, nie wem, ile w tem prawdy, że ci panowie obawiali się, że ja bym im stawiał pytania, ambarasujące —na które, gdyby odpowiedzieli prawdę, sami by się inkryminowali, gdyby zaś odpowiedzieli inaczej, mogliby się stać winnymi krzywoprzysięstwa. Chcąc uniknąć takich ambarasujących kwestyi, woleliby oni, aby tam jakiś podprokurator prowadził tę sprawę, któryby uznał, niepotrzebę takich pytań. Krążą także pogłoski, że pewni wielcy i wpływowi polityklerzy republikańscy mają nawet odwiedzić prokuratora Waymanna, czy go nawet już odwiedzili albo jednego z jego wpływowych asystentów, by ci panowie, to jest Szopiński i Królik nie byli wcale na świadków powołani. Ile w tem wszystkiem jest prawdy, nie wiem, wątpię jednakowoż bardzo, by prokurator Waymann dał się w takie sidła złapać, a tem mniej użyć się do tak niecnej sprawy.

Dla czego pp. Szopiński i Królik nie chcą odpowiedzieć na pytania, tyczące się defraudacyi kasy Zjednoczenia?

Co się stanie z sprawą kryminalną i jaką akcyę prokurator Waymann weźmie, nie wiem, chociaż będę się starał pomódz mu i dać taką informacyę, jakiej on potrzebuje, bez względu na to, czy on mi pozwoli tę sprawę prowadzić, lub nie. Tyle o sprawie kryminalnej.

P. S. Kiedym już zakończył ten list, zwrócono mi uwagę na sensacyjne wieści, rozgłoszone, że Ostrowski rości sobie pretensye do Zjednoczenia na $60.000, a więc wedle tych pogłosek wynosiłaby defraudacya przeszło $150.000. Zaznaczam tu z największym naciskiem, że pretensya ta nie ma najmniejszej podstawy, ani prawnej ani moralnej. Jest ona tylko urojeniem adwokata Ostrowskiego. Pan Ostrowski w ubiegłych latach wydał wielką liczbę czeków na rozmaite osoby, przeważnie na Leona Szopińskiego i Tomasza Królika. Ogólna ich suma wynosi przeszło $60.000 dolarów. Sumy te nie są nigdzie zapisane w książkach Zjednoczenia, że były wypłacone, lub też zwrócone, chociaż prawdopodobnie były to pieniądze Zjednoczenia, gdyż te czeki są podpisane przez Ostrowskiego jako kasyera Zjednoczenia.

Ostrowski, a raczej jego adwokat, twierdzi, że te pieniądze Ostrowski wypłacił tym osobom z pieniędzy Zjednoczenia na ich rozkazy i że oni mu tych pieniędzy nigdy nie zwrócili, więc teraz Zjednoczenie ma mu te pieniądze zwrócić. Śmiać mi się chce, wspominając o tym arcymądrym argumencie. Przecież Ostrowski nie miał prawa wypłacać lub wypożyczać prywatnym osobom pieniędzy Zjednoczenia bez wiedzy Zarządu, gdyż pp. Szopiński i Królik, chociaż byli urzędnikami Zjednoczenia, brali te pieniądze, jako prywatne osoby, chociaż także musieli wiedzieć o tem, jako urzędnicy, że kasyer nie miał prawa pieniędzmi Zjednoczenia tak szafować i powinni byli mu to zakazać; stąd są z nim równo winni.



Tam gdzie handlowano głosami.

Jest to widok najgłówniejszej ulicy w West Union, O., gdzie to kwitł handel głosami w najlepsze. Z boku widzimy podobiznę sędziego A. Z. Blair'a, który — jak dotychczas skazał około 3000 obywateli na kary.

ZAMORDOWAŁ POLAKA.

W. Petner zabił Władysława Jankowskiego.

W nocy z poniedziałku na wtorek na rogu Superior ave i 85 ul., 23-letniego Władysława Jankowskiego, zam. pn. 8459 Buffalo ave. zamordował niejaki W. Petner, zam. pn. 8443 Ontario ave. Mało znacząca przyczyna była podstawą zbrodni.

Jankowski i trzej jego przyjaciele odprowadzili do tramwaju kuzynkę tego pierwszego, pannę Kazimierę Zawadę, i w drodze spotkali W. Petnera w towarzystwie jakiejś dziewczyny. Kiedy się mijali, jeden z przyjaciół Jankowskiego powiedział cicho, ale o tyle głośno, że to P. usłyszał: "Patrzcie, jak ten się upił!"

Petnera tak to rozwścieklilo, że bez słowa wyjął brzytwę z kieszeni i napadł na Jankowskiego. Zanim napadniętemu zdołali zdumiali nieoczekiwanym napadem koledzy pospieszyć z pomocą i oderwać od niego napastnika, ten zadał już Jankowskiemu kilka głębokich ran. Jankowski padł na bruk cały krwią zbroczony. W pół godziny potem już nie żył.

Morderca, po spełnieniu zbrodni, uciekł, ale go już policya wytropiła i zamknęła w areszcie w South Chicago.

DUCHOWNI PRZECIW SZTUCE "SAMARYTANIN."

PHILADELPHIA, Pa. — Przeszło 300 pastorów różnych sekt pomaszerowało razem do majora miasta Reyburna z żądaniem, aby zakazał przedstawienia sztuki "Samarytanin". Zdaniem duchownych, to sztuka ta jest wysoce demoralizująca, podobnie jak "Salome". Major przyrzekł rozpatrzeć tę sprawę, oświadczając, że on sam jest przeciwny wystawieniu tej sztuki; jednakże większość obywateli nie jest tak skromna i chce ją widzieć więc on nie może iść przeciw woli ogółu.

KAŻE CZYNIĆ PRÓBY TRUCIZNĄ NA WIĘŹNIACH.

BOSTON, Mass. — Profesor Otto Folin z uniwersytetu Harvard proponuje aby czynić doświadczenia trucizną i różnemi chemikaliami na więźniach skazanych na całe życie. Zdaniem tego profesora, to życie takiego więźnia i tak nie wiele warte, a nauka mogłaby przez te próby wiele zyskać w celu ratowania osób uczciwych. Więźniowie przytem prowadzą życie regularne, to i próby byłyby zadawalniające i dowiedzianoby się jak odpornym jest organizm ludzki na działanie trucizny...

AMERYKANIN MYLNIE WZIĘTY ZA SZPIEGA.

LONDYN. — Dr. Champlain, z Kansas City, właściciel pisma "Agricultural Journal", został w Guernsey wzięty mylnie za szpiega i uwięziony. Dr. Ch. zwiedzał Fort George, przyczem miał ze sobą Kodak. Ujrzeli to żołnierze i niezwłocznie go uwięzili a następnie oddali policyi. Amerykanin łatwo jednak wykazał swą tożsamość i przekonał władze, że jest zupełnie niewinny zarzuconego przestępstwa. Policya przeprosiła go za pomyłkę żołnierzy.

BOMBA I WYBUCH GAZU W LIZBONIE.

LIZBONA. — Podziemny wybuch gazu w pobliżu dworca kolejowego wywołał wielkie wzburzenie w mieście. Wybuch nastąpił z powodu przecięcia głównej rury przewodowej, czego dokonali — jak policya przypuszcza— strajkujący gazownicy lub ich przyjaciele.

W tunelu Chellas wybuchła bomba, która spowodowała znaczne uszkodzenia tunelu. Przypuszczają, że bombę podłożył jakiś wydalony z pracy robotnik.

POGŁOSKA DYPLOMATYCZNA.

LONDYN. — Obiega tu znowu pogłoska, jakoby brytyjski ambasador we Washingtonie, Bryce, w najbliższym czasie miał ustąpić ze swego stanowiska. Jako przypuszczalnego następcę podają obecnego ambasadora w Madrycie, Sira Maurice de Bunsena.

DZIECI UTONĘŁY NA ŚLIZGAWCE.

KOLONIA, Niemcy. — Kilkanaścioro dzieci wpadło do wody, gdy się załamał lód na Renie, gdzie się ślizgały. Pięcioro dzieci utonęło a reszcie z trudem uratowano życie.

KONIEC STRAJKU.

Kolejarze portugalscy powrócili do pracy.

LIZBONA. — Strajk kolejarzy skończył się w sobotę kompromisową ugodą pomiędzy rządem i strajkierami. Nanowo już zaprowadzono ruch normalny na kolejach.

Strajk robotników w zakładach gazowych trwa jednak w dalszym ciągu, ale i tu jest nadzieja rychłego zakończenia strajku, bo lud nie jest sympatycznie dla strajkierów usposobiony, gdy istnieją obawy, że strajk może zaszkodzić sprawie rzeczypospolitej. Wojsko strzeże rur gazowych, a w gazowniach pracują żołnierze, strażacy pożarni i członkowie wydziału republikańskiego. Zaburzeń żadnych dotąd nie było.

MATKA OTRUŁA PRZYPADKOWO DZIECKO.

Pani Marya Wysocka dała dziecku terpentyny zamiast lekarstwa.

Rozpacz pani Maryi Wysockiej jest bez granic. Kobieta ta stała się przypadkowo zabójczynią własnego dziecka.

Pp. Wysoccy mieszkają pnr. 1329 Cleaver ul. w sobotę jednoroczny ich synek Czesław, zachorował i matka kupiła przez lekarza przepisane lekarstwo. Gdy jednakże przyszła pora podania dziecku lekarstwa, pani Wysocka nalała na łyżeczkę i dała dziecku wypić... terpentynę. Natychmiast wezwano do dziecka dra Richardsona, ale jego wszelkie starania spezły na niczem. Dziecko umarło.

Przysięgli koronera wydali werdykt śmierci przypadkowej i uniewinnili matkę, która z rozpaczy obłożnie zachorowała.

* * *

Pani Marya Bohdan, lat 47 wdowa, postradała życie gdy ją na torach kolei Pahandle na krzyżówce ul. W. 51, najechał pociąg szybko pędzący i na miejscu zabił. Zwłoki zabitej umieszczono w trupiarni pnr. 6006 S. Ashland ave.

Feralna trzynastka odegrała rolę w życiu Pawła Marciniaka, 23 lat liczącego, a zatrudnionego w stalowni. Sędzia policyjny Ora Wildermuth w Gary skazał go. w sobotę na grzywnę $13 za to, że w piątek 13 stycznia w salunie przy Washington ulicy wyrabiał awantury. Sędzia ma trzynaście liter w swem nazwisku, a Marciniak mieszka przy ul. Rhode Island, nazwanej tak od trzynastej kolonii amerykańskiej.

* * *

Anna Pawłowa i Michał Mordkin, jakoteż balet polsko-rosyjski do którego także należy warszawski baletmistrz p. Kulesza, wystąpią jeszcze raz w naszem mieście w Auditorium, mianowicie w sobotę po południu i wieczór.

NOWOROCZNY PODARUNEK DLA AKADEMII NAJŚW. RODZINY.

Pan K. Olszowy, właściciel polskiej introligatorni, przekazał, jako noworoczny podarunek dla Akademii, **złoty medal** wartości $10, dla uczennicy tejże Akademii, która otrzyma najwyższy procent, przy końcu roku szkolnego za "Historyę Polski" lub "Pisownię Polską". — Oferta coroczna ma trwać tak długo, jak długo istnieć będzie firma "Olszowy i Spółka."

Piękny i godny naśladowania przykład.

Wszyscy wspierają i popierają szpitale, ochrony, domy starców, bo te piękne dzieła miłości chrześciańskiej, budzą politowanie, a czy zachęcenie młodzieży naszej polskiej, nie jest także wielkiem dziełem chrześciańskiej miłości i czynem prawdziwie patryotycznym? — o tem myślą tylko charaktery szlachetniejsze, umysły głębsze, którym dobro przyszłego pokolenia leży na sercu.

Z prawdziwą wdzięcznością przyjęłyśmy ofiarowany nam dar, za który niniejszem składamy serdeczne podziękowanie.

Siostry Najśw. Rodziny,
1444 W. Division Str.

UWAGA REDAKCYI: Mamy nadzieję, że szlachetny czyn pana Olszowego znajdzie licznych naśladowców. W Chicago mamy dość firm zamożnych, które mogą się zdobyć na to, by nietylko Akademia Najśw. Rodziny, ale i dwa męskie wyższe zakłady naukowe, miały stale po kilka nagród co rok dla swoich uczniów najlepszych.

Panie — oczywiście mają pierwszeństwo i należałoby przedewszystkiem pomyśleć o dwu następnych nagrodach dla Akademii Najśw. Rodziny. A więc kto następny?

POGODA W ŻYCIU.

Co nas w życiu najbardziej dręczy? Co w życiu równa się ulewom, huraganom, powodziom? Choroby! — A co w życiu równa się pogodzie? Zdrowie! Gdyś zdrowy, możesz mieć biedę, ale pogoda oblicza ci nie zniknie. Dlatego musisz dbać o zdrowie, aby ci pogoda oblicza w życiu sprzyjała. A chmury chorób rozpędza i niweczy słynne kuracyjne Wino Częstochowskie. Nagrodzone zostało złotym medalem na wystawie hygieniczno lekarskiej we Lwowie. Dziesiątki tysięcy ludzi je zachwalają. Dostać można Wino Częstochowskie u agentów, w aptekach lub u właścicieli: A. Skarzyński & Co. Buffalo, N. Y.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

Nr	Nazwisko	Nr	Nazwisko
1	Abramczyk P	613	Kowalski A
33	Babik J	620	Kozaczyk J
17	Andrejko R	546	Kasprzak A
	Badzinski W	559	Kemper J
43	Balasz J	593	Kopczynska Z
51	Baran J	647	Kubszyn P
53	Basara L	671	Kuzowa W
65	Bednarz J	692	Laskoski S
84	Bezak A	717	Lewandowski
86	Bezwinski I	729	Listowski J
91	Biga A	745	Lulinski A
95	Bizulka R	755	Macek J
100	Blach S	771	Malnowski M
104	Bobek F	782	Markowna M
116	Borowicz T	796	Mateusz M
122	Branski A	798	Matusiak F
128	Bromabasz J	844	Molczan W
131	Brzozowski W	848	Mol Marya
138	Buchler M	869	Muchowski J
142	Budzik F	894	Nizinski E
146	Budz F	898	Niemirowski S
150	Burata J	910	Nowak T
163	Chachowska J	912	Nowak J
171	Chmiel M	924	Obolenicz P
173	Chojnacki J	931	Oleksy St.
174	Chronowski K	946	Orlik S
186	Cichon J	970	Pawekowski M
192	Cipka F	952	Pacholski T
215	Cyganowski I	979	Paryz S
219	Czuczman J	991	Patasz K
225	Czernia K	1036	Plichta W
233	Dasiewicz A	1042	Polczak A
239	Deo M	1049	Pozminski W
255	Drawiec F	1060	Przychocki W
256	Drakowicz A	1054	Poturalski P
257	Dreszel S	1083	Rajowski J
292	Dutkiewicz W	1102	Reczuk F
276	Dydo S	1129	Rumanek W
280	Dziwak J	1269	Sobotka Jan
288	Dziura M	1293	Starzyk A
341	Fron Jan	1298	Stawa K
348	Galus M	1302	Stec P
354	Gąska F	1320	Stowik K
357	Gerlowski A	1332	Susa S
367	Glowacki M	1370	Szypko F
395	Graber Jan	1416	Tompa St
398	Grochola M	1425	Trojanowski L
406	Grzesik J	1437	Trzaska K
409	Gurski P	1464	Urbanek W
448	Hmielewski A	1535	Watczyk J
491	Jablonski M	1568	Węglowski L
494	Janeczek L	1571	Wegrzyn Anna
500	Jarmula W	1604	Wierzba J
501	Januszko I	1619	Winnik B
504	Jarecki W	1751	Zielinska A
507	Jarosz J	1752	Zielinski J
517	Jotko Jan	1757	Ziemba J
524	Jurewicz W	1796	Zukowski J
533	Kalinska J	1780	Zurawski Z
536	Kaminski K	1783	Zubek R
541	Kapusta A	1792	Zygar I
604	Kosinski S	1800	Zygmunt J